

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

XVI

SKARB RZECZYPOSPOLITEJ

POD REDAKCJĄ

HENRYKA TENNENBAUMA

ZE SŁOWEM WSTĘPNEM

LUDWIKA KRZYWICKIEGO

OPRACOWALI

WACŁAW FABIERKIEWICZ, MIECZYSŁAW SOKOŁOWSKI, TADEUSZ SZTURM DE SZTREM, TEODOR TOEPLITZ, WACŁAW E. ZIELIŃSKI, ZOFJA CIECHOMSKA, STEFAN F. KRÓLIKOWSKI, JERZY KRAMSZTYK, ZOFJA SOKOŁOWSKA I INNI.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ— WILNO —ZAKOPANE

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

SKARB RZECZYPOSPOLITEJ

POD REDAKCJĄ

HENRYKA TENNENBAUMA

ZE SŁOWEM WSTĘPNEM

LUDWIKA KRZYWICKIEGO

OPRACOWALI

WACŁAW FABIERKIEWICZ, MIECZYSŁAW SOKOŁOWSKI, TADEUSZ SZTURM DE SZTREM, TEODOR TOEPLITZ, WACŁAW E. ZIELIŃSKI, ZOFJA CIECHOMSKA, STEFAN F. KRÓLIKOWSKI, JERZY KRAMSZTYK, ZOFJA SOKOŁOWSKA I INNI.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ— WILNO — ZAKOPANE

KSIĘGOZBIORU
K. Czachowskiego
TOM

BIBLIOTEKA
w Krakowie

BIBLJOTEKA NAUCZYCIELI
PAŃSTW. GIMNAZJUM IV.
IM. H. SIENKIEWICZA W KRAKOWIE

IV PAŃSTW. GIMNAZ. IM. H. SIENKIEWICZA W KRAKOWIE

III a 2927

SKARB RZECZYPOSPOLITEJ

Wz. VIII. 53.

IV PAŃSTW. GIMNAZ. IM. H. SIENKIEWICZA W KRAKOWIE

I-142491
I-503925

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

SKARB RZECZYPOSPOLITEJ

POD REDAKCJĄ

HENRYKA TENNENBAUMA

ZE SŁOWEM WSTĘPNEM

LUDWIKA KRZYWICKIEGO

OPRACOWALI

WACŁAW FABIERKIEWICZ, MIECZYSŁAW SOKOŁOWSKI, TADEUSZ SZTURM DE SZTREM, TEODOR TOEPLITZ, WACŁAW E. ZIELIŃSKI, ZOFJA CIECHOMSKA, STEFAN F. KRÓLIKOWSKI, JERZY KRAMSZTYK, ZOFJA SOKOŁOWSKA I INNI.

(1927)

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ— WILNO — ZAKOPANE

336 : 3381

3·33
Ped Ten
Skarb
5282

5282

BIBLIOTEKA NARODOWA

10216/1

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

SKŁADY GŁÓWNE:
„THE POLISH BOOK IMPORTING CO., INC." — NEW-YORK
„KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU", SP. AKC. — KATOWICE

DRUK L. BOGUSŁAWSKIEGO, WARSZAWA

1956 D 997/10

Prace dotychczasowe, drukiem ogłaszane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, były zawsze wyrazem poglądów i przekonań zespołu jego pracowników.

Natomiast wydając książkę niniejszą, poświęconą naszemu niedomaganiu walutowemu, Instytut Gospodarstwa Społecznego występuje w charakterze instytucji, stwarzającej wolną trybunę nawet dla osób stojących poza jego obrębem. Wolną trybunę, z której wygłaszane być mogą poglądy odchylające się od poglądów zespołu naszych współpracowników.

Ale przemawiający z tej trybuny winni czynić zadość jednemu warunkowi: winni zabierać głos w sposób ważki.

W całej naszej dotychczasowej polityce finansowej zbywa na jasno wytkniętych drogach. Na stanowisku kierowniczem naszego Skarbu jeden z ministrów odrabia to, co poprzednik jego usiłował w życie wcielić. Taka niekonsekwencja mści się bardziej niż jakikolwiek jednostronny, ale stały kierunek działania. Przeszłość bowiem pozostawia po sobie puściznę, z którą niepodobna się rozstać. Weźmy chociażby bony złote. Jedni widzieli w nich

zwiastuna wkroczenia na drogę naprawy naszego Skarbu, inni — środek, który Skarbu nie poprawi, ale jedynie zachęci do oszczędności i inaczej rozłoży pobór podatku emisyjnego. Ale raz jeden urzeczywistnione, stały się puścizną, której niepodobna zlikwidować przez wykup, jeśli nie chcemy wywołać jak największego zawikłania w sferze kursu marki polskiej. Otóż książka, obecnie przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w świat puszczona z stworzonej przezeń Wolnej Trybuny, jest właśnie książką jednolitą, przemyślaną przez jej autorów aż do ostatnich konsekwencyj. Można się godzić z poglądami w niej wypowiedzianemi, można być ich przeciwnikiem, ale niepodobna odmówić tym poglądom takiej jednolitości i zwartości. Niechaj więc książka idzie w świat: niech wywołuje opozycję i krytykę, niech budzi dyskusję, a przedewszystkiem niech zmusza swoich przeciwników do tak samo konsekwentnego ujęcia swoich zapatrywań. Jeśli tak się stanie, Instytut Gospodarstwa Społecznego spełnił swoje zadania: rzucił ferment myśli w dziedzinę, która niezmiernie potrzebuje takiego fermentu.

L. KRZYWICKI.

Warszawa, dnia 29 listopada 1923 r.

PRZEDMOWA.

Wadą systemów i poczynań skarbowych w Polsce jest to, że nie są one przemyślane gospodarczo, że niema w nich zdrowego sensu gospodarczego. Inaczej mówiąc: głównem niedomaganiem naszej polityki skarbowej jest, że nie opiera się ona na zasadach teorji.

Analiza naszego systemu skarbowego oraz niekonsekwencyj w nim istniejących odsłonić nam winna ukryte jego sprężyny, najzupełniej fałszywe zarówno ze stanowiska zdrowego sensu gospodarczego, jak i ze stanowiska teorji.

Praca niniejsza jest próbą tak właśnie pojmowanej analizy gospodarczej naszego Skarbu z zupełnem prawie pominięciem technicznego działu skarbowości.

Z analizy siłą rzeczy wyłania się plan naprawy. Plan naprawy polegający na usunięciu fałszywych założeń obecnej gospodarki skarbowej.

Nie zdołaliśmy dać analizy teoretycznej, któraby nas zadowalała pod względem zupełności i precyzji. Ma ona raczej charakter szkicowy, jest niejako zapoczątkowaniem dalszych badań teore-

tycznych. Zrezygnowaliśmy z zamiaru dania bardziej zupełnej analizy teoretycznej, gdyż w chwili obecnej zagadnienie sanacji Skarbu jest tak palące, że większe znaczenie przywiązaliśmy do przyśpieszenia wydania tej pracy, niż do jej zupełności.

Część pierwsza jest pracą zbiorową, nietylko w tem znaczeniu, że poszczególne rozdziały zostały opracowane przez poszczególnych autorów, ale i w tem, że stanowi ona owoc zbiorowej skoordynowanej myśli. Jest ona rezultatem spójnej, ciągłej współpracy p. Fabierkiewicza, Sokołowskiego i Szturm de Sztrema.

Rozdziały części II-ej zostały opracowane niezależnie od siebie.

Odpowiedzialność za redakcję obciąża wyłącznie niżej podpisanego.

H. Tennenbaum.

Warszawa, dn. 29. XI. 1923 r.

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

ZDOLNOŚĆ PŁATNICZA POLSKI.

Opracował

WACŁAW FABIERKIEWICZ.

Jest kilka „prawd" tak powszechnie w Polsce uznanych, że stały się niemal komunałami. Powtarzanie ich wywołuje pewnego rodzaju niesmak — dyskwalifikuje umysłowo. Szanujący się Minister Skarbu nie ograniczy się dziś do stwierdzenia, że celem jego jest usunięcie deficytu budżetowego i przerwanie emisji, nie będzie również rozwodził się nad szkodliwemi konsekwencjami emisji — są to bowiem „prawdy", które zasymilowała już w Polsce nawet umysłowość sklepikarza dzielnicy podmiejskiej. Szanujący się Minister Skarbu rozpocznie od wyjaśnienia, przy pomocy j a k i c h środków ma zamiar usunąć deficyt budżetowy i przerwać emisję. Opinja publiczna w Polsce przestała już jednak wierzyć w

zapowiedzi i w środki stosowane przez Ministrów Skarbu.

Inaczej w Anglji. Budżet tego kraju zrównoważony został w ciągu roku po ukończeniu wojny. Rządy tego kraju emisji po wojnie nie uprawiały. Mimo to jednak pomyślnemu położeniu skarbowemu nie odpowiada pomyślny stan gospodarstwa narodowego. Przemysł angielski ujawnił brak zdolności konkurencyjnej. Anglja nie zdołała dotychczas rozwiązać problemu bezrobocia. I oto na tle tego pomyślnego położenia skarbowego, a w związku z ciężkiem położeniem gospodarczem rozpoczyna się reakcja. W pewnych sferach rządowych, wyrazem których stał się Minister Pracy, wysuwa się projekt wznowienia emisji [1]), w celu sztucznego obniżenia kursu funta sterlinga. Postulat nieuprawnienia emisji przestaje być tem samem postulatem bezspornym, opinja przenosi go do kategorji „prawd" względnych, użyteczność jego w dobie dzisiejszej zaczyna być w Anglji kwestjonowaną.

Ten paradoksalny stan rzeczy, przy którym jeden kraj dla uniknięcia katastrofy dążyć musi do przerwania za wszelką cenę emisji, a drugi z obawy tejże katastrofy rozważa możliwość ratowania się przy pomocy emisji, uwidacznia dokładnie, jak złożonym jest problemat sanacji skarbu

---

[1]) Zdementowany później przez premjera, w związku ze zwycięstwem, na konferencji imperjalnej, koncepcji zwartego i możliwie samowystarczalnego bloku gospodarczego.

w Polsce. Chodzi bowiem nietylko o to, przy pomocy jakich środków przerwać emisję, lecz również i o to, co należy zrobić, aby konsekwencją tego przerwania nie był stan trwałego kryzysu gospodarczego i bezrobocia. Chodzi zatem o łączne traktowanie sanacji skarbowej z gospodarczą. Konieczność powiązania planu sanacji skarbowej z planem sanacji gospodarczej podkreślamy tak silnie dlatego, że niema dziś w Polsce zrozumienia związków zachodzących pomiędzy stanem gospodarczym, a polityką skarbową i walutową państwa.

Poza „prawdami", które zyskały znaczenie komunałów, utworzył się w Polsce szereg „prawd" obowiązujących już tylko adeptów nauk społeczno-ekonomicznych.

Wskażemy kilka takich obowiązujących „prawd".

1. Zdolność płatnicza społeczeństwa polskiego, jako całości, jest niewspółmiernie niższa od przedwojennej, a co zatem idzie, opodatkowania w wysokości przedwojennej społeczeństwo nie wytrzyma. Nie może być, w związku z powyższem, mowy o pokrywaniu deficytów budżetowych przy pomocy odpowiednio podwyższonych podatków i opłat, a głównym środkiem łatania dziur w budżecie muszą być oszczędności i pożyczka zagraniczna.

2. Bez pożyczki zagranicznej Polska nie jest w stanie osiągnąć stabilizacji kursu marki i przerwania emisji. Nieuzyskanie pożyczki zagranicznej byłoby równoznaczne z katastrofą gospodarczą, a prawdopodobnie i polityczną państwa (opinja

wypowiadana przeważnie poufnie, niekiedy jednak plakatowana w złagodzonej formie).

3. W wypadku uzyskania pożyczki zagranicznej, a tem bardziej bez niej, plan sanacji skarbu winien być przeprowadzony ostrożnie i stopniowo. Kwestja zrównoważenia budżetu i przerwania emisji wymaga dobrych kilka lat.

Zanim przejdziemy do wyjaśnienia naszego stanowiska, trącącego pozornie herezją ekonomiczną, wobec przytoczonych wyżej twierdzeń, ośmielimy się wskazać na pewne konsekwencje wynikające z tych twierdzeń.

Ci, którzy wysuwają postulat niezbędności pożyczki zagranicznej i zapowiadają nieomal katastrofę gospodarczą w wypadku jej nieuzyskania, ci wszyscy, którzy usiłują udowodnić niezdolność społeczeństwa do opłacania podatków w wysokości przedwojennej, ci wszyscy przyczyniają się najbardziej do osłabienia szans na otrzymanie pożyczki.

Jakiż kapitalista zagraniczny zaryzykuje udzielenie jej krajowi, którego obywatele udowadniają niezdolność ludności do ponoszenia ciężarów niezbędnych dla usunięcia deficytu budżetowego? A gdzież gwarancja oprocentowania wypożyczonego kapitału? Jak ciężkie warunki musi postawić taki kapitalista, decydując się na udzielenie pożyczki, a słysząc, iż jest ona nieomal ostatnią deską ratunku dla ginącego gospodarczo państwa? Jak szerokie perspektywy otwierają dla spekulacji walutowej ci, którzy zapowiadają, iż przerwanie

emisji osiągnięte być może po dobrych kilku latach? [1]).

Nie mamy wielkiej nadziei na uzyskanie pożyczki zagranicznej w dobie dzisiejszej. Plan sanacji skarbu uważamy za wskazane budować wyłącznie o własnych siłach. Dopiero wówczas, gdy stanie się dla zagranicy rzeczą widoczną, że wyjść możemy z ciężkiego położenia bez obcej pomocy, stworzy się dostateczne podłoże psychologiczne dla zainteresowania kapitalistów zagranicznych pożyczką dla Polski.

Twierdzenie, iż społeczeństwo nie jest zdolne do wytrzymania ciężarów podatkowych w wysokości przedwojennej, oraz związane z nim twierdzenia o konieczności pożyczki zagranicznej i stopniowem wyrównywaniu deficytów budżetowych mają swe źródło przedewszystkiem w fakcie niewspółmiernie niskiej, w porównaniu z preliminowaną sumą dochodów, wartości obiegu pieniężnego, wyrażonej w złocie. W końcu października wartość obiegu pieniężnego wynosiła około 10 miljonów dolarów, wówczas gdy preliminowana na rok 1924 suma dochodów, niewystarczająca na pokrycie obciętych ponad dopuszczalną normę wydatków, przekroczyła 200 milj. dolarów. Przy równomiernych wpływach dochodów państwo w ciągu miesiąca musiałoby pobierać sumę dwukrotnie większą od znajdującej się w obiegu. Jest to

---

[1]) Taki sam efekt ma argument o konieczności wydzierżawienia kolei z powodu ich nieuchronnej deficytowości.

technicznie niewykonalne. Dla pobrania preliminowanej sumy dochodów państwo musiałoby zatem uciec się do emisji. Z doświadczenia wiemy jednak, że stabilizacja kursu marki bez przerwania emisji jest wykluczona. Bez stabilizacji kursu marki podniesienie wartości obiegu pieniężnego do wysokości umożliwiającej techniczne wykonanie budżetu jest również wykluczone. Niema zatem innej drogi dla zrównoważenia budżetu państwowego poza pożyczką zagraniczną.

Wniosek ten popierany jest jeszcze innemi argumentami. Mówi się: Polska cierpiała przed wojną na brak kapitałów. Wojna, później emisja zniszczyły wszelkie oszczędności. Wobec ogromnego zapotrzebowania kapitałów na cele odbudowy warsztatów pracy, a przy wybitnie biernym bilansie handlowym, nowe oszczędności nie mogły się wytworzyć. Nie mogła się w tych warunkach podnieść i zdolność płatnicza ludności. O nikłej zdolności płatniczej świadczą bez porównania niższe aniżeli przed wojną zarobki i niższa zdolność nabywcza ludności. Że w tych warunkach podnoszenie podatków i opłat musiałoby być dokonywane z wielką ostrożnością i stopniowo i że wskutek tego okres reformy skarbowej musiałby się ciągnąć kilka lat — wniosek ten jest naturalną konsekwencją poprzedniego.

Błędność powyższego rozumowania wynika chociażby z porównania sytuacji walutowej Polski w początkach 1919 roku i w 1920 roku, oraz w drugiej połowie 1923 r. Gdy wartość znajdujących się w obiegu marek polskich, nie licząc koron i ru-

bli, wyniosła w styczniu 1919 roku przeszło 110 milj., a w czerwcu 1920 roku przeszło 150 milj. dolarów, wartość obiegu w końcu października 1923 r. dosięgła zaledwie 10 milj. dolarów, czyli $^1/_{15}$ wartości obiegu 1920 r. i co najmniej $^1/_{15}$, jeśli weźmiemy pod uwagę korony i ruble, wartości obiegu 1919 roku. Zdolność płatnicza ludności była w początkach 1919 roku i w połowie 1920 jakgdyby kilkunastokrotnie większą, aniżeli w drugiej połowie 1923 roku. Technicznie zatem bez dalszej emisji niemożliwe do wykonania zrównoważenie budżetu w 1923 roku, dałoby się z łatwością dokonać w 1919 roku i 1920. Jest to, rzecz jasna, wniosek o tyle niesłuszny, że dyskwalifikuje samo założenie. Zdolność płatnicza ludności w drugiej połowie 1923 roku, kiedy wartość produkcji zbliżyła się do przedwojennej, nietylko nie mogła być mniejsza, lecz musiała być znacznie większa od tej zdolności płatniczej, jaką posiadała ludność w 1919 r. i w 1920 r. Wykonanie budżetu zrównoważonego musi być zatem w r. 1923 daleko łatwiejsze aniżeli było w 1919 i 1920 r. Fakt, iż z porównania wartości markowego obiegu pieniężnego sądzić można inaczej, świadczy tylko o tem, iż wartość tego obiegu nie może reprezentować istotnej zdolności płatniczej ludności. Wskaźnikiem zdolności płatniczej społeczeństwa, jako całości, służyć może wartość majątku narodowego i wartość produkcji. Ściągając podatki i opłaty państwo pobiera równoważnik pewnej określonej ilości towarów, w gruncie rzeczy wyciąga z obrotu pewną ilość towarów na potrzeby swoich urzędników,

przedsiębiorstw państwowych (kolei itd.), wojska. Im większa jest ilość towarów, im gospodarstwo narodowe ich więcej produkuje, tem łatwiej jest państwu pobrać odpowiednią ilość towaru z gospodarstwa. Oczywiście, że w tej chwili w Polsce towarów jest więcej niż było w r. 1919.

Ściągane w formie pieniężnej podatki i opłaty były w stosunkach normalnych równoważnikiem wartości odpowiedniej ilości towarów i usług. Im większą była produkcja, tem większą była zdolność płatnicza społeczeństwa, t. j. tem większa pod względem wartości ilość towarów wyrażonych w pieniądzach mogła być z obiegu pobraną bez szkody dla tego obiegu. Biorąc powyższe pod uwagę stwierdzić będziemy mogli, że wbrew pozorom zrównoważenia budżetu w 1919 i 1920 r. bez pomocy zagranicy byłoby bardzo trudne, gdyż równowartość pieniężna towarów i usług, jaką państwo pragnęło pobrać pod postacią podatków i opłat, stanowiłaby w stosunku do wartości wytwarzanych towarów i usług zbyt wielki odsetek.[1])

Inaczej w roku 1923. W roku tym produkcja dosięgła naogół, a w niektórych wypadkach przekroczyła przedwojenną. Przemysł bawełniany, zatrudniający największe ilości robotników uruchomiony został do 150% stanu przedwojennego. Przemysł wełniany do 80%. Poziom przedwojenny

[1]) Umożliwiała utrzymanie państwa w ciągu pierwszych paru lat niepodległości pomoc finansowa zagranicy w postaci pożyczek normalnych i akcji filantropijnej, a także w postaci podatku emisyjnego, który zagranica płaciła kupując i przetrzymując marki polskie.

przekroczyły również przemysły: metalowy, chemiczny, poligraficzny, drzewny, produkcja węgla, rudy żelaznej, zboża i inne. Poniżej poziomu przedwojennego (od 50 — 70%) utrzymały się: produkcja ropy naftowej, cukru, spirytusu, przetworów kartoflanych, surowca żelaza (20 %), papieru, przetworów zwierzęcych itp. Obecny stan gospodarczy Polski ocenimy bardzo pesymistycznie, gdy przyjmiemy wartość produkcji na 75% przedwojennej. Społeczeństwo mogłoby zatem z łatwością wytrzymać ciężar podatkowy, stanowiący 75% ciężaru przedwojennego.

Ponieważ ceny światowe, wyrażone w złotej walucie wzrosły powszechnie (w Anglji, St. Zjedn.) o 50 — 75% w stosunku do przedwojennych, to aby utrzymać stosunek stawek podatkowych do cen towarów na poziomie przedwojennym, należy je podnieść o 50 — 75%. Innemi słowy, jeżeli państwo z ilości towarów, produkowanych przez gospodarstwo narodowe ma pobrać ten sam odsetek, jaki pobierało przed wojną, to ich równoważnik pieniężny czyli stawki podatkowe powinny być podniesione w tym samym stosunku, w jakim podniosły się ceny. Dochody ziem polskich, wchodzących dziś w skład Rzeczypospolitej, wynosiły przed wojną około 1.650 milj. franków szwajcarskich, b e z d o c h o d ó w G ó r n e g o Ś l ą s k a (projekt Ustawy o naprawie Skarbu Rzeczypospolitej Ministra Grabskiego) . Aby państwo mogło pobrać tę samą ilość towaru z obrotu, ich równoważnik pieniężny powinien być podniesiony o 50 — 75 %. Przy zdolności produkcyjnej, t. j. zdol-

ności płatniczej równej przedwojennej, obciążenie podatkowe równe przedwojennemu wyniosłoby obecnie 2.500 milj. fr. Zakładając zdolność płatniczą Polski na 80% przedwojennej, państwo może pobrać rocznie 2 miljardy franków.

Określenie siły płatniczej Polski w tej wysokości opiera się na założeniu, że powszechny poziom cen w Polsce osiągnął poziom światowy. Nie odpowiada to jednak narazie rzeczywistości, gdyż znaczna ilość towarów (w tem i praca robotników i pracowników) nie osiągnęła poziomu światowego. Wobec tego dla wyciągnięcia przez państwo z gospodarstwa narodowego określonej ilości dóbr przez podatki, stawki podatkowe nie powinny być bynajmniej wyznaczane według skali przedwojennej plus 50%. Trzeba uwzględnić niższy poziom cen wielu towarów; dla ich pobrania z obrotu przez państwo wystarczą niższe stawki podatkowe. Odpowiednikiem w ten sposób zmniejszonych podatków są znacznie mniejsze niż przed wojną wydatki personalne administracji polskiej. Dla wydatków personalnych miarodajnym jest wskaźnik utrzymaniowy, niższy od franka szwajcarskiego.

Nader trudne jest zdanie sobie sprawy z tego, ile wynosiły i mogą wynosić wydatki państwa polskiego? Realnie dokonywane one były w markach polskich. Kurs marki polskiej zmieniał się w pewnych miesiącach codziennie. W zestawieniach budżetowych za ubiegłe okresy marka jest przeliczona na złoty albo fr. szw. według kursu przeciętnego za miesiąc. Jest to więc przybliżenie w dość znacznych granicach. Następnie

przeliczenie marki na złote albo franki według określonego wskaźnika nie przedstawia realnej siły nabywczej danej sumy w budżecie, a już w żadnym razie nie może być brane bez zastrzeżeń do preliminowania na przyszłość. Wzrost wskaźnika uposażeniowego może być niższy niż wzrost złotego obliczeniowego, albo franka. Wzrost wskaźnika przy wydatkach rzeczowych, jeśli większość towarów jest nabywana po cenach światowych, może być wyższy niż wzrost franka. W tych warunkach podobnie jak i zestawienia za okresy ubiegłe, tak i preliminarz posiada znaczenie tylko ilustracyjne. Zdając sobie sprawę z dowolności porównania zdolności płatniczej Polski, wyrażonej we fr. szwajcarskich z dochodami i wydatkami za ubiegłe okresy, jesteśmy jednak zmuszeni to uczynić dla celów ilustracyjnych.

Wydatki, licząc wydatki kolei brutto na 700 milionów franków (w budżetach państwowych podane są netto na 100 miljonów franków) wyraziły się w 1921 roku sumą 1.128 miljonów, a w 1922 r. 1.224 miljonów franków, czyli wyniosły mniej więcej około połowy sum odpowiadających dochodom przedwojennym, b e z d o c h o d ó w z G ó r n e g o Ś l ą s k a. Z zestawienia tych liczb z wyżej określoną zdolnością płatniczą wynika nieodparcie, że kwestja zdolności płatniczej nie powinna odgrywać dziś w zagadnieniu sanacji skarbowej żadnej roli i że Polska jest w stanie zrównoważyć swój budżet bez pomocy zagranicy. Świadczy zresztą o tem również i fakt utrzymania aparatu państwowego w ciągu sześciu lat niepod-

ległości prawie bez pożyczek zagranicznych i wewnętrznych. Istoty rzeczy nie zmienia tu, iż głównem źródłem dochodowem w ciągu tych sześciu lat był podatek emisyjny w pierwszych czterech latach ściągany również i z zagranicy.[1]) Konkretyzując stwierdzić możemy, iż zagadnienie sanacji skarbu nie polega na tem, czy i ile można wziąć, lecz jak wziąć i od kogo wziąć. Wyrażając się jeszcze inaczej, dać należy odpowiedź na pytanie: jak zamienić podatek emisyjny, innemi normalnemi formami podatków i opłat.

Przy takiem sformułowaniu zagadnienia nasuwa się jednak szereg pytań dodatkowych. A więc przedewszystkiem jaką jest mechanika i jakie prawa rządzą wahaniami wartości obiegu pieniężnego, co to jest podatek emisyjny, jak i z kogo jest pobierany, jaką jest jego wielkość w poszczególnych okresach, czy jest i jaką jest różnica pomiędzy działaniem emisji na cele skarbowe, gospodarcze i t. p.

Punkt ciężkości zagadnienia polega na tem, jak przy niesłychanie uszczuplonym kapitale obiegowym można z gospodarstwa narodowego pobrać część towarów przez to gospodarstwo wytwarzanych w postaci równoważnika pieniężnego wtedy, gdy równoważnik pieniężny podatków za okres miesięczny (100 milj. fr. wg. preliminarza p. Kucharskiego) przenosi dwukrotnie wartość obiegu (50 milj. fr.) w markach polskich.

[1]) Zagranica w roku 1919 i 1920 kupowała marki polskie w celach spekulacyjnych, licząc na ich zwyżkę. Przetrzymując je opłacała podatek emisyjny na rzecz Polski.

ROZDZIAŁ II.

KAPITAŁ OBIEGOWY.

Opracował

MIECZYSŁAW SOKOŁOWSKI.

Wartość subjektywna każdej jednostki pewnego gatunku towarów zależy od jej użyteczności krańcowej przy danych warunkach gospodarczych, czyli od znaczenia tej najmniej ważnej dla konsumenta potrzeby, którą ona może zadowolnić z istniejącego zapasu towarów. Wartość wymienna tej jednostki wynika z wartości subjektywnej; właściciel towaru odda go wzamian za inny towar tylko o tyle, o ile ten drugi towar może zaspokoić potrzebę co najmniej równoznaczną. Od wartości wymiennej zależy cena, czyli rzeczywiście osiągalna za daną jednostkę towarową ilość innych towarów, wyrażona w powszechnie przyjętym mierniku wartości.

Załóżmy, że rozporządzalny zapas towarów pewnego gatunku składa się z 6-ciu jednostek: stosunkowe znaczenie dla konsumenta potrzeb, zaspokajanych przez te towary, daje się wyrazić

BIBLIOTEKA NARODOWA

w skali zmniejszającej się 10 : 9 : 6 :, przyczem dla zaspokojenia każdej potrzeby niezbędne są 2 jednostki towarowe. Użyteczność krańcowa (wartość) każdej jednostki towarowej będzie więc równa 6 i ta ostatnia liczba jest miarodajną dla kształtowania się cen zarówno jednostek towarowych, jak i całego zapasu. Przyjmując, że każda teoretyczna jednostka wartościowa wyraża się pieniężnie w 1 zł., otrzymamy, że cena jednostki towaru wyniesie 6 zł., cena zaś całego zapasu — 36 zł. Gdyby zapas składał się z czterech jednostek, cena jednostki wyniosłaby 9 zł., a cena zapasu również 36 zł.

Zupełnie odmienny rezultat otrzymalibyśmy, gdyby cena zapasu towarowego zależała od wartości poszczególnych części tego zapasu. Wartość zapasu, jako całości wynosiłaby w danym wypadku $(10\times2)+(9\times2)+(6\times2)=50$ jednostek wartościowych, cena więc jego równałaby się nie 36 lecz 50 złotych. Cena zapasu zależy zatem od wywartościowania użyteczności krańcowej ostatniej grupy.

Widzimy więc, że cena zapasu towarów określa wartość jednostek z ostatniej grupy towarowej — a nie wartość jednostek grup poprzednich— która się ustaliła poprzednio przy mniejszym stanie zapasu towarów. Innemi słowy, jeżeli do grupy towarów wartościowanych po 10 dojdzie grupa towarów wartościowanych po 9 — to cena zapasu będzie się obliczać według ceny przeciętnej 9. Powyżej mieliśmy przykład, że cena zapasu 6-ciu jednostek po 6 równa się cenie zapasu z 4-ch jednostek po 9. Gdyby wartość jednostek każdej na-

stępnej grupy się nie obniżała i nie sprowadzała do swego poziomu wartości jednostek grup poprzednich, przy mniejszym zapasie wyżej cenionych, to wtedy wartość zapasu rosłaby zawsze z jego wzrostem, przy zmniejszaniu zaś obniżałaby się.

Poniżej przytoczymy zestawienie, wykazujące jakby wzrastała wartość zapasu towarów, gdyby wartość ostatniej grupy jednostek nie obniżała wartości jednostek grup poprzednich. Tak pomyślana wartość całości zapasu jest sumą iloczynów teoretycznych jednostek wartościowych, w których wyraża się znaczenie każdej pojedyńczej potrzeby, zaspokajanej przez dany towar, pomnożonych przez ilość jednostek towarowych, służących do zaspokojenia tej właśnie potrzeby; cena zaś tego zapasu jest iloczynem ceny jednostki towarowej, która zależy od jej użyteczności krańcowej (ostatni stopień skali, czyli 6 w powyższym przykładzie), pomnożonej przez liczbę jednostek. Wskutek tego wartość zapasu, jako całości, jest normalnie wyższa od jego ceny, jak to było w powyższym przykładzie, równa się jej na pierwszym stopniu skali (w przykładzie 10, wartość 20 i cena 20), lecz nigdy nie będzie niższa.

Cena zapasu zależąca od użyteczności krańcowej jego jednostek może wzrastać i obniżać się zarówno przy wzroście, jak i przy zmniejszaniu się zapasu.

Wykazuje to poniżej przytoczona tabelka, która zawiera dwie kombinacje: pierwsza, oznaczona przez a), przy której dla zaspokojenia każdej potrzeby potrzebna jest jedna jednostka towarowa

(albo ta sama ilość jednostek); druga, przy której każda dalsza potrzeba zaspokaja się większą ilością jednostek.

Celem uproszczenia porównania liczbowego hipotecznej wartości zapasu z jego ceną przyjmuje się, że każda pojedyńcza teoretyczna jednostka wartościowa praktycznie wyraża się w jednej również jednostce wymiennej (pieniężnej). Oczywistem jest, że wszelki inny stosunek jednostki wartościowej do jednostki pieniężnej tylko utrudnia porównanie, lecz nic nie zmienia w zasadzie.

Skala potrzeb	Ilość jedn. tow. służących do zaspokojenia każdej potrzeby		Ilość całego zapasu towarów		Wartość zapasu		Cena zapasu	
	a	b	a	b	a	b	a	b
10	1	1	1	1	10	10	10	10
9	1	2	2	3	19	28	18	27
8	1	3	3	6	27	56	24	48
7	1	4	4	10	34	84	28	70
6	1	5	5	15	40	114	30	90
5	1	6	6	21	45	144	30	105
4	1	7	7	28	49	172	28	112
3	1	8	8	36	52	196	24	108
2	1	9	9	45	54	214	18	90
1	1	10	10	55	55	224	10	55

Widzimy więc z ostatniej kolumny, że cena zapasu wzrasta i obniża się nakształt krzywej falistej.

Ponieważ potrzeby społeczeństwa w każdym gatunku towarów są ograniczone, więc można twierdzić, iż o ile ilość danego towaru daje się d o w o l n i e pomnażać, zawsze musi nastąpić chwila,

gdy wzrost zapasu już nie wywoła wzrostu ceny tego zapasu, lecz przeciwnie cena ta zacznie się obniżać.

Opisane wyżej zjawiska powstają również i wtedy, kiedy chodzi o zmianę ilości towaru specjalnego gatunku, który spełnia w danym organizmie gospodarczym funkcję pieniądza. O ile struktura społeczeństwa polega na gospodarstwie t. zw. naturalnem i wymiana dóbr między jednostkami gospodarczemi jest raczej wyjątkiem niż regułą, pieniądz (którym jak wiadomo mogą być najrozmaitsze wartości użytkowe, np. bydło) nie różni się wcale od innych gatunków dóbr i opisane procesy wartościowe pozostają całkowicie bez zmiany. Można sobie wyobrazić, że naprz. w zuluskiem imperjum Czaki — Czarnego Napoleona, składającem się z całego szeregu murzyńskich szczepów, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni i pod względem gospodarczym prawie samowystarczalnych, pieniądz — bydło pozostawało zwyczajnem dobrem użytkowem i pełniło funkcje miernika i jednostki wymiennej, tylko od wypadku do wypadku. Teoretycznie biorąc, nawet w takiem państwie możliwą jest swoista „inflacja bydlęca", która zawiera w sobie niezawodnie zaczątki naszej obecnej kapitalistycznej inflacji pieniądza papierowego. Dzieje czarnego imperjum nie są, zdaje się, dokładnie znane. Ale przypuszczamy, że na skutek ustawicznych zwycięskich i wcale nie bezinteresownych wojen walecznego Czaki mogłaby się wytworzyć sytuacja, gdy ilość bydła u „młodych wojowników" przerosłaby potrzeby o tyle, że spadek

jego wartości użytkowej już nie kompensowałby się wzrostem ilościowym stad. Przy braku przymusu prawnego, skierowanego na utrzymanie „pieniądza" w obiegu (należy przypuszczać, że doradcy Czarnego Imperatora mało sobie zaprzątali głowy sprawami walutowemi) i, z drugiej strony, przy braku handlu zagranicznego (który z powodzeniem zastępował wojny i rabunek) skutkiem byłaby szybka „demonetyzacja" bydła i „monetyzacja" jakiegoś innego dobra — np. niewolników lub oręża. Gdyby jakiś czarny ekonomista, korzystając z wolnego czasu zastanowił się nad przyczyną, dla której ojciec jego ukochanej znów odłożył wesele, twierdząc, że 50 byków jest za mało i że „teraz" już za taką „dziewczynę" należy się co najmniej 200 byków albo 10 oszczepów, doszedłby on niechybnie do wniosku, że tych byków jest już tak dużo, iż nie opłaca się nawet przepędzanie ich z kraalu do kraalu. I gdyby na podstawie notowań jakiejś giełdy (oczywiście—czarnej) można było wykalkulować wartość (cenę) „kapitału obiegowego", przekonałby się ów ekonomista, że wartość niezliczonych „powojennych" stad jest znacznie niższą, niż wartość skromnego zapasu przedwojennego.

Oczywistem jest, że dalsze fantazje na temat zuluskiego ministra finansów (który w tym wypadku niezawodnie uchodziłby za czarownika i znachora — i przyznawałby się do tego), wprowadzenia przymusowego obrotu towarowego na podstawie bydlęcej, walki z „zapaskowaniem" dziewcząt,

zaprzestania „nowych emisyj" bydła, nareszcie nawet deflacji (np. przez sztuczne wywołanie epidemji) wykazałyby jeszcze dalej idące analogje. Ale — „comparaison n'est pas raison", i możemy się pocieszać, iż w rzeczywistości nasze stosunki walutowe różnią się od zuluskich. Oby tylko porównanie we wszystkiem wypadło na naszą korzyść!

W powyżej przytoczonym wypadku cena zapasu bydła spadła równocześnie ze wzrostem zapasu. Oprócz tego bydło zaczęło zatracać funkcje pieniądza na rzecz niewolników i oręża. Aby ująć to zjawisko ściślej podajemy definicję kapitału obrotowego i kapitału obiegowego.

„Kapitałem obrotowym" danej jednostki gospodarczej nazywamy sumę tych wartości (towarów i pieniędzy), które są przeznaczone do uskutecznienia bieżącej wymiany z innemi jednostkami gospodarczemi (rynkiem) dla umożliwienia w ten sposób produkcji i konsumcji. Cechą charakterystyczną tej masy jest ustawiczna zmiana jej postaci: pieniądz zamienia się na towar (np. na surowiec lub robociznę), towar w trybie produkcji ulega przekształceniu (z surowców i pracy powstają wyroby), wreszcie rezultaty końcowe produkcji wymieniają się znów na pieniądze i t. d. Istota odbywającego się ruchu polega na produkcji, konsumcji i wymianie części składowych kapitału obrotowego, czyli na tych samych czynnikach, które są podstawą wszelkiej działalności gospodarczej.

„Kapitał obrotowy" całego organizmu gospodarczego jest sumą kapitałów obrotowych wszystkich poszczególnych jednostek gospodarczych, z

których ten organizm się składa, więc sumą wszystkich obracających się dóbr. Celem obrotu jest konsumcja, punktem wyjścia — produkcja — środkiem — wymiana. Przy danym układzie sił gospodarczych czyli przy danym stanie potrzeb i, głównie, zdolności produkcyjnej, kapitał obrotowy społeczeństwa składa się z dóbr użytkowych jednej i tej samej ilości i jakości; zmniejszenie się zapasu jakiegoś dobra na skutek konsumcji jest zrównoważone przez produkcję tegoż dobra. Narzędziem wymiany dóbr użytkowych, niejako środkiem „transportowym", zapomocą którego uskutecznia się ruch dóbr od producenta ku konsumentowi, jest pieniądz; masa pieniężna, wchodząca w skład kapitału obrotowego ma wskutek tego zupełnie specjalne przeznaczenie. Pieniądz pozostaje stale w obrocie, jako narzędzie wymiany.

Ta część kapitału obrotowego, która się składa z pieniędzy krajowych, nazywa się zwykle kapitałem obiegowym. Przy takiem określeniu obce pieniądze są włączane do części towarowej kapitału obrotowego i wtedy są one traktowane jako jeden z towarów w obrocie. Jeżeli więc pewne tranzakcje są uskuteczniane za dolary, to ze stanowiska powyższej definicji te tranzakcje powinny być traktowane, jako uskutecznione w trybie wymiany naturalnej. Jeżeli jednak większa ilość tranzakcji jest uskuteczniana przy pomocy walut obcych, to ze stanowiska gospodarczego oznacza to, że kapitał obiegowy w walucie krajowej przestaje wykonywać właściwe mu funkcje i, że funkcje te przyjmują inne składniki kapitału

obrotowego (obce waluty). W Polsce pewne funkcje, które powinna spełniać marka polska zaczynają przechodzić na dewizy i na zboże. Ze stanowiska gospodarczego trudnoby uznać w takich warunkach za kapitał obiegowy wyłącznie markę polską, w rzeczywistości bowiem kapitał obiegowy składa się z marek polskich i walut obcych.

Jeżeli więc założymy, że kapitał obiegowy składa się z pieniędzy krajowych, to pod warunkiem, że spełnia on właściwe mu funkcje i że nie zatraca ich na rzecz obcych walut.

Kapitał obiegowy spełnia funkcje przenoszenia towarów pomiędzy członkami gospodarstwa narodowego. Przy danym stanie wytwórczości i obrotu, wartość jego jest ta sama. Kapitał obiegowy reprezentuje zawsze nominalną, t. j. wyrażoną w pieniądzu siłę nabywczą gospodarstwa narodowego. Jeżeli więc ilość rozporządzalnych towarów do nabycia jest stała i określona, to realna wartość nominalnej siły nabywczej również jest ta sama, niezależnie od tego, w jakiej ilości jednostek pieniężnych jest ona nominalnie wyrażona. W warunkach danego statycznego, zrównoważonego układu w gospodarstwie narodowem jest rzeczą zupełnie obojętną, czy kapitał obiegowy wyraża się liczbą 10 miljardów marek papierowych, czy też 10 tryljonów marek papierowych. Oczywiście, że ceny będą nominalnie o tysiąc razy wyższe.

W przypadku waluty złotej, złoto ma swoją wartość użytkową i pieniądz złoty poprzez swój związek z kruszcem ma swoje określone miejsce

w hierarchji cen, którego nie da się dowolnie zmienić. Wskutek swojej użyteczności towarowej bardzo powszechnej kapitał obiegowy w monetach złotych i n o m i n a l n i e (ilościowo) jest zawarty przy danym stanie produkcji i obrotu w bardzo szczupłych granicach. Jego zwiększenie wywoła przetapianie na kruszec, jego zmniejszenie — bicie monety z kruszcu, albo, co ma to samo znaczenie, odpływ zagranicę albo przypływ z zagranicy.

Te same zasady obowiązują i przy wymienialnym na złoto banknocie i przy rozwoju obrotów czekowych. Złoto może efektywnie nie znajdować się w obiegu, ale banknotowy obieg poprzez swój związek ze złotem posiada automatyczny regulator w postaci przepisów, regulujących emisję banknotów.

C e c h ą c h a r a k t e r y s t y c z n ą p i e n i ę d z y p a p i e r o w y c h jest b r a k j a k i e j k o l w i e k b ą d ź w a r t o ś c i u ż y t k o w e j w ł a s n e j, chociażby nawet wartości, polegającej na ścisłym związku z pojedyńczem dobrem użytkowem — złotem (jak to widzieliśmy u banknotów). Wartość pieniędzy papierowych jest w y ł ą c z n i e r e p r e z e n t a c y j n a: masa ich reprezentuje zasadniczo wartość towarów, które mogą być za nie nabyte. W pieniądzu papierowym występuje w najczystszej formie istota pieniądza, jako środka wymiany, czyli, według użytego już raz porównania — środka „transportowego", służącego do przenoszenia towarów od producenta ku konsumentowi. P i e n i ą d z t e n m a w a r t o ś ć w t e d y i o t y l e, k i e d y i o i l e p o t r z e b n y o n

jest do wymiany; jeśli na skutek stałości stosunków gospodarczych (stałości cen) jest on używany, jako środek lokaty, to chwilowe wycofanie go z obiegu, celem oszczędności, odbywa się tylko w przeświadczeniu, że potem, gdy zajdzie potrzeba, można będzie nabyć za niego tyleż towarów, jak i obecnie. Znowu więc chodzi tu wyłącznie o wartość reprezentacyjną, gdy tymczasem wartość lokacyjna pieniądza złotego zależy (przynajmniej — genetycznie) również i od wartości użytkowej kruszcu.

Wartość masy pieniędzy papierowych może być tedy w zasadzie tylko równa wartości rozporządzalnego zapasu towarów, którą ta masa reprezentuje przy danej szybkości obrotu pieniężnego; ilość jednostek pieniężnych nie gra przytem żadnej roli. Siła nabywcza społeczeństwa wyraża się w wartości masy pieniężnej plus wartość rachunków bieżących w bankach, będących wykładnikiem obrotów bezgotówkowych, mnożonej przez szybkość obrotów.

Oczywistem jest, że ta formułka stosuje się też i do wartości pieniędzy kruszcowych lub banknotów. Różnica między pieniądzem papierowym z jednej strony, a pieniądzem kruszcowym lub banknotem — z drugiej, tkwi w dziedzinie użyteczności krańcowej i zależnej od tej ostatniej cenie pieniądza. Wpływ podstawy kruszcowej na użyteczność krańcową oraz cenę pieniądza złotego i banknotu opisano wyżej; faktyczna wymiana banknotu na złoto gra nieznaczną rolę. Całe znaczenie waluty, opartej na złocie,

polega na roli kruszcu, jako regulatora obiegu, utrzymującego ceny na pewnym poziomie światowym[1]).

W przypadku pieniądza papierowego, który nie jest związany ani z wartością złota, ani z wartością jakiegokolwiek bądź innego dobra użytkowego, wartość jednostki pieniężnej (czyli jej użyteczność krańcowa) będzie dla jej posiadacza równa wartości najmniejszej potrzeby, którą on może zaspokoić w drodze wymiany tej jednostki na towar niezależnie od tego, jaki to jest towar, więc jaką jest jego użyteczność krańcowa.

O ile zaś chodzi o cały organizm gospodarczy, produkujący pewną ograniczoną ilość dóbr użytkowych, to cena jednostki pieniężnej w danym organiźmie gospodarczym będzie się równała sumie iloczynów wartości użyteczności krańcowych każdego gatunku dóbr, istotnie przez dane jednostki pieniężne obracanych, mnożonych przez ilość jednostek tego gatunku; dzielonej przez ilość jednostek pieniężnych.

Formułka ta jest bardzo prostą. Ilość jednostek pieniężnych w danem społeczeństwie jest równa 500 (marek, rubli lub innej dowolnej walucie papierowej); ilość i wartość obracających się towarów wynosi:

---

[1]) Por. Henryk Tennenbaum. Polityka gospodarcza Anglji (Warszawa, 1921) str. 82: „Złota waluta jest czułym wskaźnikiem, który przy pomocy drobnych odchyleń w kursach walut i przypływu i odpływu złota nastawia gospodarstwo narodowe na pewną równą drogę światowych cen i sygnalizuje niebezpieczeństwa".

1) 100 jedn.	(dowoln.) tow.	A. o najmn.	użyt. krańc. równej	1; wart. sumy jednost.	=100
2) 20 „	„	„ B.	„ użyt. krańc. równej	5 wart. sumy jednost.	=100
3) 25 „	„	„ C.	„ użyt. krańc. równej	4 wart. sumy jednost.	=100
4) 50 „	„	„ D.	„ użyt. krańc. równej	2 wart. sumy jednost.	=100
5) 10 „	„	„ E.	„ użyt. krańc. równej	10 wart. sumy jednost.	=100
Suma wartości wszystkich jednostek . .					=500

Cena każdej jednostki pieniężnej równa się 500 : 500 = 1. Liczby w powyższym przykładzie są oczywiście dowolne, oprócz jednej użyteczności krańcowej najmniej pożytecznego towaru, która jest równa 1, gdyż jest ona liczbą początkową i podstawą całego rachunku. Reszta liczb może być zmieniana ad libitum — rezultatem będzie tylko zmiana ilościowa stosunku wartości dóbr do jednostki pieniężnej, czyli ceny. Rachunek winien być uzupełniony przez wprowadzenie rachunków bieżących (obrotów bezgotówkowych) i czynnika szybkości obrotu pieniężnego; istota pozostanie ta sama.

Jeżeliby ilość jednostek pieniężnych była 1000, 5000, albo 500.000 zamiast 500, to przy tej samej ilości obracających się towarów cena jednostki pieniężnej obniżyłaby się dwukrotnie, dziesięciokrotnie albo tysiąckrotnie, ceny wzrosłyby nominalnie proporcjonalnie do spadku ceny jednostki pieniężnej, ale cena obiegu pieniężnego pozostałaby bez zmiany, i pod względem gospodarczym nic nie zmieniłoby się.

Możemy już przystąpić do odpowiedzi na pytanie: jak się będzie zmieniała cena obiegu pieniędzy papierowych przy jego zmianach ilościowych? Że ta cena się zmienia, wiemy z praktyki, ale ujęcie zjawiska, któreby pozwoliło na wysnucie z niego pewnych wniosków zarówno teoretycznych, jak i gospodarczo - praktycznych jest niełatwe.

Przed chwilą wysunęliśmy twierdzenie, na pierwszy pogląd paradoksalne, że zmiana w ilości obiegu pieniędzy papierowych s a m a p r z e z s i ę nie powinna wpływać na cenę całkowitego obiegu. Wracając do naszego przykładu i wprowadzając czynnik zmiany ilości pieniędzy, otrzymamy rezultat następujący:

1) Przy zwiększeniu się masy pieniężnej o dalsze 250 jednostek pieniężnych cena jednostki pieniężnej będzie równa masie towarów, która zgodnie z założeniem pozostała bez zmiany, dzielonej przez ilość jednostek łącznie ze świeżo wprowadzonemi do obrotu, czyli 500 podzielone przez 750 — to jest $\frac{2}{3}$; cena masy pieniężnej pozostaje po dawnemu 500 (750 pomnożone przez $\frac{2}{3}$).

2) Przy zmniejszeniu się masy pieniężnej o 250 jednostek, cena jednostki pieniężnej będzie się równała 500 podzielonym przez 250 to jest — 2; cena masy pieniężnej pozostaje — 500. Absolutnie powinno być to samo jeżeli cenę masy pieniężnej będziemy wyrażali nie w stosunku do wartości c a ł o ś c i obracających się towarów, lecz w stosunku d o j e d n e g o j a k i e g o k o l w i e k b ą d ź g a t u n k u t o w a r ó w; w praktyce czynimy właśnie to, gdy wyrażamy cenę kapitału obiegowego

w dewizach (które są gatunkiem towaru), w cenach hurtowych (gdyż nie uwzględniamy przytem dewiz i towarów w handlu detalicznym) lub wskaźnikach kosztów utrzymania (tu uwzględnia się tylko towary, wchodzące w skład teoretycznego „budżetu rodziny robotniczej w liczbie 4-ech osób"). We wszystkich tych wypadkach, o ile się zakłada, że ilość (więc i wartość) masy towarowej, z którą porównywamy kapitał obiegowy, jest bez zmiany, cena kapitału obiegowego powinna być również bez zmiany.

Czyli, mówiąc poprostu:

a) cena jest stosunkiem wartości pieniądza i towaru;

b) pieniądz papierowy nie ma własnej wartości, lecz tylko reprezentuje wartość obracających się towarów — jak zwierciadło odbija postacie otaczających go przedmiotów;

c) więc przy danej masie towarowej zmiana ilości pieniędzy nie może wpłynąć na wartość masy pieniężnej, która jest tylko odbiciem wartości towarów — więc wielkości przy naszem założeniu niezmiennej.

Skąd więc może wyniknąć faktyczna zmiana ceny obiegu, którą codziennie obserwujemy? W praktyce porównywamy z ilością pieniędzy papierowych nie sumę wartości towarowych, która jest nieznaną, lecz wskaźniki (kursy giełdowe), które same są wielkością złożoną i zmienną. Zmiana zaś zależy od zmian w stosunku podaży i popytu; popyt (równy wielkości kapitału obiego-

wego), jak widzieliśmy, nie może sam przez się wpływać na cenę całości kapitału obiegowego. Więc rozwiązania należy szukać w podaży lub w samym obrocie, czyli w związku popytu z podażą. O ile przyjmiemy podaż samą przez się (produkcję lub zależny od niej przypływ dewiz) za wielkość niezmienną, staje się jasnem, że rozwiązanie zagadnienia musi leżeć w związku popytu z podażą czyli w dynamice obrotu towarowego.

Dla zrozumienia dynamiki obrotu towarowego przy inflacji pieniędzy papierowych niezbędnem jest uprzytomnić sobie punkt wyjścia inflacji: wzrost masy pieniężnej nie odbywa się w ten sposób, że każdy posiadacz, powiedzmy, marek, w cudowny sposób dostaje jakąś dodatkową ilość tych marek, którą się wprowadza do obrotu w niezmienionych warunkach gospodarczych. Inflacja ma cel i to zupełnie konkretny i, jak dotychczas, zawsze ten sam: jakieś wydarzenia nadzwyczajne (zwykle wojna) naruszają równowagę dochodów i wydatków państwa. Nie mogąc lub nie chcąc przywrócić tej równowagi, państwo emituje pieniądze i zrywa (w teorji zawsze tymczasowo) związek banknotu z kruszcem. Emisja powoduje: 1) wciśnięcie do obrotu dodatkowej siły nabywczej i 2) wycofanie na skutek tego z obrotu potrzebnych państwu wartości użytkowych (towarów lub pracy), co jest gospodarczo pożyczką przymusową (w teorji — często, w praktyce rzadko) — lub podatkiem t. zw. emisyjnym (w praktyce prawie zawsze, w teorji ekonomicznej — odniedawna, w „teorji" praktycznych polityków skarbowych — dotych-

czas nigdy). To podwójne działanie emisji [1]) wywiera swoisty wpływ na dynamikę obrotu towarowego właśnie w kierunku deprecjacji kapitału obiegowego.

W okresie przed emisją obrót towarowy był dostosowany do pewnej mniej więcej stałej produkcji i do pewnej mniej więcej stałej wartości (ceny) kapitału obiegowego; nieuniknione w życiu praktycznem wahania i utrudnienia obrotu (np. w okresie mobilizacji urodzaju) dawały się bez trudu opanować przez działalność instytucji emisyjnej, regulującej obieg.

Zmiany, wprowadzone na skutek działania nowych czynników, wymienionych wyżej, najlepiej dają się wytłumaczyć na przykładzie. Przy danym stanie produkcji suma wartości obracających się towarów jest równa 500; ilość jednostek pieniężnych równa się również 500, cena jej 500, cena każdej jednostki pieniężnej 1. Państwo potrzebuje ½ masy towarowej czyli 250 i wycofuje tę ilość towarów po starej cenie w drodze emisji nowych 250 znaków pieniężnych o wartości nominalnej 250. Wiemy, że rzeczywista wartość nowych znaków jest mniejsza, gdyż masie towarów (500) odpowiada już 750 jednostek pieniężnych; więc w rzeczywistości jednostka pieniężna jest warta ⅔, a nie 1, jak dawniej.

Niemniej skarb płaci za wycofane towary według nominalnej dawnej wartości pieniędzy. Jaki jest rezultat?

---

[1]) Wskazane przeze mnie w „Ekonomiście" r. 1923, tom III str. 120.

Oprócz ilości towarów, odpowiadającej rzeczywistej wartości nowej emisji (250 × ⅔ = 166), skarb wycofuje ilość większą, odpowiadającą d a w n e j wartości pieniędzy — w naszym wypadku większej o ⅓. Na skutek tego, przy danym stanie produkcji towarów, następuje dezorganizacja obrotu, która powoduje zmniejszenie się podaży.

W obrocie normalnym każdy uczestnik obrotu nabywa tylko to, co on może nabyć wzamian za posiadane przez niego wartości również realne — mówiąc poprostu bez oszustwa. Suma zaś wartości realnych (bądź to w towarach, bądź w pieniądzach), któremi on może rozporządzać, zależy w ostatecznym rachunku od produkcji; produkcja stanowi o granicy konsumcji — tylko te potrzeby społeczne mogą być normalnie zaspokojone, na które starczy rozporządzalny zapas wartości użytkowych. Dlatego też szybkość obrotu towarowego, czyli szybkość ruchu towarów od producenta ku konsumentowi, zależy również od szybkości produkcji.

Wprowadzenie dodatkowej siły nabywczej n a s t a ł e — celem pobrania podatku emisyjnego — powoduje wycofanie części towaru b e z r ó w n o w a ż n i k a. W powyższym przykładzie za ilość pieniędzy papierowych, które przy danych warunkach powinny być ocenione na 166, skarb wycofał towarów na 250, czyli 83 zdobył bezpłatnie — mówiąc językiem solidnego handlu, drogą oszustwa. Z drugiej strony skarb sztucznie i jednostronnie przyspieszył obrót towarowy; normalnie 250 jednostek towarowych mogłyby być wycofane z obrotu

w miarę wzrostu produkcji, która reguluje zdrowy obrót. Gdyby skutkiem emisji było: 1) ustalenie się wartości wszystkich jednostek pieniężnych na $^2/_3$ zamiast 1 i zatem 2) wycofanie 166 jednostek towaru — odpowiadających realnej sile nabywczej skarbu; gdyby tak było, emisja nie spowodowałaby żadnych zmian w wartości kapitału obiegowego. Wartość nowej emisji byłaby realnym dochodem rządu (oczywiście — na koszt innych uczestników obrotu), dochodem, osiągniętym przy pomocy zabiegu emisyjnego, ale rzeczywistym. Podatek emisyjny działałby tu jak normalny podatek, i inne skutki gospodarcze zależałyby od jego ciężaru realnego oraz podziału między (mimowolnymi) płatnikami. Ale w rzeczywistości pobrano 250, z których $^1/_3$ część — bez równoważnika, więc przy takich warunkach, kiedy równoważnik jeszcze nie był wyprodukowany; konsumcja tej części została sztucznie przyspieszona wówczas, gdy produkcja równoważnika jeszcze się nie odbyła. Wynikiem jest wzmocnienie się konsumcji bez równoległego wzmożenia produkcji, czyli osłabienie podaży o 83 jednostki towarowe, co natychmiast wpływa na wartościowanie, więc i na proces kształtowania się cen. W tym przykładzie posiadacze starych 500-set jednostek pieniężnych stanęli wobec podaży 250-ciu jednostek towarowych. Cena więc jednostki pieniężnej wynosi $^1/_2$, a cena zapasu pieniężnego, składającego się z 750-ciu jednostek — będzie się równać 375.

Przy mniejszej szybkości i nagłości tego pro-

cesu cena jednostki pieniężnej wyniesie więcej niż ½ i cena obiegu pieniężnego będzie zawarta pomiędzy 375 i 500 i może się równać 420.

Wartość kapitału obiegowego zmniejszyła się nie dlatego, że ilość środków obiegowych wzrosła, lecz na skutek działania pierwiastku podatkowego emisji.

Może nie będzie zbytecznem postarać się uwidocznić to działanie na konkretnym przykładzie.

Pewne państwo rozpoczyna wojnę, drukuje dodatkową ilość pieniędzy i zużywa je częściowo na kupno materjałów i butów ,częściowo zaś na wzmocnienie produkcji broni i dlatego przyjmuje na swe fabryki pewną ilość bezrobotnych, których opłaca z emisji. Wszystkie te wypłaty państwo oczywiście uskutecznia według cen istniejących w chwili wybuchu wojny. Jakie będą skutki?

a) Producenci materjałów i butów raptownie wyprzedali rządowi część swego zapasu, dostali za nią odpowiedni „równoważnik" i przystępują do dalszej produkcji — kupują powiedzmy, surowce. Emitowane pieniądze idą dalej do obrotu, potęgując popyt.

b) Bezrobotni, zatrudnieni obecnie na fabrykach rządowych, już oddawna marzyli o nowym przyodziewku. Udają się oni do handlarzy, ci zaś — do producentów odpowiednich artykułów. Lecz handlarze znajdują się wobec zmniejszonej przez zakupy rządu podaży i w rezultacie muszą zapłacić drożej.

c) Poprzedni popyt na przyodziewek po-

BIBLIOTEKA Krakowska

zostaje bez zmiany, gdyż dawny obieg pieniężny nie zmniejszył się i wszyscy ci, którzy narazie pozostali jeszcze poza sferą działania emisji, zarabiają nominalnie to samo, co i dawniej.

d) Wobec tego ceny kształtują się w warunkach zmniejszonej podaży i zwiększonego popytu. Na skutek tego, że organizm gospodarczy przedstawia sobą jednolitą całość, w której obieg pieniężny gra rolę jakby obiegu krwi, wpływ inflacji zatacza coraz to szersze kręgi w miarę ruchu emitowanych pieniędzy w głąb organizmu. Najwięcej przytem traci ten, kto sprzedaje swój towar jeszcze po dawnej cenie, a kupować jest zmuszony według cen nowych; najgorzej więc wychodzi na emisji ten, do kogo emitowane pieniądze dochodzą najpóźniej.

Oczywistem jest, że tendencja deprecjacji obiegu musi się ujawniać przy nieznacznej nawet wysokości podatku emisyjnego i nie zależy od tego, czy podatek opłaca się z bieżącej produkcji, czy też z rezerw gospodarstwa. Wysokość podatku wpływa tylko ilościowo — powoduje większe lub mniejsze kurczenie się obiegu, ale samo kurczenie wynika z dynamiki emisji. Przy pewnych warunkach i w pewnych okresach inflacji (np. w Niemczech w r. 1922) emisja działała dodatnio i produkcja wzrastała, lecz obieg niemniej się kurczył; tem bardziej musi się skurczyć obieg przy produkcji, pozostającej bez zmiany, jak w naszem zasadniczem założeniu.

Jakie będą skutki, jeśli państwo oprze budżet wojenny nie na emisji, jeno na podwyżce dochodów normalnych? W tym wypadku, materjały zostaną nabyte i robotnicy opłaceni p i e n i ę d z m i w y c o f a n e m i z o b i e g u.

a) Producenci sprzedadzą tyle samo i dostaną wzamian tyle samo pieniędzy, ale ktoś już tych pięniędzy nie będzie miał i ten „ktoś" już na rynku nie wystąpi.

b) Bezrobotni, zatrudnieni na fabrykach rządowych, również dostaną uposażenie. Ale gdzieś w organiźmie gospodarczym równowaga będzie naruszona w odwrotnym kierunku — „ktoś" uposażenia nie dostanie i butów nie kupi, lub kupi buty i zrzeknie się czegoś innego.

c) Więc w stosunku do czasów przedwojennych zmieni się bynajmniej nie ilość popytu, lecz jego kierunek — na pewne artykuły popyt wzrośnie, na inne spadnie. Więc ogólny wskaźnik cen (cena pieniędzy) niekoniecznie się zmieni, a po przystosowaniu się produkcji i konsumcji do nowych warunków z pewnością będzie równy przedwojennemu. W założeniu zaś, że ogólna produkcja i ogólna konsumcja pozostają bez zmiany, zmieni się tylko konsumcja poszczególnych uczestników obrotu — państwo będzie konsumowało więcej, inni — mniej i zwierciadło wymiany — cena obiegu pozostanie absolutnie bez zmiany.

Teraz należy ustalić czynniki wpływające na podniesienie ceny emisji, czyli objaśnić przy wzro-

ście obiegu wzrost wartości obiegu. Czynniki te, jak wiadomo, z praktyki są o tyle potężne, że mogą na pewien czas sparaliżować tendencję deprecjacji.

Pierwszy czynnik przeciwdziałający jest już znany: o ile pieniądz papierowy zawiera jeszcze pewien pierwiastek kredytu, czyli utrzymuje chociażby w nieznacznej mierze związek ze złotem, nadzieja na otrzymanie z czasem wzamian za „papierki" pewnej ilości złota powoduje tezauryzację pieniędzy papierowych, które na skutek tego nie w całości wchodzą do obiegu; na skutek tego wpływ emisji na obieg zmniejsza się, lub nawet zostaje (czasowo) sparaliżowany.

Drugi czynnik jest poważniejszy i o działaniu stałem bardzo silnem w pewnych okresach inflacji.

Już sama deprecjacja jednostki pieniężnej przy stałej wartości masy winna wyprowadzić z równowagi cały szereg poszczególnych budżetów prywatnych. Deprecjacja zaś kapitału obiegowego narusza wszystkie budżety prywatne i dlatego ma tendencję ku sparaliżowaniu obrotu; kurczy się tu siła nabywcza całego społeczeństwa, o ile wyraża się ona w kapitale obiegowym.

Podatek emisyjny ma tendencję ku sztucznemu obniżeniu konsumcji w drodze dezorganizacji obrotu; podatek emisyjny nie znosi dobrobytu ludności.

W tych warunkach deprecjacja kapitału obiegowego wywołuje — żywszy popyt na pieniądz państwowy, który działa zwyżkowo na jego

cenę i w pewnych okresach pochłania nowe emisje. Jeżeli uczestnik obrotu, który nie może przejść na inny środek wymiany (np. urzędnik państwowy lub robotnik) znajduje się w takiem położeniu, że jego zarobek stał się niższym od Existenzminimum, jest on zmuszony albo do nowego ograniczenia konsumcji (co jest już niemożliwem), albo do szukania sobie jakiejś dodatkowej pracy, lub wreszcie (co jest gospodarczo to samo) do realizacji części swego mienia; w ten sposób zwiększa się podaż wartości użytkowych wzamian za pieniądz państwowy — czyli wzrasta realny popyt na pieniądz państwowy. Ten czynnik może oczywiście działać nawet przy częściowej demonetyzacji pieniądza państwowego — więc na wszystkich stadjach inflacji. Zupełnie realnie biorąc: jeżeli w końcu miesiąca przeciętny robotnik i urzędnik nie ma pieniędzy i bierze dodatkową pracę lub coś sprzedaje — znaczy to, że w najbliższym czasie nastąpi pewna chociażby względna stabilizacja kursów i cen; będzie to trwało aż do tego czasu, kiedy wartość kapitału obiegowego wzrośnie o tyle, że Existenzminimum ludności będzie zapewniony. Jeżeli w końcu następnego miesiąca urzędnik jeszcze coś ma — niech się strzeże, bo wkrótce niechybnie nastąpi nowa gwałtowna deprecjacja obiegu. Wówczas następna dodatkowa siła nabywcza stworzona przez następną emisję stworzy gwałtowny popyt na towary; bo urzędnik się przekonał, że mu się coś pozostało z jego pensji; nie będzie on pieniędzy trzymał, zacznie on kupować, spotęguje popyt; nastąpi

zwyżka cen, drożyzna, spadek waluty i obniżenie ponowne poziomu życia urzędnika i robotnika do Existenzminimum. Tendencja zwyżkowa może zwalczyć dążenie ku deprecjacji o tyle, o ile kapitał obiegowy skurczył się do tego stopnia, że jest niezbędny do nabycia towarów, wchodzących w skład Existenzminimum.

Emisja więc nie wpływa na spadek wartości kapitału obiegowego, kiedy deprecjacja przekroczy pewne minimum, przy którem szerokie masy zmuszone są pieniądze otrzymane z emisji przetrzymywać dla najniezbędniejszych zakupów w ciągu 2-ch tygodni albo miesiąca, a więc nie mogą ich rzucić na rynek, spotęgować popytu, i obniżyć w ten sposób ceny pieniądza.

Ostatnim czynnikiem, hamującym deprecjację, mogłaby być tezauryzacja (lokata) pieniędzy papierowych. Ale pieniądz papierowy, nie mając własnej wartości, zasadniczo jest złym środkiem lokacyjnym; możliwą zaś jest lokata tylko wtedy, gdy jedyna wartość pieniądza papierowego — wartość reprezentacyjna — jest co najmniej stała, — więc nie w okresie pobierania podatku emisyjnego.

Pozostaje analiza czynników pochodnych falowania obiegu. Są to czynniki, które w życiu realnem mogą odgrywać bardzo znaczną rolę, a w oczach opinji wysuwać się nawet na pierwszy plan i być brane za główne czynniki gospodarstwa inflacyjnego. Jak widzimy, tak nie jest.

W dziedzinie gospodarczej ruch falujący kapitału obiegowego rozpoczyna się zasadniczo od

naruszenia równowagi między podażą i popytem na skutek działania podatku emisyjnego, następnie jest hamowany przez swoisty opór w postaci „hamulca lokacyjnego" i na pewnem stadjum obraca się znów wstecz po przekroczeniu Existenzminimum. Niemniej jednak analiza roli tych czynników pochodnych winna być dokonana, gdyż nieliczenia się z niemi w praktyce może mieć bardzo przykre skutki — przedłużenie okresu istnienia tych zjawisk może utrudnić akcję sanacyjną.

Im dłużej trwa okres inflacyjny — tem szybciej będzie się odbywało ceteris paribus, falowanie wartości obiegu, tem trudniejsze będzie przystosowanie się gospodarstwa do warunków inflacyjnych, tem boleśniejszem robi się działanie podatku emisyjnego na płatników, tem głośniej słychać nawoływanie do walki z inflacją; opanowanie czynników pochodnych inflacji jest możliwe tylko po opanowaniu już opisanych czynników zasadniczych.

Proces inflacyjny ujawnia się dodatkowo w trzech kierunkach: w przyspieszeniu obrotu pieniężnego, w nierównomierności obrotu towarowego i nareszcie, w antycypacji przyszłych emisyj przy ustaleniu cen towarowych. Rezultatem rozpędu we wszystkich trzech kierunkach jest wzrost cen towarów (spadek ceny pieniądza) w stopniu większym, niżby to wynikało samo przez się z emisji.

1) Szybkość obrotu pieniężnego: spadek ceny pieniądza na skutek emisji nietylko zrywa stosunek jego do kruszcu, lecz czyni niemo-

żliwem użycie tego pieniądza dla celów oszczędności, więc przyspiesza szybkość obrotu pieniężnego. Przy trwającej emisji nikt nie może trzymać pieniędzy bez narażenia się na znaczne straty; u posiadaczy pieniędzy powstaje chęć zamiany ich na byle jakie wartości rzeczowe. Lecz im prędzej i częściej pieniądze idą do obrotu, tem więcej potęguje się popyt, tem szybciej rosną ceny towarów i spada cena pieniędzy. Dlatego rozumowanie: „kupię coś dopóki cena nie wzrosła" zawiera w sobie pierwiastek, potęgujący zasadniczy wpływ emisji. Przyspieszenie ruchu masy pieniężnej jest równoznaczne ze wzrostem ilościowym tej masy i samo przez się już wywołuje spadek ceny jednostki pieniężnej. Ale ten spadek powoduje i dla państwa konieczność zwiększenia emisji, więc wpływa też na skurczenie się kapitału obiegowego, jako całości.

2) Nierównomierność obrotu towarowego zależy od tego samego czynnika. Jeżeli mam przekonanie, że ceny będą rosły i że dla uniknięcia strat muszę dążyć do kupienia sobie wszystkiego, co niezbędne, jak najprędzej, to oczywiście natychmiast po otrzymaniu swego zarobku postaram się nabyć odrazu co tylko mogę, czyli zacznę robić zapasy na przyszłość — magazynować; w rezultacie, wyczerpię odrazu prawie całą swoją siłę nabywczą, potem zaś aż do otrzymania zarobku będę się trzymał zdala od rynku. Przy trwałej inflacji popyt ma dążenie ku koncentracji w pewnych okresach, z czego wynikają skoki cen zamiast równomiernego i powolnego ich wzro-

stu. Wymiana dóbr przybiera charakter gorączkowy. Jeżeli zaś uprzytomnić sobie, że z każdym paroksyzmem popytu na rynek występują coraz to większe masy pieniędzy o nominalnie zwiększonej sile nabywczej, a że produkcja siłą rzeczy postępuje miarowo, staje się jasnem, że taka nierównomierność popytu zawiera pierwiastek, potęgujący normalny przy inflacji wzrost cen.

3) Antycypacja wzrostu cen ze strony podaży polega na tem, że producent lub kupiec przewiduje wzrost cen na swój towar i działa tak, aby ten wzrost wykorzystać. Ta antycypacja objawia się w trojakiej postaci:

a) T. zw. „pasek": przetrzymywanie towarów aż do czasu wzrostu cen. W ten sposób sprzedawca stara się wykorzystać skutki zwiększonego popytu, które już przewiduje. Przy popycie nierównomiernym, pasek ten objawia się też okresami, mianowicie każdej fali popytu odpowiada częściowe „zapaskowanie" towaru celem zmniejszenia podaży.

b) Rachunek złoty: kiedy sprzedawca zauważa, że wzrost cen zależy właściwie od deprecjacji pieniądza i że każde opóźnienie się lub omyłka przy podniesieniu ceny na jego własny towar powoduje straty, stara się on znaleźć taki sposób określenia ceny, któryby powodował automatyczne dostosowanie się jej do zmiany warunków rynku. Znaczy to, że pieniądz państwowy przestaje być miernikiem wartości. W roli miernika zaczynają występować dewizy lub złoto, albo też (np. na rynku pracy mierniki czysto teoretyczne)

wskaźniki cen hurtowych lub kosztów utrzymania; z powodu różnorodności mierników ściślejby może było mówić nie o rachunku złotym, lecz o rachunku stałowartościowym, ale wyraz „rachunek złoty" jest już przyjęty w praktyce, posiada zaletę większej obrazowości i oprócz tego charakteryzuje tendencję procesu oparcia kalkulacji właśnie koniec końców nie na czem innem, jak na wszechświatowym mierniku — złocie.

O znaczeniu rachunku złotego w gospodarstwie inflacyjnem warto pomówić nieco obszerniej.

Rachunek złoty zjawia się na pewnem stadjum rozwoju inflacji prędzej lub później, w zależności od jej szybkości i intensywności. Pierwiastek tego rachunku jest już zawarty w pierwszych objawach deprecjacji pieniądza państwowego; pierwszy kupiec, który uchwycił zmianę konjunktury i podwyższył ceny, działa już pod wpływem czynnika psychologicznego, powodującego przejście na rachunek złoty; kupiec, który już uprzytomnił sobie, że ta podwyżka nie jest równoznaczną z wyzyskaniem pomyślnej konjunktury, lecz ma go ochronić od strat i zabezpieczyć możność dalszej działalności, psychologicznie już dojrzał do rachunku złotego. Tak samo i robotnik, który zabiega o podwyżkę płacy nie w celu polepszenia swego bytu, ale w celu ustalenia swego zarobku, i kiedy żąda stałej podwyżki w zależności naprz. od wzrostu kosztów utrzymania, przechodzi właśnie na równię pochyłą rachunku złotego.

Znaczenie socjalne rachunku złotego w sze-

rokiem tego słowa znaczeniu (będącego skutkiem „drożyzny" inflacyjnej) jest podwójne.

Drożyzna jest środkiem przystosowania się gospodarstwa do nowej wartości pieniądza, więc wprost warunkiem dalszego istnienia produkcji i konsumcji. Naprz. uparty kupiec, któryby chciał poprzestać na swym „przedwojennym", „sprawiedliwym" zysku i sprzedawałby nadal z nadwyżką kilku procentów, wkrótce okazałby się w położeniu owego słynnego kupca moskiewskiego, który sprzedawał gwoździe za cenę kosztów plus 10%, oczywiście mógł coraz to w mniejszym stopniu uzupełniać swój zapas, nareszcie nabył za miljon rubli jeden jedyny gwóźdź i udławił się nim przy pomocy chustki do nosa, gdyż na kupno powroza już nie starczyło. Drożyzna jest tu walką o kapitał obiegowy.

Z drugiej strony drożyzna jest środkiem przerzucenia ciężarów podatku emisyjnego na innych. Im bliżej do równowartości złotej sprzeda się dany towar (albo pracę), tem mniej dany osobnik zapłaci podatku emisyjnego. Jeżeliby jakiś szczęśliwiec zdążył sprzedać cały swój zapas według wartości złotej i za otrzymane pieniądze kupił natychmiast inne towary, oczywistem jest, że nie straciłby on realnie nic, więc wcaleby nie zapłacił podatku emisyjnego. Gdyby w takiem szczęśliwem położeniu mogło się znaleźć całe społeczeństwo, to podatek emisyjny stałby się wogóle niemożliwy. Gdyby wszystkim udało się przejść na „rachunek złoty", państwo nie byłoby w stanie pobrać podatku emisyjnego. Ale w praktyce, dopóki pieniądz pań-

stwowy jest w obiegu, państwo z a w s z e ma możność wycofania wzamian za ten pieniądz potrzebne mu dobra, więc społeczeństwo z a w s z e zapłaci podatek emisyjny i będzie przy pomocy podwyżki cen walczyło t y l k o o podział tego podatku między płatnikami. Analiza warunków tego podziału zaprowadziłaby nas zbyt daleko od tematu; powiem tylko, że walka rządów z drożyzną inflacyjną jest walką o sprawiedliwy podział ciężarów podatku emisyjnego. I oczywiście, że ten podatek zapłacą zawsze gospodarczo najsłabsi. W im większym stopniu, przy pomocy rachunku złotego, pewne grupy unikają podatku emisyjnego, w tym większym stopniu jego ciężar obciąża warstwy najsłabsze.

Dążenie do niemożliwego celu zrzucenia z siebie przez wszystkich całkowicie ciężarów podatku emisyjnego (nietylko przez pewne grupy), prowadzi do tego, że ceny rosną (nominalnie) szybciej, niż powinnyby przy danem tempie inflacji.

Poza tem występuje dążenie do wykorzystania pomyślnej konjunktury w celach nadmiernego zysku. Na początkach inflacji podwyżki cen zależą psychologicznie wyłącznie od tej chęci; ale i przy trwaniu warunków inflacyjnych chęć zysku powoduje zupełnie realną spekulację rynkową, chociaż w mniejszym zakresie i o mniejszem znaczeniu, niż to sobie zwykle wyobrażają.

Właściwy rachunek złoty jest niejako sankcjonowaniem drożyzny, jest on „drożyzną udoskonaloną". Dopóki trwa emisja, oparta na przymusowem wciśnięciu do obiegu pieniędzy państwo-

wych, przejście społeczeństwa na rachunek złoty może doprowadzić tylko do jeszcze bardziej nierównomiernego podziału ciężarów podatkowych i zysków; jeżeli zaś przymus prawny działa nieskutecznie i część jednostek gospodarczych może efektywnie przejść od pieniędzy państwowych na inny środek wymiany (częściowa demonetyzacja pieniędzy państwowych), to grono płatników odpowiednio się zmniejszy i skutki podatku emisyjnego, na zmniejszonej płaszczyźnie nacisku tego podatku, ujawnią się jeszcze gwałtowniej. Cała bieda skupi się na tych warstwach, które nie mają nic oprócz pieniędzy państwowych.

Rachunek złoty, przy trwającej emisji, tylko potęguje jej wpływ na mniejszej płaszczyźnie; zaś kiedy emisja ustaje — robi się on niepotrzebny.

Dla osiągnięcia równowagi budżetu potrzebne jest tylko odpowiednie podwyższenie podatków, przyczem rachunek złoty może oczywiście przyczynić się do orjentacji, w jakiej wysokości podatki winny być pobierane. Lecz wprowadzenie waloryzacji podatków dla stopniowego osiągnięcia równowagi budżetu tylko pogorszy sytuację, gdyż spowoduje ono przejście całego gospodarstwa, za przykładem rządu, na rachunek złoty. Ale wszystkim to się nie uda i zawiodą się najsłabsi. Zasadnicze działanie emisji pozostanie bez zmiany, ale będzie postępowało w gwałtownem tempie na mniejszej płaszczyźnie, które tylko przyspieszy dezorganizację wymiany dóbr, może przez to wy-

wołać ciężkie skutki dla ich produkcji, a niewątpliwie przyspieszy pauperyzację szerokich warstw ludności.

c) Antycypacja przyszłych emisyj przy ustalaniu cen. W miarę tego, jak społeczeństwo przechodzi na rachunek złoty, zaczyna już tracić na emisji tylko ten, kto ma pieniądze państwowe i tem więcej, im dłużej on je trzyma.

Sprzedawca towaru jest więc zmuszony przy kalkulacji ceny uwzględniać nietylko równię złota, lecz i przyszły spadek kursu pieniędzy państwowych w ciągu okresu, przez który będzie on przypuszczalnie te pieniądze posiadał. Jest to ten dodatek wyrównawczy (Entwertungszuschlag), który gra taką smutną rolę w Niemczech od początku jesieni bieżącego roku; przyczyną jego było powszechne przejście na rachunek złoty, skutkiem — zniknięcia zdolności konkurencyjnej Niemiec na rynku światowym i obniżenie konsumcji wewnętrznej.

Społeczeństwo, które walczy z rozstrojem inflacyjnym przy pomocy rachunku złotego i potęguje w ten sposób ten rozstrój, przypomina „owego psa za własnym ogonem goniącego", o którym tak trafnie i niepięknie wyraził się stary Zagłoba.

Jedyny sposób skutecznej walki z rozstrojem obiegu i wymiany — to opanowanie zasadniczych czynników tego rozstroju przez przerwanie emisji.

ROZDZIAŁ III.

JAKIE WARSTWY SPOŁECZNE I W JAKIEJ WYSOKOŚCI OPŁACAJĄ PODATEK EMISYJNY.

Opracował

WACŁAW FABIERKIEWICZ.

W poprzednim rozdziale omówiliśmy wpływ poszczególnych czynników na wahanie wartości kapitału obiegowego, określiliśmy istotę podatku emisyjnego i daliśmy w ogólnych zarysach pojęcie o sposobach jego pobierania. W rozdziale niniejszym chcemy dać odpowiedź na pytanie, kto, jak i w jakiej wysokości podatek ten opłaca.

Uprzytomnijmy sobie jeszcze raz proces pobierania podatku emisyjnego. Pobieranie to polega na wycofywaniu z obrotu wartości użytkowych (pracy ludzkiej, towarów), po cenach starych, przy pomocy dodatkowej siły nabywczej, wyrażonej w emisji nowych pieniędzy papierowych. Pobierają podatek przedewszystkiem ci, którzy pierwsi przejmują tę dodatkową siłę nabywczą, a więc przedewszystkiem państwo, które podatek ten pobiera w wysokości niezbędnej dla pokrycia deficy-

tów budżetowych, następnie zaś przemysł, handel i finanse, które podatek pobierają w postaci kredytów z P. K. K. P. i zaliczek ze skarbu na wykonanie takich lub innych dostaw. Pewien udział w pobieraniu podatku emisyjnego biorą wreszcie ci wszyscy, którzy w łańcuchu, poprzez który przepływa dodatkowa siła nabywcza, znajdują się bliżej początku.

Opłacają podatek emisyjny ci wszyscy, którzy sprzedawszy swój towar (swą pracę) po cenie odpowiadającej dawnemu stosunkowi ilości pieniądza do wartości towarów, zmuszeni są kupować po cenie nowej, wyższej. Największy ciężar spada na tych, którzy w szeregu, poprzez który przepływa dodatkowa siła nabywcza, znajdują się dalej od źródła emisji, inaczej ci, do których nowo-wyemitowane pieniądze dochodzą najpóźniej.

Sprawę pobierania i opłacania podatku emisyjnego wikła fakt, iż zarówno udział w pobieraniu, jak i w opłacaniu zależy nietylko od warunków objektywnych, lecz (w znacznie większym stopniu przy pobieraniu i w mniejszym przy opłacaniu) i od zachowania się zainteresowanych.

Weźmy przykład teoretyczny. Państwo pragnie nabyć pewną ilość butów i w tym celu emituje pieniądze na pewną określoną sumę, która to suma przy istniejących wówczas cenach winnaby na zakup tych ilości wystarczyć. Normalnie występując na rynku z tą dodatkową siłą nabywczą, państwo potrzebną mu ilość butów zakupi po tych starych cenach, ale wszyscy inni kupujący później będą już musieli zapłacić daleko drożej. W ten

sposób państwo wydobędzie z obrotu pewną ilość wartości użytkowych, czyli ściągnie podatek emisyjny. Przypuśćmy, że państwo wystąpi jako nabywca takiejże ilości butów po raz drugi. Część szewców sprzeda po cenie, która ustaliła się poprzednio, płacąc tem samem podatek emisyjny w całości. Inna jednak część, wyciągając wnioski praktyczne z poprzedniego doświadczenia, nie sprzeda już rządowi po starej cenie, a tem samem w zależności od stopnia podniesienia przez siebie ceny, albo uniknie podatku emisyjnego zupełnie, albo go zapłaci w daleko mniejszym stopniu. Dla wycofania zamierzonej ilości butów państwu wskutek zachowania się pewnej ilości szewców, nie wystarczy już wyemitowanych poprzednio na ten cel pieniędzy. Będzie ono zmuszone emitować dodatkowo, wystąpi znów wobec szewców z większą stosunkowo dodatkową siłą nabywczą. Teraz już jednak wszyscy szewcy, nauczeni dwukrotnem doświadczeniem, podniosą ceny. Jeśli państwo z popytem na buty występować będzie regularnie, to szewcy, orjentując się już w okresach zjawiania się dodatkowej siły nabywczej, będą starali się wykorzystać takie okresy, o ile to będzie w ich mocy, zmuszając państwo do coraz to gwałtowniejszego tempa emisji pieniądza. Granicą będzie tu cena rynku międzynarodowego, wyrażona w złocie lub pełnowartościowych dewizach i walutach obcych. Gdy cena butów, wyrażona w markach, przekroczy cenę rynku międzynarodowego, wyrażonego np. w dolarach, państwo zamiast kupić buty w kraju, kupi na rynku dolary i za dolary kupi buty

w Niemczech lub Anglji. Granicę ceny dla butów określi zatem cena dolarów. W mowie potocznej będzie się to nazywało, że cena butów trzyma się poziomu światowego. W tejże mowie potocznej, szewcy broniąc swego monopolowego stanowiska, nazwą postępowanie rządu sprzecznem z interesem gospodarczym kraju, domagając się poparcia dla przemysłu krajowego. Organizacje centralne stworzone dla obrony interesów przemysłu stwierdzą, że rząd kupując dolary dla nabycia butów zagranicą, podnosi kurs tych dolarów, a tem samem oddziaływa na wzrost cen, płac, tempa emisji i t. p. — pcha inaczej państwo prostą drogą do katastrofy [1]).

Idźmy jednak dalej!

Stwierdziliśmy, że szewcy broniąc się przed podatkiem emisyjnym zwyżką cen butów, zmuszą rząd do przyspieszenia tempa emisji, koncentrując u siebie tem samem poważną dodatkową siłę nabywczą. W tym czasie krawcy nie mają pojęcia o sytuacji, w jakiej znaleźli się szewcy. Ci ostatni zaopatrują się masowo w ubrania po starych cenach, prowadzą swe żony co drugi dzień do kinematografu, kupują srebrne lub złote papierośnice. Kupując przy pomocy dodatkowej siły nabywczej ubrania, papierośnice, bilety do kinematografu i t. p. po cenach starych, szewcy pobierają w ten

[1]) W życiu realnem rząd nie będzie potrzebował uciekać się do tego środka. Buty zakupią zagranicą i dostarczą rządowi kupcy, szewcy zaś rozpoczną walkę o podniesienie ceł od butów zagranicznych w celu ochrony przemysłu krajowego.

sposób część podatku emisyjnego w zastępstwie rządu z krawców, złotników i właścicieli kinematografów. Udział szewców w pobieraniu podatku emisyjnego wzrasta. Widząc, jak szewcy żyją i ubierają się, sklepikarze, robotnicy fabryczni, urzędnicy państwowi rzucają się do szewctwa. Przemysł szewski gwałtownie rozwija się. Statystyki państwowe konstatują z triumfem, że ta gałąź przemysłu przekroczyła już znacznie poziom przedwojenny!

Statystyki państwowe konstatują również nieco mniejszy wzrost przemysłu garbarskiego, fabrykacji szpilek do obuwia, jeszcze mniejszy wzrost krawiectwa, złotnictwa i przemysłu kinematograficznego. Garbarnie, fabryki szpilek do obuwia, a później krawcy, złotnicy i właściciele kinematografów zaczną się również bronić przed pobraniem z nich podatku emisyjnego przez szewców, występujących w zastępstwie rządu. Szewcy będą zatem zmuszeni odstąpić część swego udziału w podatku emisyjnym garbarniom, fabrykom szpilek do obuwia i t. p. Zwiększyć się natomiast będzie musiało tempo emisji rządu i obciążenie podatkowe innych grup ludności.

W tym okresie czasu wśród szewców, garbarzy, krawców i t .p. zjawi się tendencja do utrwalenia swego udziału w pobieraniu podatku emisyjnego poprzez zastosowanie do cen sprzedażnych miernika stałego. Będzie nim rzecz jasna miernik najwyższy, który dawniej zakreślał granicę ceny, inaczej obca waluta pełnowartościowa—dolar, frank szwajcarski i t. p. Konsekwencją rozpo-

wszechniania takiego miernika musi być znaczne zwiększenie liczby uczestników pobierania podatku emisyjnego i zmniejszenie liczby opłacających ten podatek. Musi zatem nastąpić dalsze przyspieszenie tempa emisji i dalsze zwiększenie obciążenia podatkowego grup niezdolnych do obrony przed tym podatkiem.

Idźmy dalej!

Nasi szewcy, którzy dzięki stałemu rządowemu zapotrzebowaniu na buty zyskali szczególnie uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie, zaczną się, w miarę rozpowszechniania miernika stałego, przekonywać, że zyski ich maleją. Garbarze żądają od nich za skóry podług miernika stałego, krawcy, złotnicy i t. p. również, rząd zaś przyspieszając z konieczności tempo emisji kurczy wartość odkładanych przez nich dla dokonywania wypłat — kwot markowych. Szewcy nasi, stojąc przed konsekwencją dokonywania wypłat podług miernika stałego, dojdą wkrótce do przekonania, że uniknąć podatku emisyjnego mogą tylko jedną drogą, przez natychmiastowe zabezpieczenie uzyskiwanych kwot markowych w wartościach stałych, a przedewszystkiem w walutach obcych, a w razie ich braku w surogatach pieniężnych, papierach wartościowych, towarach i t. p. Wchodząc na tę drogę szewcy przekonają się wkrótce, że zysk ich w przeliczeniu na obce waluty znów wzrasta, co znaczy, że udział ich w pobieraniu podatku emisyjnego zwiększa się kosztem

garbarzy, krawców i t. p. Ci ostatni nie mogą jednak nie pójść za przykładem szewców.

Rozpowszechnienie systemu zabezpieczania wpływów markowych w jednostkach stałych musi spowodować dalszy wzrost tempa emisji i obciążenia podatkiem emisyjnym warstw pracujących.

W tym okresie miernik złoty przestaje już wystarczać. W sferach, które nie mają możności całkowitego zabezpieczania swych dochodów markowych w walutach pełnowartościowych, zjawia się żądanie stworzenia specjalnej, stałej jednostki pieniężnej. Sfery te przeć zaczynają w kierunku systemu dwuwalutowego. Jednocześnie chęć utrzymania dochodów na poziomie poprzednim pcha przemysł i handel w kierunku podnoszenia realnego cen. W rezultacie tego podwójnego ciężaru (podatku emisyjnego i realnego wzrostu cen), pod wpływem którego pensje pracownicze przy największych oszczędnościach przestają już wystarczać na cały okres, wśród warstw robotniczych rozpoczyna się akcja w kierunku skrócenia okresów wypłat. Zjawiają się więc żądania wypłat najpierw co dwa tygodnie, później co tydzień, wreszcie co tydzień w jednostkach stałych rachunkowych. Wszystkie te paljatywy powodują tylko dalszy wzrost tempa emisji. Jednocześnie dokonywujące się w tych warunkach ograniczenie potrzeb szerokich warstw ludności wywołuje kryzys produkcji tych artykułów, które nie są niezbędne. Stosowanie stałych mierników i zabezpieczanie dochodów markowych w wa-

lutach pełnowartościowych broni coprawda takie przedsiębiorstwa od opłaty podatku emisyjnego, ale nie broni je od kryzysu spowodowanego brakiem zbytu. Wzrost realny cen i wynikające stąd trudności zbytu nietylko na rynku krajowym, lecz i zagranicznym, zaczynają zagrażać i przedsiębiorstwom dotychczas uprzywilejowanym. Zjawia się widmo bezrobocia. Rozpoczyna się gwałtowna akcja ze strony przemysłu o takie powiększenie kredytów, które przynajmniej w części zastąpiłoby dawniejsze wielkie zyski z udziału w pobieraniu podatku emisyjnego.

Przykład niniejszy, aczkolwiek teoretyczny, wyjaśnia dokładnie znaczenie zachowania się i systemu gospodarki wewnętrznej zainteresowanych przedsiębiorstw dla wielkości udziału ich w pobieranym przez państwo podatku emisyjnym. Daje on również odpowiedź na pytanie, na kim spoczywa i w jaki sposób wzrasta ciężar podatku emisyjnego. Na podstawie tego przykładu moglibyśmy ułożyć sobie pewien teoretyczny szereg, charakteryzujący do pewnego stopnia zdolność do powiększenia udziału w pobieraniu podatku emisyjnego, w zależności od systemu gospodarki wewnętrznej przedsiębiorstw. Z przykładu wynika przedewszystkiem, że zdolność do zwiększenia udziału w pobieraniu podatku emisyjnego zależy przedewszystkiem od stopnia zapotrzebowania na wytwarzane artykuły. Stąd przedsiębiorstwa, produkujące artykuły pierwszej potrzeby, będą znajdowały się zawsze w daleko dogodniejszym położeniu od przedsiębiorstw, produkujących artykuły np. luksusowe.

Z przykładu wynika również, iż nawet artykuły najbardziej poszukiwane w okresie emisji, ustępują pełnowartościowym walutom obcym. Stąd przedsiębiorstwa, operujące walutami obcemi, będą miały większe od innych szanse do pobierania podatku emisyjnego. Pierwsze miejsce w szeregu należałoby przyznać przedsiębiorstwom, produkującym wyłącznie na rynek zagraniczny za waluty obce pełnowartościowe, ale pracującym przy pomocy materjałów pomocniczych, maszyn, narzędzi, opału i surowców pochodzenia krajowego, oraz opłacającym swych pracowników w walucie krajowej, w możliwie dłuższych odstępach czasu. Z przedsiębiorstw, produkujących na rynek krajowy, przewagę miałyby przedsiębiorstwa, produkujące artykuły pierwszej potrzeby; z tych zaś te z nich, któreby wszystkie swe dochody markowe zabezpieczały w pełnowartościowych walutach obcych, stosując przy wyznaczaniu cen miernik stały.

Lokowanie swych dochodów w pełnowartościowych walutach obcych i innych wartościach użytkowych stałych, naprzykład w towarach, zwalnia od opłacania podatku emisyjnego, dając ponadto możność wymiany tych wartości użytkowych na inne niezbędne w momencie dla lokującego najkorzystniejszym. Wiemy to poniekąd z własnego codziennego doświadczenia. Naprzykład ceny podnoszą się w bardzo silnym stopniu po okresach płatności pensji pracowniczych, wówczas gdy wzrost ich w pozostałych okresach jest daleko wolniejszy. Pracownik, któryby sprzedaw-

szy dolary kupił za nie akcje lub towary przed pierwszym, niewątpliwie zyskałby bardzo poważnie, sprzedawszy je później po pierwszym w okresie niewątpliwej silnej zwyżki. Pracownik fizyczny i umysłowy zwolnić się może od opłaty podatku emisyjnego tylko poprzez lokatę swych dochodów w wartościach użytkowych i wymianę tych ostatnich na marki, tylko w ilościach niezbędnych dla dokonywania zakupów. Inaczej — pracownik fizyczny lub umysłowy zwolnić się może od opłaty podatku emisyjnego tylko stając się sam w małych rozmiarach kupcem lub spekulantem, t. j. wychodząc poza normalną sferę swego działania. Żyjąc normalnie opłacać będzie podatek emisyjny tem większy, im dłuższy będzie okres czasu pomiędzy wypłacanemi mu poborami i im silniejsze będzie tempo emisji.

Musimy sobie zdać sprawę, ile wynosi obciążenie ludności podatkiem emisyjnym. Wszelkie takiego rodzaju obliczenia posiadają charakter ilustracyjny. P. Tadeusz Szturm de Sztrem w pracy „Działanie inflacji w sferze podatkowej" zestawił rozmiary podatku inflacyjnego, wyrażone odsetkiem realnego zarobku, z przeciętnym wzrostem cen za miesiąc:

TABLICA A.

0	0
10	0.8
15	1.5
20	2.4
25	3.3

30	4.3
40	6.3
50	8.3
60	10.2
70	12.0
80	13.7
90	15.2
100	16.7
200	26.7
300	31.2

Tablica ta opiera się na dwóch założeniach: 1) że przeciętny wzrost cen w ciągu miesiąca odbywa się równomiernie w ciągu 30-tu dni, co nie odpowiada rzeczywistości, gdyż wzrost cen odbywa się w sposób przerywany i skokami, 2) że robotnik otrzymany zarobek wydatkuje równomiernie w jednakowych porcjach dziennych w ciągu okresu, za który otrzymał wypłatę, co również nie odpowiada rzeczywistości, gdyż robotnik czyni zakupy po otrzymaniu pensji. Z temi zastrzeżeniami przytaczamy tablicę p. Szturm de Sztrema, w której jest obliczony podatek emisyjny przy 150 fr. miesięcznego zarobku w ciągu 12-tu miesięcy 1922 r. i 8-miu miesięcy 1923 r. (p. tabl. B).

Jeszcze bardziej dowolne i ilustracyjne znaczenie posiada próba obliczenia obciążenia emisyjnego z poszczególnych warstw społecznych (p. tabl. C).

Wreszcie, wychodząc z założenia, że emisja w poszczególnych miesiącach jest wykładnikiem obciążenia emisyjnego ludności, przeliczamy emi-

sje w ciągu poszczególnych miesięcy według przeciętnego kursu fr. szw. (co również stanowi znaczne przybliżenie), gdyż należałoby raczej przeliczać dzienne emisje według kursu dnia na franki szwajcarskie i otrzymujemy w ten sposób wartość obciążenia emisyjnego (p. tabl. D).

TABLICA B.

I. Podatek inflacyjny klasy robotniczej.

ROK i MIESIĄC	Wzrost cen hurtowych w porównaniu z poprzednim mies.	Podatek inflacyjny		
		w % realnego zarobku	przy 150 frankach miesięcznego zarobku we frank.	przy 10 miljonach mies. zarobku w tys. franków
1922 r. Styczeń . .	1.6%	0.02	0.03	2
Luty . . .	8.2%	0.54	0.81	54
Marzec . .	11.7%	0.99	1.48	99
Kwiecień .	5.4%	0.25	0.37	25
Maj . . .	6.5%	0.35	0.52	35
Czerwiec .	10.2%	0.79	1.18	79
Lipiec . .	14.4%	1.41	2.11	141
Sierpień .	32.7%	4.87	7.30	487
Wrzesień .	11.1%	0.91	1.36	91
Październik	32.8%	4.89	7.33	489
Listopad .	38.6%	6.07	9.10	607
Grudzień .	25.7%	3.48	5.22	348
1923 r. Styczeń . .	59.2%	10.02	15.03	1.002
Luty . . .	55.6%	9.40	14.10	940
Marzec . .	16.4%	1.74	2.61	174
Kwiecień .	7.6%	0.46	0.69	46
Maj . . .	6.9%	0.39	0.58	39
Czerwiec .	63.6%	10.89	16.33	1.089
Lipiec . .	63.2%	10.81	16.21	1.081
Sierpień . .	74.5%	12.73	19.09	1.273
Ogółem 1922 r. . .	—	—	36.81	2.457
Ogółem 1/VIII 1923 r.	—	—	84.64	5.644

TABLICA C.

Ogólny podatek emisyjny w 1922 r. i w 1923 r. (8 miesięcy).

	Ogólna ilość osób	Ogólna ilość rodzin	Przeciętny mies. zarobek 1 rodziny	Przeciętny mies. zarobek całej grupy	Podatek inflacyjny	
					za 1922	za I—VIII 1923 r.
			we frankach szwajcarskich			
Robotnicy	8.800 tys.	2.200 tys.	150	330 milj.	81 milj.	186 milj.
Wolne zawody	1.200 „	400 „	250	100 „	24 „	56 „
Drobne mieszcz.	5.000 „	1.250 „	300	375 „	92 „	212 „
Włościaństwo					162 „	372 „
					359 milj.	826 milj

TABLICA D.

Podatek emisyjny w tys. fr. oblicz. w 1923 roku.

Miesiąc	Wartość miesięcznych emisyj
Styczeń	90.487
Luty	83.484
Marzec	18.365
Kwiecień	21.370
Maj	10.114
Czerwiec	106.540
Lipiec	104.854
Sierpień	64.813
Wrzesień	77.574
Październik	
do dn. 23	124.404
R a z e m	702.005

Niezmiernie charakterystyczne jest również porównanie wysokości podatku emisyjnego z normalnemi podatkami i dochodami z monopoli. Okazuje się, iż podatek emisyjny w każdym z kwarta-

łów dał co najmniej dwa — trzy razy tyle, ile wyniosły wszystkie dochody z danin publicznych i monopoli. W pierwszym kwartale stosunek ten okazał się największym. Sumy, osiągnięte z podatku emisyjnego wyniosły blisko pięć razy tyle, ile dały podatki i monopole.

Zestawienie obciążenia ludności podatkiem emisyjnym i normalnemi podatkami.

Rok 1923 kwartały	Ogółem pod tys. złot. oblicz.		Obciążenia przeciętne 1 mies. w złotych		
	Daniny publ. i monop.	Podatek emisyjny	Daniny publ. i monop.	Podatek emisyjny	Razem daniny publ. monopol. i emisyjne
I kwart.	41.892	192.336	1.54	7 07	8.61
II „	72.362	138.024	2 66	5.08	7.74
III „	80.669	247.241	2.97	9.10	12.07
I do III kw. razem	194 923	577 601	7.17	21.25	28 42

Teraz możemy przystąpić do zestawienia obciążenia emisyjnego z deficytami budżetowemi, zestawienia posiadającego również charakter ilustracyjny (deficyt budżetowy jest w podobnej mierze ilustracją, jak i podatek emisyjny).

Okres	Obciążenie emisyjne ludn. podług tabl. C.	Obciążenie emisyjne ludn. podług tabl. D.	Deficyt budżetowy we frs. szw.
1922 r.	359 mil. frs. szw.	—	219.6 mil. frs. szw.
1923/I-VIII	826 „ „ „	500 mil. frs. szw.	411.0 „ „ „

Okazuje się, że liczby te posiadają jednakowy wymiar, co upoważnia do przypuszczenia, że nasze ilustracyjne manipulacje statystyczne nie są znów tak całkowicie oderwane od gruntu rzeczywistego. Wynika z nich, że obciążenie emisyjne ludności jest większe, niż deficyt budżetowy.

ROZDZIAŁ IV.

KONCEPCJE WALUTY RACHUNKOWEJ ZŁOTEJ. PROJEKTY WALORYZACJI DOCHODÓW.

Opracował
WACŁAW FABIERKIEWICZ.

Dokonana poprzednio analiza działania podatkowego emisji pozwala już na wyraźne ustosunkowanie się do wysuwanych, a nawet częściowo realizowanych programów sanacji skarbu, w szczególności zaś do programów „złotego rachunkowego", bonów złotowych, waloryzacji podatków i kredytów, wreszcie równoległego kursowania dwóch walut o stałej i zmiennej wartości. Zrozumiałem jest podłoże istotne, najgłębsze, zjawiania się tych programów w pewnych okresach emisji. Nie jest niem buchalteryjna tęsknota do miernika stałego, aczkolwiek tęsknota ta odegrała bardzo poważną rolę w krystalizowaniu się wskazanych koncepcyj. Istotnem podłożem powodzenia koncepcyj „złotych rachunkowych" a w szczególności „rachunków złotowych" i bonów złotowych było zabezpieczenie, jakie koncepcje te przy swem zrea-

lizowaniu dawały wobec podatku emisyjnego. Zabezpieczenie nietylko w sensie zwolnienia od opłaty tego podatku, lecz również i w sensie zagwarantowania właścicielom rachunków i bonów złotowych pewnego udziału w pobieraniu tego podatku, inaczej w myśl stosowanych w publicystyce ekonomicznej określeń, zagwarantowania im pozycji, umożliwiającej stałe wykorzystywanie konjunktury inflacyjnej. Wyrażając się jeszcze zrozumialej — podłożem powodzenia koncepcyj „rachunków złotowych" i bonów złotowych była ta ich cecha, która umożliwiała obywatelom polskim wykorzystywanie tej „taniości", z jakiej cieszyli się obywatele państw zagranicznych, przybywający do Polski z walutami obcemi o stałej wartości. Zwolennicy koncepcyj „rachunków złotowych" i bonów złotowych nie rozumieli przytem, że za tę ich przyjemność korzystania z „taniości" narówni z obywatelami zagranicznymi, zapłacą inni przykrością odczuwania daleko silniejszej „drożyzny", tem silniejszej, im więcej będzie korzystających z „taniości". Państwo w jakiś sposób będzie bowiem musiało pobrać podatek emisyjny. Ktoś ten podatek będzie musiał zapłacić. Zapłaci ten, kto się nie zabezpieczy. System powyższy stawia rząd wobec konieczności gwałtownego zwiększenia tempa emisji dla wydobycia niezbędnych mu na pokrycie deficytu budżetowego wartości użytkowych i to z warstw innych niż te, które przez nabycie bonów złotych mogą uniknąć podatku emisyjnego. Spełnia on wobec warstw pracujących, odczuwających coraz silniej pogarszanie się swego położenia ma-

terjalnego, rolę prowokatora, popychającego ku rewolucji społecznej, a włościaństwo, nie mogąc z powodów technicznych korzystać z „rachunków" i bonów złotowych, uczy poglądowo wstrzymywania dostaw produktów rolnych do miast.

Zwolenników „złotego rachunkowego" nie razi wewnętrzna sprzeczność pomiędzy tą koncepcją, opierającą się na urzędowem sankcjonowaniu niezdolności marki polskiej do przechowywania wartości w czasie, a jej celem — stabilizacją tej marki, jako koniecznem przejściem do nowej waluty. Nie dostrzegają oni zupełnie olbrzymiej roli czynników psychologicznych w kształtowaniu się wartości pieniądza.

Zahypnotyzowani logiczną konstrukcją i oryginalnością koncepcji, nie są w stanie dostrzedz tych świetnie zamaskowanych fałszów wewnętrznych, które jednak nie mogłyby nie spowodować w praktyce zawalenia się całej budowy. Trzeba bowiem oddać sprawiedliwość p. Grabskiemu, że to, co stworzył, przewyższa o całe niebo twórczość rosyjską i niemiecką. Trzeba stwierdzić, iż napozór budowa koncepcji p. Grabskiego wytrzymuje nawet ciężar argumentacji o podatku emisyjnym i jego skutkach. Ujemne wyniki doświadczeń rosyjskich i niemieckich nie mogą być zatem argumentem na jej niekorzyść.

Cechą różniącą zasadniczo koncepcję p. Grabskiego od odpowiednich koncepcyj rosyjskich i niemieckich są bony złotowe. Zastosowano je przedewszystkiem jako środek dla ściągnięcia nadmiaru marek do kas skarbowych. Miały one, łącznie z wa-

loryzacją podatków umożliwić zrównoważenie deficytu budżetowego i przerwanie emisji, co znów stworzyłoby podstawę do osiągnięcia najważniejszego celu — stabilizacji marki. Tego pomysłu, jak rzekliśmy, koncepcje rosyjskie i niemieckie nie posiadały. W Rosji, w okresie wprowadzenia t. zw. „rubla przedwojennego", gdy cały prawie budżet był pokrywany przy pomocy emisji, a zakres rozpowszechnienia rachunków złotych, wobec znajdującego się w stadjum zaczątkowem — aparatu bankowego, musiał być z natury rzeczy b. nikły, wyniki wprowadzenia waluty rachunkowej złotej nie mogły być nawet w „teorji" jej zwolenników inne niż ujemne. Wprowadzenie „czerwońców" sytuacji zasadniczo nie zmieniało, gdyż wypożyczającym czerwońce i sprzedającym je był bank państwa, a budżet państwa układano i wykonywano w rublach sowieckich, emitowanych przez Komisarjat Finansów. Rozpowszechnianie czerwońców zmniejszało zatem ilość opłacających podatek emisyjny, a łącznie z tem zwiększało obciążenie warstw nie korzystających zeń, jako ze środka zabezpieczenia swych dochodów (np. włościaństwa). Stąd też wprowadzenie czerwońców przyczyniło się w niemałej mierze do utworzenia się stanu rzeczy, określonego słusznie w publicystyce problemem „rozwartych nożyc". Niemcy, wprowadzając walutę rachunkową złotą, nie stworzyły również żadnego papieru [1]), któryby w stosunku do ich bud

[1]) Niemieckie bony dolarowe Dolarschatzanweisungen miały na celu wydobycie z obiegu walut obcych; zaś po-

żetu państwowego odegrać mógł podobną rolę, jak złote bony skarbowe w Polsce. I w tym zatem kraju rezultatem nieliczenia się z cechami podatkowemi emisji musiało być kolosalne przyspieszenie tempa emisji. Inaczej w Polsce. Zdawałoby się, że złote bony skarbowe nie powinny wpływać na przyspieszenie tempa emisji i na wzrost obciążenia podatkowego warstw nie korzystających z bonów. Zwalniają one bowiem coprawda ich posiadaczy od opłaty podatku emisyjnego, ale jednocześnie umniejszają o odpowiednią kwotę deficyt budżetowy, a tem samem umniejszają absolutną wielkość niezbędnego dla pokrycia tego deficytu podatku emisyjnego. Przy waloryzacji podatków nie wydaje się na pierwszy rzut oka błędną myśl o bonach, jako o środku dającym możność pokrycia deficytu budżetowego bez pomocy zagranicy. Bony nadają zatem koncepcji p. Grabskiego pewien swoisty czar. Zastanówmy się bowiem.

Istnieje w społeczeństwie żywiołowy pęd ucieczki od marki i tęsknota do waluty złotej, jako do synonimu względnej stałości stosunków przedwojennych; istnieje również kompletny brak wiary w dotrzymywanie obietnic przez Ministerstwo Skarbu. Ludność traktuje państwo, jako bankruta, któremu nie można udzielić nawet najmniejszych kredytów. W tych warunkach zjawia się ktoś i daje papier na którym napisano „złoty bon

---

życzka złota Goldanleihe głównie stworzenie stałowartościowego środka płatniczego.

skarbowy". W papierku tym niema ani cienia złota, niema on wogóle żadnego realnego pokrycia. Co więcej! Pokrycie jego tkwi w emisji markowej! Jeżeli posiadacz bonu przyjdzie z nim do kasy skarbowej, wydadzą mu wzamian odpowiednią ilość specjalnie w tym celu wydrukowanych marek! I oto ten papier całe powodzenie którego oparte jest na żywiołowej ucieczce od marki, ściągnąć ma do kas skarbowych cały wolny nadmiar gotówki, umożliwiając tem samem powstrzymanie emisji (która jest jego pokryciem) i stabilizowanie tejże marki!

Szukajmy błędów w tej tak misternie zbudowanej koncepcji.

Wskazaliśmy, że odegranie przez bony złotowe przeznaczonej im roli, możliwe jest tylko na tle ucieczki od marki. Ucieczka ta jest warunkiem powodzenia bonów. Co to znaczy?

Znaczy to, że im silniejsze będzie tempo deprecjacji marki, tem silniejszy będzie popyt na bony złotowe, jako jedyny legalny dostępny wszystkim środek zabezpieczenia się od coraz to uciążliwszego podatku emisyjnego. Normalnie, kurczenie się wartości obiegu pieniężnego ma swoje granice w zapotrzebowaniu obrotu towarowego. Gdy wartość obrotu pieniężnego przekroczy pewne, konieczne dla utrzymania tego obrotu minimum, wówczas emisja przestaje działać zniżkowo na cenę pieniądza i wartość obiegu podnosi się. Przy bonach złotowych, teoretycz-

nie rzecz biorąc, granicy tej niema; wartość obiegu kurczyć się może dotąd, dopóki cała ilość marek nie zostanie zamieniona przez bony, rzecz jasna pod warunkiem, że bony mogą być w każdej chwili zastawiane w P. K. K. P.

W praktyce granica ta będzie oczywiście istniała, o ile państwo nie zrezygnuje z pobierania podatków i wypłacania pensji w markach.

Jeżeli w końcu października wartość obiegu mogła skurczyć się do dziesięciu miljonów dolarów, to przy bonach złotowych, ułatwiających wydobycie każdej chwili odpowiedniej ilości marek z P. K. K. P., granicą tą może stać się pięć, trzy, a nawet jeden miljon dolarów!

Przypuśćmy teraz, że pod wpływem masowego napływu marek wzamian za sprzedane bony, Ministerstwo Skarbu cel swój osiąga i dalsze emisje przerywa (zobaczymy dalej, że jest to przy koncepcji p. Grabskiego wykluczone). Spadek marki zostaje powstrzymany i zjawia się jako naturalna konsekwencja przerwania emisji, możliwość podniesienia kursu tej marki. Wówczas jednak bony złotowe stracą jedyną swą podstawę, jaką mają w fakcie deprecjacji marki. Staną się zbyteczne. Posiadacze bonów zaczną się ich masowo pozbywać, w celu zakupu innych wartości użytkowych, które wobec zaniedbania nie uzyskały tej ceny w markach, jaką uzyskały bony. Skarb państwa będzie musiał wzamian za zwracane mu bony wpuścić do obiegu olbrzymie ilości marek, po-

większone ponadto o ilości marek, niezbędne dla pokrywania deficytu budżetowego, który z chwilą „osiągnięcia stabilizacji marki przy pomocy bonów" ujawni się znów w całej pełni. Z powyższego wynika jasno, że przerwanie emisji i stabilizacja marki przy pomocy bonów złotowych, jest złudą, która ujawnić się musi w momencie, kiedy zdawać się już będzie, że cel ten został osiągnięty. Znanem jest zresztą doświadczenie powszechnie poczynione, że emisja bonów skarbowych stanowi tylko odmianę inflacji i po pewnym czasie działa tak samo, jak emisja banknotów.

Tu jednak stwierdzić musimy, iż złudą jest również nadzieja na osiągnięcie takiego momentu (nawet momentu!), w którym by istotnie bony złotowe wyrównywały deficyt budżetowy i umożliwiały przerwanie emisji. Wykonanie budżetu chociażby z 25%—40% deficytem, przy wartości obiegu wahającej się np. w granicach 10—20 miljonów dolarów, bez dalszej emisji nie jest możliwe. Substytucja marek w obiegu przez bony sytuacji zasadniczo nie zmienia, gdyż nie zwiększa kapitału obiegowego, koniecznego dla spłacenia podatków, nie daje więc tem bardziej sposobu zebrania sum potrzebnych dla pokrycia deficytu budżetowego. Gdyby nawet jednak kapitał obiegowy okazał się wystarczający, to gromadzenie marek na spłatę wyznaczonych podatków, przy spadku marki, byłoby wyklu-

czone. Waloryzacja podatków zmusza do zabezpieczenia niezbędnych na ich opłatę sum w bonach złotowych. Do pokrywania deficytu budżetowego przy pomocy bonów, można byłoby dojść zatem dopiero po zabezpieczeniu sum potrzebnych dla opłaty podatków przy pomocy tychże bonów, co jednak przy nikłej wartości obiegu pieniężnego byłoby równoznaczne niemal z całkowitą wymianą marek na bony. Powstałaby wówczas kwestja pokrycia deficytu, ale nie markowego, lecz złotowego, bony stałyby się bowiem pieniądzem. O ile wiemy — celem koncepcji p. Grabskiego nie jest jednak repudjacja marki z obiegu, lecz jej stabilizacja! Dla osiągnięcia tego celu należałoby iść odmienną drogą.

Rozbić musimy jeszcze jedną najważniejszą iluzję, iluzję dotyczącą możliwości zwaloryzowania dochodów i stopniowego wyrównywania deficytu budżetowego. Stopniowość w wyrównywaniu deficytu budżetowego stała się oparciem dla koncepcji waluty złotej rachunkowej. Minister Grabski w pewnych sferach był podobno uważany za optymistę, gdy swój plan doprowadzenia do skutku równowagi budżetowej rozkładał tylko na trzy lata. Drogę ewolucji, jako jedynie realną, wskazują zresztą konferencje międzynarodowe, oraz wszystkie powagi naukowe swojskie i obce.

Popełniamy zatem coś w rodzaju herezji ekonomicznej, narażamy się na zarzut nierealnego

traktowania sprawy, wysuwając koncepcję wyrównania budżetu w ciągu kilku miesięcy.

Przyznajemy, iż pragnęlibyśmy herezji tej nie popełniać.

Bardzo podobałaby się nam droga Austrji: droga stabilizacji marki przy pomocy pożyczki zagranicznej i stopniowego powiększenia dochodów na tle tej stabilizacji.

Ale co do pożyczki długoterminowej, opartej na zastawach, wolimy być pesymistami i na wszelki wypadek budować plan sanacji, nie licząc na jej otrzymanie, co się zaś tyczy drogi s t o p n i o w e g o zmniejszania deficytu budżetowego o własnych siłach wydaje się nam ona ostatecznie zamkniętą nawet przy zastosowaniu waloryzacji, dzięki niemiłemu zwyczajowi odrzucania podatków przy trwaniu emisji na skarb z jednej strony, oraz powszechnej orjentacji szerokich warstw ludności co do ujemnych skutków emisji bez względu na jej wielkość, z drugiej strony.

Postawmy się bowiem w położeniu obywatela, posiadającego pewien warsztat produkcji, lub przedsiębiorstwo handlowe, który ma w danym momencie pewien nadmiar marek. Wie on o tem, że rząd „świadom swej powagi", w myśl wskazań konferencji międzynarodowych, iść będzie drogą stopniowego wyrównywania deficytu, t. j. również jak i poprzednio, drogą drukowania marek — tylko w coraz to mniejszych ilościach (?). Obywatel wie już, że przy emisji marka spada; nie jest jednak matematykiem z zamiłowania i nie chce mu się obliczać, ile przy takiej emisji, jaką rząd chce

uprawiać, kurs marki winien obniżyć się. Mówiąc otwarcie nic go to zresztą nie obchodzi. Woli zachować ostrożność. Nie chce z zasady nic stracić! Kupi zatem za posiadany nadmiar marek np. dolary; posiadane sprzeda tylko w razie ostatecznej konieczności; zabezpieczać swych dochodów aż do zupełnego przerwania emisji nie przestanie; konieczność wymiany dolarów na marki np. dla opłaty podatków uzna za stratę, którą będzie chciał później powetować; powołując się na brak środków obrotowych żądać będzie kredytów z P. K. K. P.

Przerzucone przez producentów na konsumentów podatki, odrzucone zostaną zpowrotem do skarbu, dzięki obowiązującemu w praktyce systemowi wskaźników drożyźnianych. Zapłaci je zatem ostatecznie, pod postacią odpowiednio zwiększonych pensji urzędniczych — sam skarb. Może on je zapłacić również bezpośrednio, inaczej umorzyć, poprzez udzielenie kredytów. Wówczas będziemy mieli do czynienia nie z przerzuceniem, lecz odrzuceniem podatków. Nie jest przytem konieczne, by same podatki, jako takie, były kredytowane. Fakt ich nałożenia znajdzie wyraz w odpowiedniem podwyższeniu cen, to ostatnie spowoduje brak środków obiegowych, brak środków obiegowych wywoła żądanie zwiększonych kredytów. Udzielone kredyty, ze względu na swój charakter subsydjów, w praktyce równoznaczne będą ze zwolnieniem od opłacenia wyznaczonych podatków.

Jak przy systemie przerzucania, względnie odrzucania podatków podziała ich zwaloryzowanie?

System waloryzacji budżetu w warunkach deficytu budżetowego, pokrywanego drukiem pieniędzy, a więc i spadku waluty, oznacza dążenie do pokrycia pewnej części budżetu przez podatki. Np. plan sanacyjny przewiduje, że w ciągu pierwszego okresu sanacji, trwającego dajmy na to rok, państwo 75% preliminowanego w złotych budżetu zechce pobrać przy pomocy podatków.

Dla pokrycia drugiej części budżetu będzie się drukowało pieniądze.

Wykonanie tego planu byłoby możliwe: po pierwsze gdyby wymiar wskaźnika waloryzacyjnego przez skarb odbywał się w zupełnej harmonji z tempem życia czyli niemal codziennie i po drugie, gdyby życie gospodarcze zawsze trafnie dyskontowało przyszły wymiar wskaźnika waloryzacyjnego przez skarb i tylko w tych rozmiarach włączało go do swej kalkulacji. Ani pierwsze ani drugie nie jest możliwe. Skarb tempa cen nigdy nie uchwyci (z pobierania więcej niż 75% budżetu rezygnuje i uważa to za niemożliwe), a więc będzie pobierał mniej. Życie gospodarcze będzie zawsze dyskontowało przewidywany wskaźnik waloryzacyjny w rozmiarach większych. Rozpocznie się gra pomiędzy skarbem a gospodarstwem narodowem na gruncie dyskonta przyszłego wskaźnika waloryzacyjnego, czyli walka o to, kto trafniej przewidzi spadek marki i ten, kto będzie grał lepiej na baissę marki, ten zyska i wygra. Doświadczenie wskazuje, że przy takiem współzawodnictwie skarb zawsze przegrywa i to podwójnie, bo i na spadku marki.

Ta gra na zniżkę jest czynnikiem deprecjacji marki, zmusza wskutek wzrostu drożyzny do wciskania coraz większych ilości marek polskich do organizmu gospodarczego i to w coraz szybszem tempie. Odbywać się będzie to, co się odbywa i w tej chwili.

Czy kredyty, udzielane życiu gospodarczemu będą przyobleczone w szatę złotową, czy nie, będzie bez wpływu na ilość realnych marek, wpuszczanych do organizmu. Z początku wierzyciel otrzyma w szacie miljona złotych — miljard marek, po miesiącu dwa miljardy marek i t. d. Na papierze P. K. K. P. będzie wypożyczała wciąż to samo i kredytów pozornie nie będzie zwiększała, w rzeczywistości jednak będzie miało miejsce zupełnie to samo, co się i teraz odbywa.

Te kredyty na życie gospodarcze (w żądaniu których będą przemysłowców popierali i robotnicy), w połączeniu z emisją na cele skarbowe, posiadają wszystkie cechy lawiny emisyjnej.. Wynikiem będzie fakt, że nie 75%, co było podstawą planu sanacyjnego, a 50%, albo jeszcze mniej będzie pokryte przez podatki. Ten proces, który doprowadza do tego, że w warunkach gospodarstwa emisyjnego nie jest się w stanie pobrać 75% budżetu w postaci normalnych podatków, a pobiera się tylko 50% albo mniej, a resztę w postaci podatku emisyjnego, nazywa się odrzuceniem podatku.

Na podstawie powyższych wywodów twierdzimy, że w warunkach gospodarstwa emisyjnego częściowe odrzucenie podatków jest nie do uniknięcia, albo innemi słowy, odrzucanie podatków

na skarb jest koniecznym składnikiem i cechą gospodarstwa emisyjnego*).

Innym może być przebieg wypadków, jeżeli przez waloryzację będziemy rozumieli tylko metodę wymiaru podatków, która umożliwiałaby natychmiastowe usunięcie deficytu budżetowego. Wówczas znikłaby pewność dalszej deprecjacji marki, która, jak wiemy, jest główną podstawą dla odrzucania podatków. Próby tego odrzucenia napotkaćby musiały opór w postaci powstrzymanego wzrostu kursu walut obcych, który to kurs mógłby nawet ujawnić tendencję spadkową. Celowi wytworzenia i utrzymania takiej tendencji, musiałaby być podporządkowaną i polityka dewizowa oraz kredytowa państwa. Punkt ciężkości zostałby wówczas przesunięty do zagadnienia, w jaki sposób przy danej wartości kapitału obiegowego technicznie uskutecznić dostateczne pobranie podatków? W naszym planie sanacji, waloryzacja podatków w tym sensie, w jakim jest powszechnie rozumianą, jest zbyteczna.

---

*) Odrzucone podatki skarb pobiera później w postaci podatku emisyjnego.

ROZDZIAŁ V.

POLITYKA DEWIZOWA.

Opracował
WACŁAW FABIERKIEWICZ.

Polska, tak jak i inne państwa uprawiające emisję, prowadziła (i prowadzi) politykę ograniczeń dewizowych, bez względu na charakter polityczny swych rządów. Im silniejsze było tempo deprecjacji marki polskiej, tem bezwzględniejszą była walka ze wzrostem kursu dewiz i walut obcych. Najbezwzględniejszym w swych zarządzeniach okazał się, ze zrozumiałych powodów, obecny rząd centrowo - prawicowy. Zawieszanie działalności giełd oficjalnych, pogromy giełd „czarnych", rewizje, aresztowania i konfiskaty znajdujących się w posiadaniu prywatnem walut i dewiz obcych, konsekwentnie przeprowadzane próby ujęcia walut i dewiz osiąganych z eksportu po kursie oficjalnym, częstokroć o połowę niższym od istotnego, oto były środki, które wywoływały z jednej strony entuzjastyczne pochwały, z drugiej niemniej namiętne sprzeciwy, ale celu swego, po-

wstrzymania tempa deprecjacji marki, nie dopięły, wprowadzając natomiast poważne zawikłania do życia gospodarczego kraju.

Czy z niepowodzenia tych wszystkich zarządzeń wyciągać można wniosek, iż polityka ograniczeń dewizowych była błędem i że słuszne jest stanowisko przemysłu i handlu, żądającego w imię interesów gospodarczych państwa wolnego obrotu dewizami? Czy zatem kierunek dotychczasowy polityki dewizowej rządu, był wynikiem nieopanowanych nerwów, lub też świadomego podporządkowania interesów gospodarczych kraju względom politycznym, czy też wąsko-partyjnym? Miałażby demagogja partyjna triumfować nad logiką i potrzebami gospodarczemi państwa? Czy też, być może, jak twierdzą inni, wydawane zarządzenia nie były dostatecznie radykalne, aby wydać zadawalniające rezultaty, a ponadto stosowano je niedołężnie, bez świadomości rzeczy, i być może, z ukrytą chęcią nienarażenia na straty pewnych wpływowych sfer i ugrupowań gospodarczych?

Ze stanowiska uprawianej polityki skarbowej miały rację i rządy w akcji skierowanej ku powstrzymaniu za wszelką cenę wzrostu kursu walut i dewiz obcych i przemysł w żądaniu wolnego niekrępowanego obrotu walutami i dewizami obcemi i ugrupowania robotnicze i włościańskie żądające bardziej radykalnych i ostrych zarządzeń w dziedzinie polityki dewizowej. Każdy ze wskazanych wyżej czynników, z punktu widzenia interesów, które reprezentuje, a nawet szerzej, z punk-

tu widzenia swoiście pojmowanych interesów państwa—ma słuszność.

Kierownik przedsiębiorstwa fabrycznego, o ile poczuwa się do odpowiedzialności za jego los i za los zatrudnionych w niem pracowników, w okresie uprawiania przez rząd emisji nie może nie szukać sposobu zabezpieczenia się przed stratami wynikającemi z kalkulowania spadającą w swej wartości marką polską. Przedsiębiorstwa nie poto bowiem powstały, aby narażać na straty swych założycieli. Kierownik przedsiębiorstwa musi się liczyć z faktem, iż będzie zmuszony zakupić surowce i artykuły pomocnicze, albo za waluty obce, albo za walutę krajową, ale po cenie niewspółmiernie wyższej od tej, jaka obowiązywała w okresie przeprowadzania kalkulacji i że będzie musiał tak samo wypłacać pensje robotnicze odpowiednio do niedającego się przewidzieć wzrostu drożyzny, w tym czasie, gdy osiągnięte ze sprzedaży towarów marki polskie mogą zdeprecjonować się w stopniu uniemożliwiającym później zakup surowców i wypłatę pensji robotnikom w należnych ilościach. Kierownik przedsiębiorstwa może coprawda kalkulować ceny towarów w taki sposób, by podniesienie to nie było mniejsze od ewentualnej zwyżki cen surowców, artykułów pomocniczych i płac zarobkowych, ale niema gwarancji czy jego kalkulacja nie okaże się niedostateczną lub nadmierną. Może on wreszcie opierać się w swych kalkulacjach na subsydjach państwowych w postaci kredytów. Subsydja takie, pomijając już to, że są niemoralne i wywołują gwałtowny opór

pozostałych sfer społeczeństwa, nie zawsze dają się osiągnąć w wysokościach wystarczających. Kalkulacja w walutach obcych (w dolarach, frankach szw. it. p.) nie wystarcza również, gdyż nie rozwiązuje kwestji zabezpieczenia od dewaluacji osiąganych kwot markowych. Kierownik przedsiębiorstwa musi zatem dążyć nietylko do kalkulacji w jednostkach stałych, lecz również i do lokowania swych dochodów w tychże jednostkach stałych, pozbywając się ich tylko w wypadku dokonywania wypłat markowych i w ilościach niezbędnych dla dokonania tych wypłat.

Zarówno do kalkulacji jak i dla lokaty dochodów markowych najlepiej nadają się waluty obce, tem bardziej, iż są one jednocześnie niezbędne dla dokonywania wypłat na rzecz zagranicy. Zapotrzebowanie na waluty obce musi zatem wzrastać w wyjątkowo silnem tempie (aż do całkowitego wyparcia waluty krajowej z szeregu tranzakcyj), a co zatem idzie kurs ich musi niewspółmiernie iść wgórę. Lokując wszystkie swe dochody markowe w walutach obcych, lub jakichkolwiek bądź innych jednostkach stałych, przemysłowiec i handlowiec nietylko, że usuwają się w ten sposób od opłaty podatku emisyjnego, lecz i ponadto zdobywają możność wykorzystania konjunktur stworzonych przez ten podatek. Ponieważ jednak rząd, jeśli nie chce ogłosić bankructwa, podatek ten w okresie deficytów budżetowych pobrać musi, więc na tej podstawie stwierdzić mamy prawo

zasadniczą, niedającą się pogodzić w warunkach emisji, sprzeczność interesów skarbu z jednej strony a przemysłu i handlu z drugiej.

Nikt nie ma prawa żądać od przedsiębiorcy, szczególniej od przedsiębiorcy pracującego w ustroju kapitalistycznym, takiego systemu gospodarki, któryby go narażał na możliwość poważnych strat. Żaden przedsiębiorca nie może jednak żądać od rządu, chociażby najbardziej reakcyjnego, aby zwolnił go od opłaty pewnej kategorji powszechnego podatku, a ponadto pozwolił mu na pobranie z ludności nieokreślonej bliżej części tego podatku.

Przypuśćmy jednak, że przy pomocy niezwykle ostrych represyj udało się rządowi odstraszyć ludność od użytkowania walut i dewiz obcych dla celów tezauryzacyjnych. Wówczas, wobec emisji, przemysł szukać będzie musiał innych środków zabezpieczenia się od strat, użytkując dla tego celu towary i akcje. Nastąpi nieodparcie wzrost cen realnych, spadek spożycia, zahamowanie wywozu, wreszcie kryzys i bezrobocie — konsekwencje również dla państwa niepożądane jak i poprzednie.

Jeżeli można było znaleźć tyle punktów stycznych pomiędzy interesami przemysłu i handlu, a interesami państwa w dziedzinie polityki dewizowej, tem więcej można znaleźć tych punktów stycznych pomiędzy interesami skarbu a państwa. Celem rządów jest wydobycie niezbędnych dla pokrycia deficytu budżetowego środków przy pomocy emisji. Społeczeństwo broni się (nie wszystkie klasy są w stanie obronić się) przed podatkiem

emisyjnym, dążeniem do ciągłej i coraz gwałtowniejszej podwyżki cen, robocizny i kursów. Dlatego, aby podatek emisyjny mógł być pobrany rząd dążyć musi:

1) Do przeciwdziałania zwężaniu sfery działania pieniądza państwowego, co jednak przy redukcji kapitału obiegowego wciąż się odbywa. Gdyby np. handel hurtowy i przemysł mógł przejść całkowicie na tranzakcje w efektywnych dewizach lub w złocie, oznaczałoby to, że handel hurtowy i przemysł nietylko podatku emisyjnego nie zapłacił, lecz że pobrał od niego pewien udział w postaci odpowiednich konjunktur rynkowych. Cały ciężar podatku emisyjnego, zwiększony jakgdyby „dodatkiem do podatku" na rzecz przemysłu i handlu, spadłby na barki pozostałych grup ludności — klasy robotniczej i włościaństwa.

2) Do podtrzymania wartości pieniądza papierowego w stosunku do innych dóbr. Im mniejszą bowiem będzie wartość pieniądza, im mniejszą będzie wartość kapitału obiegowego w walucie polskiej i im mniejszej ilości obrotu towarowego będzie on wykładnikiem, tem oczywiście mniejszy będzie efekt każdej emisji. Stąd konieczność walki z drożyzną w najszerszem tego słowa znaczeniu (zniżenie cen towarów, kursów, dewiz, zarobków).

Wolność obrotów dewizami mogłaby stopniowo przy obecnej polityce skarbowej doprowadzić do wyparcia pieniędzy państwowych z obrotu i zamiany ich pieniędzmi zagranicznemi, względnie do katastrofy społecznej. Wyparcie waluty krajowej z całego szeregu tranzakcyj handlowych dopro-

wadziłoby do przerzucenia całego podatku emisyjnego wraz z odpowiednim „dodatkiem" na rzecz przemysłu, handlu i finansów, na barki niezdolnych do obrony przed nim warstw pracujących (inteligencji pracującej i robotników) i włościaństwa. Interes rządu w walce z próbami odrzucenia podatku emisyjnego pokrywa się tu ściśle z interesami warstw pracujących i włościaństwa i z interesem państwa, jako całości.

Nie jest bynajmniej przypadkiem, że właśnie rząd ostatni, rząd centro-prawicowy zdobył się na szereg radykalnych środków, właściwych skrajnym stronnictwom lewicowym, wówczas gdy rząd Sikorskiego, pracujący w warunkach powolnego tempa deprecjacji marki, w działaniu swem przypominał raczej rządy konserwatywne państw zachodnich.

Postawmy jednak kropkę nad „i". Fakt, iż tak sprzeczne z sobą wzajemnie interesa, zdają się zbiegać w tak licznych punktach z interesami państwa, świadczy tylko o tem, że interesu państwa szukać należy już na innej płaszczyźnie. Płaszczyzną tą jest ta, na której dokonać będzie można zamiany podatku emisyjnego innemi, normalnemi formami podatków i opłat. Zamiana ta usunie potrzebę stosowania jakichkolwiek bądź ograniczeń dewizowych. Odwrotnie. Z istoty czynników decydujących o tempie deprecjacji marki wynika, że zniesienie wszelkich ograniczeń dewizowych będzie jednym z warunków ułatwiających dokonanie koniecznej już, a nawet wręcz palącej zamiany.

Jakiż jest podstawowy warunek dokonania tej zamiany? W jakim celu rządy obecne usiłują otrzymać pożyczkę zagraniczną w pełnowartościowych walutach obcych. — W celu stabilizowania kursu marki do czasu zrównoważenia budżetu.

W Polsce jest jednak w obiegu podobno co najmniej 100—150 miljonów dolarów, a więc dwa—trzy razy tyle, ile chciał otrzymać p. Kucharski w Anglji, godząc się na bardzo ciężkie warunki, w rodzaju zastawu, ceł i monopoli i t. p. Ponadto Polska posiada od roku przeszło dodatni bilans handlowy i płatniczy [1]). Wreszcie eksporterzy polscy w konsekwencji obowiązujących w Polsce rozporządzeń i przepisów dewizowych, trzymają znaczne sumy na rachunkach zagranicznych.

Czyż nie jest bardziej celowem uzyskanie znajdujących się w Polsce walut obcych, miast szukania ich zagranicą w bardzo uciążliwych, być może nieprzyjemnych dla prestige'u państwowego Polski warunkach?

Do takiego celu musiałaby być jednak dostosowana cała polityka skarbowa i walutowa Polski.

---

[1]) Podług bardzo przybliżonych obliczeń p. T. Szturm-de Sztrema bilans płatniczy ujawnił w ciągu pierwszych 4 miesięcy 1923 r. nadwyżkę około 50 miljonów złotych. W stronie czynnej p. Szturm-de Sztrem przyjął przekazy przez „Guaranty Trust Co" za odnośne miesiące na $^1/_3$ wszystkich przypuszczalnych przekazów. Opłaty konsularne w stronie czynnej oraz spłaty kapitałów i odsetek długów zagran., wydatki na placówki zagran. i t. p., w stronie biernej przyjęte zostały w wysokości $^1/_3$ preliminowanych rocznych sum.

Takiego celu nie da się osiągnąć przy pomocy sztucznych środków w rodzaju bonów złotowych, kwitów depozytowych i t. p. W istocie bowiem tych środków leży niewiara w możliwość uzdrowienia marki polskiej, nawet jako przejściowego środka płatniczego. Wydaje nam się zbyt ryzykownem opieranie planu sanacji na wierze, iż posiadacze realnych dewiz i walut obcych zamienią je w dobie dzisiejszej na fikcje w rodzaju bonów złotowych. Dopokąd trwać będzie ucieczka od marki, a trwać ona musi jeżeli instancja najbardziej decydująca, bowiem rząd, nie daje jej votum zaufania, przekazując funkcje przechowywania wartości fikcjom pieniężnym, dotąd naturalną tendencją obywateli będzie przechowywanie swych oszczędności w najpewniejszych pod względem swych wartości walutach i dewizach obcych. Przeciętny obywatel, w myśl przysłowia „lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu", odda z pewnością palmę pierwszeństwa skromnemu dolarowi lub rublowi złotemu, nad oprocentowanym bonem złotym lub depozytem skarbowym.

Przeciętny obywatel sprzeda jednak dolary, gdy dojdzie do przekonania, że na przechowywaniu tego dolara straci i że strata będzie tem większą, im dłużej będzie tego dolara przetrzymywać.

Do ostatniej doby cała polityka skarbowa i walutowa Polski, oparta na ewolucyjnych teorjach naprawy skarbu, uczyła obywatela: „kupuj

dolara za wszelką cenę — nigdy nie stracisz"; „nie sprzedawaj dolara za żadną, chociażby najwyższą cenę — w rezultacie bowiem zawsze okażesz się stratny". Zadaniem polityki walutowej jest stworzenie nastroju odwrotnego, przekonanie obywatela, że na sprzedaży dolara za markę nietylko nie straci, lecz zyska i im wcześniej sprzeda, tem więcej zyska. Nastrój taki potrafił wytworzyć Michalski, ale go nie wykorzystał. Trzeba zbudować takie tamy i barjery, któreby do zmarnowania stworzonego nastroju psychologicznego nie dopuściły. Obywatel musi zatem zyskać pewność, że emisja na cele skarbowe zostanie w ciągu określonego bliskiego terminu, istotnie przerwana; rząd winien sobie zapewnić prawo podwyższenia w odpowiednim stosunku istniejących podatków lub nałożenia nowych, na wypadek, gdyby przewidywania budżetowe w części dochodowej okazały się zbyt optymistyczne; celowi spowodowania nastroju realizacji dolarów wzamian za marki winna być podporządkowana polityka kredytowa państwa. Nie znaczy to, aby dążeniem rządu miało być zwrócenie marce jej rzeczywistej wartości. Polityka nadmiernego forsowania kursu marki polskiej jest polityką niebezpieczną, narazić może bowiem życie gospodarcze na bardzo poważne wstrząsy. Obywatel musi jednak wiedzieć, iż rzeczywisty kurs marki wobec dolara, biorąc pod uwagę emisję i wzrost produkcji od początku 1919 r., do końca października 1923 r. winien był wahać się z bardzo wielkiem przybliże-

niem w granicach 25.000 — 30.000 mk. za dolara, a przekroczył miljony marek za dolara. Obywatel winien wiedzieć, że tak nieodpowiadający rzeczywistości kurs był spowodowany ucieczką od marki, dyskontowaniem jej przyszłego spadku, spadku, który nastąpić miał za kilka lub kilkanaście miesięcy.

I tu jest rzeczą jasną, że przy takim kierunku polityki walutowej państwa, musi nastąpić zniesienie wszelkich ograniczeń dewizowych. Ograniczenia dewizowe, mniejsza o to jakie i z jakich powodów wydane, są bowiem wyrazem nieufności wobec marki. Utrzymywanie ich byłoby zatem utrzymywaniem czynników, przeciwdziałających nastrojom, które pragniemy wywołać. Jak wykazała zresztą rzeczywistość, nie prowadzą one do celu. Nie przedstawia żadnej trudności dowiedzenie, że potrzebuje się obcych walut za zupełnie legalny import, w przypadkach, kiedy ten import jest tylko wymyślonym pozorem dla wylegitymowania potrzeby przekazania waluty obcej zagranicę. Następnie prawa dewizowe na terytorjum Gdańska i Górnego Śląska są mniej surowe, niż w Polsce, a obrót pomiędzy Polską, a Gdańskiem i Górnym Śląskiem jest wolny i dozwolony w markach polskich, w rezultacie czego waluty obce uciekają z łatwością przez Gdańsk i Górny Śląsk zagranicę. Zniesienie ograniczeń dewizowych wyciągnie z szuflad i pończoch obce waluty, które nie mogą być teraz legalnie wypożyczone w kraju. Część obcych walut na rachunkach bieżących w bankach zagranicznych przypłynąć może na rachunki bie-

żące w bankach polskich i będzie zasilać życie gospodarcze polskie, zamiast zasilać, jak dotychczas, obce życie gospodarcze.

Nietylko jednak celowem byłoby zniesienie wydanych poprzednio ograniczeń dewizowych, lecz i stworzenie warunków do napływu walut i dewiz obcych z zagranicy. Konieczne byłoby zatem ożywienie krótkoterminowego kredytu w walutach obcych, z jakiego Polska przed wojną korzystała (weksle opiewające na marki polskie nie są materjałem bankowym dla zagranicy). Są bowiem kraje, obfitujące w pewnych okresach w gotówkę i poszukujące dla niej krótkoterminowej lokaty. Gdyby np. weksel fabryki „Rohn i Zieliński" na Scheiblera w Łodzi opiewał w dolarach — można byłoby go zdyskontować w Holandji, Szwajcarji albo Anglji. Pożądane byłoby również, czasowe przynajmniej, uchylenie rozporządzeń, utrudniających napływ kapitałów obcych do Polski dla celów inwestycyjnych, a nawet nie wykluczamy możliwości udzielenia koncesyj na działalność w Polsce paru poważnym, zagranicznym instytucjom kredytowym.

Tyle co do polityki dewizowej. W ujęciu wyżej podanem stanowi ona podstawowe tło reformy skarbowej i walutowej.

ROZDZIAŁ VI.

POLITYKA KREDYTOWA.

Badania procesów inflacyjnych, deprecjacji marki polskiej i podatku emisyjnego wykazały, że gospodarstwo narodowe, zapomocą posługiwania się obcemi walutami dąży do usunięcia się z pod działania podatku emisyjnego. Strefa działania podatku emisyjnego jest zakreślona przez granice, w jakich jest używany pieniądz państwowy. Chcąc uniknąć tego podatku, poszczególne grupy społeczeństwa stopniowo zarzucają pieniądz państwowy i przechodzą bądź na waluty obce, bądź na rachunki złote. Wartość kapitału obiegowego w walucie polskiej jest wykładnikiem tylko nieznacznej części obrotu gospodarczego. Sfera jego działania skurczyła się niezmiernie.

Kredyt prywatny zanikł w Polsce. Źródłem kredytu są wkłady i rachunki bieżące w bankach. Ich odpowiednikiem są kredyty udzielane przez banki. Z poniżej przytoczonej tablicy okazuje się,

że wkłady i rachunki bieżące w bankach prywatnych wielokrotnie przenosiły odnośne pozycje w bankach centralnych.

Kraj	Jednostka	W banku—centr.		W bankach innych	
		1913	1919	1913	1919
Belgja	frank	117.1	2 481.7	929.0	4.282,9
Francja . . .	„	575.3	3.338.4	5.977.0	15.966.0
Włochy . . .	lir	100.0	774.5	2.255.9	6.108.7
Anglja	funt	71.4	199.9	1.070.7	2.398.8
Holandja . .	gulden	5.3	85.2	335.0	1.352.5
Szwajcarja .	frank	58.9	175.3	3.665.3	6.290.8
Szwecja . . .	koron.	107.9	277.5	1.692.0	5.085.8
Norwegja . .	„	12.6	127.1	1.200.5	4.315.5

Nieinaczej było i w Polsce:

W miljonach rubli.

	Wkłady i rach. bieżące w oddziałach banku państwa w Król. Polsk.	Wkłady w bankach pryw. akcyjnych Król. Polsk.
1911 r.	5.8	86.0
1912 „	6.2	93.9
1913 „	6.7	105.4
1914 „	6.7	111.7

Udzielone kredyty przedstawiały się, jak następuje:

W miljonach rubli.

	Dyskonto i pożyczki udzielone przez oddziały banku państwa w Król. Polskiem	Dyskonto weksli zastawn. i koresp. Loro udzielone przez pryw. bank akc.
1911 r.	26.7	97.4
1912 „	38.3	117.4
1913 „	41.9	127.9
1914 „	43.3	137.9

Obecnie zaś opierając się na sprawozdaniu Zw. Banków w Polsce [1]) z r. 1922 — otrzymujemy:

	W miljardach marek.	
	Wkłady w bank. pryw.	Wkłady w P. K. K. P.
1/I 1922 r.	33.9	20.5
1/I 1923 r.	125.0	132.5
1/VII 1923 r.	477.3	504.0

Ponieważ wkłady w P. K. K. P. są rezultatem udzielania kredytu życiu gospodarczemu, które część kredytu bierze w banknotach markowych, a drugą część pozostawia na rachunku bieżącym w P. K. K. P. bez oprocentowania, w celu natychmiastowego przekazania na rachunki bieżące w tejże P. K. K. P. innym klientom, to tem bardziej jaskrawo przedstawia się fakt, że wkłady i rachunki bieżące w bankach prywatnych są niższe, niż w P. K. K. P. Świadczy to o tem, że zupełnie zanikło w Polsce trzymanie przez przedsiębiorstwa prywatne niezbędnych sum na rachunkach bieżących w bankach. Korzystniejszem okazuje się w chwili potrzeby pożyczenie na 50% miesięcznie potrzebnych marek polskich, niż ryzyko przetrzymywania ich i gromadzenia przez okres poprzedzający wypłatę. Rachunki bieżące w P. K. K. P. nie są wkładami życia gospodarczego, lecz skutkiem fabrykacji kredytu dla życia gospodarczego przez P. K. K. P.

Udzielone kredyty przedstawiają się, jak następuje:

---

[1]) Do Związku Banków należy większość banków.

W miljardach marek.

	Kredyty udzielone przez P. K. K. P.	Kredyty udzielone przez pryw. banki akcyjne, należące do Zw. Banków w Polsce
1/I 1922 r.	33.9	27.0
1/I 1923 r.	181.3	111.0
1/VII 1923 r.	938.3	około 500.0

Oprócz tego dochodzą zaliczki, udzielone przez Min. Kolei Żelaznych i Min. Spraw Wojskowych.

Zaliczki udzielone przez Min. Kolei Żel.
wynosiły na 1/I 1923 r. około 70 miljardów mk.
na 1/X 1923 r. „ 3.300 „ „
a przez Min. Spraw Wojskowych
na 1/X 1923 r. około 1 tryljona mk.

Z powyższych zestawień widać, jak głęboka zmiana nastąpiła w życiu gospodarczem. Połowa całkowitej emisji została wepchnięta do życia gospodarczego przez zaliczki skarbowe i kredyty państwowe. Odwróciły się role centralnej instytucji emisyjnej i banków prywatnych. Rola banków prywatnych jest daleko mniejsza, niż nawet wynika z powyższych zestawień, gdyż banki prywatne około połowy zdyskontowanych weksli redyskontują w P. K. K. P. Innemi słowy banki prywatne żyją przeważnie z kredytu państwowego, otrzymywanego po 2 do 3% miesięcznie, a oddawanego po kilkadziesiąt procent miesięcznie. Ze stanowiska systemu kredytowego, jaki się obecnie w Polsce ustalił, są one właściwie tylko prywatne-

mi łożyskami dla kredytu państwowego. Od filji banku centralnego różni je tylko to, że uprawiają one na wielką skalę operacje walutowe i są przytem zainteresowane w spadku waluty krajowej.

W spadku pieniądza krajowego zainteresowane są zresztą nietylko banki, lecz i wszelkie przedsiębiorstwa, korzystające z kredytu państwowego. Bowiem w okresie inflacji udzielenie kredytu krótkoterminowego, nie mówiąc już o długoterminowym, stało się równoznaczne z udzieleniem subsydjów na koszt pozostałych warstw ludności. Suma wypożyczona, zwrócona po jednym, dwóch, trzech miesiącach, posiada wartość niekiedy kilkakrotnie mniejszą, niż w momencie udzielenia pożyczki. Różnica jest zyskiem dłużnika, określa jego bezpośredni udział w podatku emisyjnym, pobieranym przez państwo. Ten charakter subsydjów, jaki nadała kredytom udzielanym na cele gospodarcze emisja, stworzył z polityki kredytowej państwa dział szczególnie drażliwy i narażony na najsilniejsze ataki ze strony wszystkich ugrupowań. Rozpocząć się musiały targi i walki o to, kto, w jakiej wysokości i k i e d y otrzymać ma subsydja kredytowe, jakie grupy zostały na niekorzyść innych uprzywilejowane i t. p. Korzystały, rzecz jasna, przedewszystkiem sfery przemysłowo-handlowe, stojące najbliżej wielkiego ołtarza. One zbierały śmietankę podatku emisyjnego.

O wielkości kredytów, udzielanych przemysłowi, daje pojęcie następująca tablica:

I. Kredyty, udzielone przemysłowi w ciągu 9 miesięcy 1923 r.

MIESIĄCE	Kredyt dyskontowy				Kredyt towarowy				Ogółem				Kurs dolara
	Cały przemysł		Przemysł włókienniczy		Cały przemysł		Przemysł włókien.		Cały przemysł		Przemysł włókienniczy		
	miljardy mk.	tysiące dolarów	miljardy mk.	tys. dolarów	miljardy mk.	tys. dolarów	miljardy mk.	tys. dolarów	miljardy mk.	tys. dolarów	miljardy mk.	tys. dolarów	
Styczeń	62,5	3,551,6	20,2	1,150,1	21,8	1,237,7	1,95	110,7	84,3	4,789,4	22,2	1,260,8	31/XII 22 — 17,610
Luty	84,8	2,423,2	30,7	876,1	22,7	650,0	2.8	80,6	107,6	3,073,3	33,5	956,7	31/I 23 — 35,020
Marzec	115,3	2,600,8	54,8	1,236,4	22,3	503,4	2,5	56,6	137,6	3,104,3	57,3	1,293,0	28/II 23 — 44,330
Kwiecień	147,2	3,539,1	82,4	1,981,2	32,6	783,0	4,5	109,2	179,8	4,322,1	86,9	1,090,4	31/III 23 — 41,600
Maj	155,2	3,354,2	90,5	1,957,3	56,7	1,224,7	13,5	357,2	211,8	4,578,9	104,1	2,332,5	30/IV 23 — 46,270
Czerwiec	207,3	3,948,2	137,1	2,611,1	70,4	1,340,4	18,1	331,9	277,6	5,288,6	155,2	2,943,0	31/V 23 — 52,500
Lipiec	284,2	2,757,8	185,2	1,797,9	93,2	905,2	26,6	258,5	377,5	3,663,0	211,8	2,056,4	30/VI 23 — 103,000
Sierpień	332,7	1,714,8	195,9	1,009,7	96,6	497,8	16,5	85,3	429,2	2,212,6	212,4	1,094,9	31/VII 23 — 194,000
Wrzesień	803,2	3,238,9	502,7	2,027,0	92,6	373,3	13,4	54,2	895,8	3,613,2	546,2	2,081,3	30/VIII 23 — 248,000

Wskazane wyżej sumy subsydjów, udzielonych przemysłowi w ciągu 3-ch kwartałów 1923 r., dają słabe tylko i ułamkowe pojęcie o roli państwa w rozbudowie przemysłu. Poważniejszą rolę odgrywały zaliczki. Przy pomocy takich właśnie zaliczek powołano do życia szereg wytwórni parowozów, wagonów, ułatwiano odbudowę przedsiębiorstw mechanicznych i t. p. Olbrzymia rola zaliczek w wydatkach państwowych rzuca bardzo charakterystyczne światło na istotne źródła wielkich deficytów budżetowych Polski. Nie są to deficyty wywołane wydatkami charakteru administracyjnego, jak się przeważnie mówi i myśli. Gdyby chodziło o takie tylko wydatki, budżet Państwa Polskiego byłby już prawdopodobnie zrównoważony. Źródła deficytów budżetowych tkwią przedewszystkiem w zapomogach i subsydjach, udzielanych w ukrytej formie przedsiębiorstwom przemysłowym i handlowym oraz w nieumiejętnej gospodarce rządowej. Tem się tłumaczy ten brak inicjatywy w dziele naprawy skarbu, jaki ujawniają nasze sfery przemysłowo-handlowe i finansowe. Stąd pochodzą, przeważnie bez świadomości autorów, te argumenty o niemożliwości zrównoważenia budżetu, o nikłej zdolności płatniczej ludności i t. p., jakie powszechnie słyszymy. Sanacja skarbu w Polsce jest bowiem równoznaczna z zasypaniem tych kanałów, któremi dokonywa się przelew środków od szerokich sfer ludności do pewnych nielicznych grup przemysłu, handlu i finansów.

Przed wojną przeciętnie rozwój przemysłu, biorąc jako punkt wyjścia liczby zatrudnionych robotników, wyrażał się cyfrą 3% rocznie. W Polsce w ciągu kilku lat niepodległości, w niesłychanie ciężkich warunkach, przemysł osiągnął naogół poziom bliski przedwojennemu, a te gałęzie przemysłu, które posiadały specjalnie spreparowane kanały, wiodące do rezerwuarów rządowych, przekroczyły ten poziom niekiedy znacznie.

Zachować jednak należy ostrożność w ocenie faktu subsydjowania przemysłu kosztem innych warstw ludności. Subsydjowanie to było konieczne dla przeprowadzenia odbudowy po zniszczeniu wojennem, leżało zatem w interesie całego państwa. Interes chwilowy wszystkich pozostałych warstw ludności, musiał być tak rozumianemu interesowi państwa ostatecznie podporządkowany.

Inaczej jednak jest dzisiaj. Dalsza rozbudowa przemysłu, kosztem pozostałych warstw ludności, byłaby szkodliwą nietylko dla państwa, lecz i dla samego przemysłu, gdyż pogłębiając proces pauperyzacji szerokich warstw ludności, podrywałaby podstawy istnienia tego przemysłu. Nie jesteśmy pewni, czy nie nastąpił już pewien jego przerost, a przynajmniej przerost niektórych jego gałęzi i czy w rezultacie uzdrowienia pieniądza, nie ujawni się konieczność mniej lub bardziej poważnej redukcji, względnie częściowej wyprzedaży lub obciążenia finansowego wielu nowopowstałych przedsiębiorstw.

Jakkolwiek bądź jednak będziemy zapatrywać się na najbliższą

przyszłość, teraźniejszość wymaga od nas niewątpliwie zahamowania dotychczasowego tempa rozbudowy przemysłu. Z tym celem negatywnym winna liczyć się i polityka kredytowa państwa. Nie należy udzielać pomocy kredytowej przedsiębiorstwom nowopowstałym, jeśli główną ukrytą racją ich istnienia są kredyty państwowe.

Cel pozytywny polityki kredytowej określiliśmy już poprzednio. Ma ona ułatwić proces wydobycia stezauryzowanych walut, dewiz obcych i wymiany ich na marki polskie. Ma ona ponadto ułatwić zwiększenie wartości obiegu pieniężnego w markach polskich do takiego poziomu, który umożliwiłby techniczne wykonanie zrównoważonego budżetu bez wielkich szkód i trudności dla gospodarstwa narodowego. Nie może być zatem mowy o przerwaniu natychmiastowem emisji. Musi się ona dokonywać jeszcze przez czas pewien, ale w formach odmiennych, t. j. takich, które nie działałyby w kierunku utrzymywania nieufności do marki.

Taką formą jest przedewszystkiem emisja na cele skupu walut i dewiz obcych.

Taką formą jest również, z pewnemi zastrzeżeniami, emisja na cele gospodarcze.

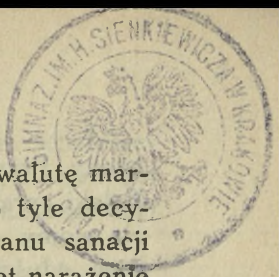
Pomiędzy tą ostatnią, a emisją na cele skarbowe, jest ta zasadnicza różnica, że emisja na cele skarbowe powoduje wciśnięcie do obiegu dodatkowej wartości na stałe, a zatem winna w zasadzie

wywołać odpowiednie zdeprecjonowanie jednostki pieniężnej, w tym czasie, gdy emisja na cele gospodarcze jest skutkiem udzielenia kredytów krótkoterminowych, które po 2 miesiącach ekspirują i są odnawiane. Odnawianie ich w większych rozmiarach jest skutkiem deprecjacji pieniądza, którą powoduje w poważnej części emisja na cele skarbowe. Jeżeli przypuścimy zatem, że emisja na cele skarbowe będzie zaniechana, a emisja na cele gospodarcze będzie trwała nadal, choćby dla dania gospodarstwu narodowemu możności opłacenia podatków, to ta emisja po 2 miesiącach zatrzyma się, gdyż dalsze kredyty na potrzeby gospodarstwa narodowego zastąpią kredyty, których terminy wyekspirowały.

Przy obiegu w wysokości 50 milj. frs., a pokryciu na 100 milj. frs. wyemitowanie poważnych nawet ilości na potrzeby gospodarcze, nie powinno w zasadzie wywołać spadku marki, pod warunkiem oczywiście zaniechania emisji na cele skarbowe. Ale gdyby go, wskutek działania czynników natury przejściowej, wywołało, należałoby dalszego udzielania kredytów markowych zaniechać. Wskaźnikiem, czy kredytów markowych wolno udzielać — będzie kurs marki. Z powyższego wynika, iż pod terminem „powstrzymanie kredytów markowych" rozumiemy nie wycofanie już udzielonych kredytów, któreby w granicach swej poprzedniej nominalnej wysokości były i nadal udzielane, lecz powstrzymanie nowych emisji na cele kredytowe. Powstrzymanie emisji na cele kredytowe może być w rękach rządu, wo-

bec przedłożenia zrównoważonego budżetu i przerwania emisji na cele skarbowe, zupełnie wystarczającym środkiem dla sparaliżowania ewentualnych prób dalszego obniżania kursu marki polskiej.

Realizacji równowagi budżetowej muszą towarzyszyć dwa procesy: zamiana walut obcych na walutę markową oraz udzielenie kredytów życiu gospodarczemu częściowo na opłacenie podatków, częściowo zaś dla usunięcia braku środków płatniczych. Udział tych dwóch czynników przy realizacji równowagi budżetowej zależeć będzie od warunków natury psychologicznej, a więc od stopnia zaufania, jakim cieszyć się będzie rząd na skutek zmian zachodzących w sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej i t. p. Warunki te nie układają się nazbyt pomyślnie, a więc każą raczej przewidywać trudności większe. Mogą one powstać wskutek nadmiernej ostrożności obywateli nauczonych gorzkiem doświadczeniem lat poprzednich, może je spowodować świadoma akcja czynników spekulacyjnych, utrzymujących i rozwijających się wyłącznie w konjunkturze inflacji, może je wreszcie wywołać pesymistyczna ocena sytuacji politycznej kraju wogóle. W takich warunkach emisja na cele gospodarcze może wywołać spadek marki, powodując zwiększone zapotrzebowanie na cele zakupu dewiz i walut obcych, traktowanych w dalszym ciągu, jako środek lokowania zbędnych narazie sum markowych. W ten sposób, przez nadmierną i dokonaną nie w porę emisję na cele gospodarcze, rząd mógłby popsuć i powstrzymać niezbędny dla ostatecznego stabilizowania waluty proces wymia-



ny ukrytych walut i dewiz obcych na walutę markową. Wywołanie tego procesu ma o tyle decydujące znaczenie dla powodzenia planu sanacji skarbowej, że usprawiedliwiałoby nawet narażenie życia gospodarczego na chwilowy silny wstrząs, spowodowany powstrzymaniem kredytów markowych. Przedewszystkiem w takim wypadku kredyty musiałyby być cofnięte bankom spekulacyjnym, zajmującym się głównie handlem walutą, następnie zaś cofnięte lub ograniczone przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym, któreby z tytułu eksportu posiadać mogły pewne zapasy walut i dewiz obcych, wreszcie przedsiębiorstwom, które dzięki swym stosunkom mogłyby zdobyć bezpośrednio kredyty zagraniczne w obcej walucie. Na kredyty markowe, ułatwiające spłatę nałożonych podatków zasługiwałyby z przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych przedewszystkiem przedsiębiorstwa oddalone od wielkiego ołtarza, produkujące na potrzeby rynku wewnętrznego i korzystające w mniejszej mierze od innych z podatku emisyjnego w okresie gospodarki inflacyjnej. Ale i tym nie należy powiększać kredytów w razie spadku marki, lecz poprzestać na kredytach w dotychczasowych rozmiarach.

Restrykcyjna polityka kredytowa, polegająca na niezwiększaniu kredytów w razie spadku marki, musiałaby spowodować albo zamianę dewiz i walut na markę polską, albo zastój życia gospodarczego. Uważamy zastój życia gospodarczego przy nagromadzonych przez gospodarstwo narodowe rezerwach w obcych walutach, — za wyklu-

czony. Przypomnijmy sobie jak życie gospodarcze Polski sprawnie i sprężyście radziło sobie w czasie wojny, okupacji i w ciężkim okresie powojennym, gdyśmy byli zniszczeni przez wojnę i okupację. O ile teraz nasza sytuacja jest lepsza. Ci co sądzą, że restrykcyjna polityka kredytowa wywoła zastój, robią wrażenie ludzi, których jedynem natchnieniem jest strach i nie wiemy na pewno czy strach przed zastojem życia gospodarczego, czy też przed koniecznością rezygnacji z korzyści, jakie dawała fabrykacja materjału wekslowego dyskontowanego w P. K. K. P.

A gdyby wbrew naszym nadziejom, pomimo wszelkie zastosowane środki, brak zaufania ze strony społeczeństwa do poczynań rządu okazał się tak silny, że spadku marki o d r a z u nie można byłoby powstrzymać? W takim wypadku przecież, t. j. przy takim nastroju społeczeństwa, udzielone w markach kredyty mogłyby być użyte na zakup walut i dewiz obcych, paraliżując w ten sposób całą akcję stabilizacyjną. Czy wówczas należałoby powstrzymać wogóle, bez względu na skutki, udzielanie kredytów? — Bezwzględnie nie!

O i l e b y m a r k a s p a d a ł a, m u s i a ł o b y b y ć t y l k o z c a ł ą s t a n o w c z o ś c i ą p r z e r w a n e w y d a w a n i e d a l s z y c h k r e d y t ó w m a r k o w y c h. Wówczas bowiem emisja na cele gospodarcze działałaby podobnie, jak emisja na cele skarbowe. Można jednak byłoby udzielić życiu gospodarczemu kredytów w p e ł n o w a r t o ś c i o w y c h w a l u t a c h o b c y c h, co najmniej w tych rozmiarach, w jakich obecnie

je P. K. K. P. sprzedaje. Udzielanie kredytów w pełnowartościowych walutach obcych zmusiłoby do zamiany przynajmniej ich części na marki dla opłaty podatków.

Nie możemy bowiem zamykać oczu na fakt, że poważna ilość tranzakcji dokonywa się już w walutach obcych i wekslach brzmiących na obce waluty.

Istnieje cały szereg przedsiębiorstw prywatnych, w których nawet pensje personelowi są wypłacane w obcych walutach. W przeważającej części tranzakcji wymiennych pieniądz krajowy został już wyparty przez obce waluty. Nie należy oddawać się iluzji, że przy pomocy zarządzeń państwowych ten bardzo zaawansowany proces substytucji waluty krajowej przez waluty obce da się szybko odwrócić i że pieniądz państwowy odzyska szybko należne mu stanowisko. Proces ten może się odbyć tylko stopniowo i powoli.

Z fałszywego stosunku do waluty obcej i poglądu, że jest ona konkurentem pieniądza państwowego, a nie jego uzupełnieniem, że nie ma ona prawa obywatelstwa w obiegu krajowym wynika polityka łapania dewiz, odprzedawania ich przez P. K. K. P. tylko dla uprawnionych celów i wreszcie wciskania waluty polskiej do obiegu przez kredyty. Taka polityka sprawia, że kredyty stały się subsydjami, że przymuszeni do dostawy walut czują się pokrzywdzeni, a nabywcy ich po kursach oficjalnych są uprzywilejowani. Ryzyko spadku marki polskiej ponosi P. K. K. P. Wierzyciele P. K. K. P. są zainteresowani w spadku marki polskiej.

Polityka walutowa winna uznać oczywisty fakt obiegu walut obcych i przyznać im prawo dobrowolnego obiegu. Polityka P. K. K. P. winna być przez pewien czas prowadzona wprost odwrotnie, niż to ma miejsce obecnie. Kredyty powinny być w znacznych rozmiarach udzielane w dolarach. Dolary nie powinny być sprzedawane przez P. K. K. P., a wypożyczane. W ten sposób P. K. K. P. pozbędzie się kłopotu forsownego zdobywania walut obcych, następnie wewnętrzne kupieckie weksle dolarowe będzie mogła zdyskontować albo zastawić zagranicą. Nasze wewnętrzne weksle np. łódzkie są zupełnie pewne i z redyskontem ich albo zastawem trudności nie będzie. Kredyty te nie są zbyt wielkie. Więc i rozmiary operacji są niewielkie. To jest jedyna pożyczka, jakiej możemy potrzebować. Choroba nasza polega na braku kapitału obiegowego, a właściwie na braku ewidencji części kapitału obiegowego wyrażonej w obcych walutach i dewizach. Pewnem dla nas nie jest czy ich mamy za mało. Chorobą zapewne są tylko i wyłącznie nieznośne warunki bytowania, w jakich się ta część kapitału obiegowego znajduje. Warunki te zmuszają go do ukrywania się. Jeżeliby się nie udało wydobycie rezerw walutowych polskich po zaprowadzeniu dobrowolnego obiegu walut — trzeba będzie zdobyć krótkoterminowy kredyt obrotowy zagranicą. I nic więcej. Choroba nasza jest chorobą obiegu krótkoterminowego i tylko w dziedzinie obiegu krótkoterminowego należy szukać posiłku.

W ten sposób P K. K. P. będzie zwolniona od

ciężaru subsydjowania życia gospodarczego, bo wszak kredyty markowe są subsydjami. Dłużnicy P. K. K. P. z otrzymanemi dolarami będą musieli pójść do innego okienka P. K. K. P. i nabyć markę polską, czyli akurat naodwrót, jak to ma miejsce obecnie, gdy dłużnicy P. K. K. P. z otrzymanemi markami idą do innego okienka po dolary [1]). Uznanie dobrowolnego obiegu walut obcych, udzielanie kredytu w obcych walutach doprowadzi do tego, że marka polska będzie kupowana, i rzecz jasna w tym większym stopniu, w im większym stopniu będzie stworzony na nią popyt przez naciśnięcie śruby podatkowej. Poza tem dłużnik dolarowy będzie zainteresowany w niskim kursie dolara, czyli wprost odwrotnie, niż to ma miejsce obecnie. Dłużnik P. K. K. P. w marce polskiej jest zainteresowany w jej spadku, dłużnik w dolarach będzie zainteresowany w tem, aby je mógł najtaniej nabyć, czyli w podniesieniu kursu marki polskiej. Wreszcie powstaną przesłanki dla pewnej atmosfery psychicznej, przyjazne dla marki polskiej.

Możemy już wreszcie odpowiedzieć ostatecznie na pytanie, czy przy zdolności płatniczej Polski, pozwalającej na pobranie określonej ilości podatku, to pobranie jest technicznie wykonalne.

Kapitał obiegowy składa się z dwóch części:

---

[1]) Czy opłaci się posiadaczom obcych walut, korzystać z kredytu w obcych walutach, jest wątpliwe. Za obce waluty na rachunkach bieżących zagranicą otrzymuje się 2 — 3% rocznie, a w P. K. K. P. należałoby płacić o wiele więcej. Zachęci to ich po pewnym czasie do ściągnięcia walut do kraju.

część pierwsza, która jest powszechnie uznawana, jako kapitał obiegowy, jest niewystarczająca. Ale druga część, składająca się z obcych walut i będąca pierwszej części uzupełnieniem, łącznie z tą pierwszą daje możność pobrania podatków.

Aby jednak posiadacz obcej waluty przyszedł do P. K. K. P. i zmienił ją na marki polskie, potrzebne mu dla opłacenia podatków, trzeba uznać dobrowolny obieg obcych walut, trzeba obcym walutom dać możność legalnego wyjścia na światło dzienne, trzeba dać możność posiadaczom walut legalnego ich wypożyczenia, potrzebującym walut możność legalnego ich pożyczenia, trzeba pozwolić bankom prywatnym na przyjmowanie wkładów i udzielanie kredytów w walutach obcych. Zadaniem polityki walutowej nie powinno być wyparcie obcych walut, ale ich wydobycie. Pierwsze zadanie polega na tem, aby tylko część kapitału obiegowego w walutach obcych substytuować przez markę polską i aby uzupełnić kapitał obiegowy w marce polskiej do takiej wysokości, aby umożliwić opłacenie podatku. Odważne i śmiałe naciśnięcie śruby podatkowej proces ten wywoła. Trzeba najstaranniej unikać nawet pozorów, że państwu zależy na tem, aby wypompować waluty obce z obiegu. Stworzyłoby to trwożny nastrój i przesłanki psychiczne dla bojkotu podatkowego. Niechaj się posiadacz obcej waluty przestanie jej kurczowo trzymać, niechaj wie, że jak jej będzie

potrzebował, to mu ją nawet P. K. K. P. legalnie wypożyczy, albo nawet sprzeda.

Zadanie drugie polega na dostarczeniu życiu gospodarczemu dostatecznej ilości środków płatniczych. To drugie zadanie osiągnąć się daje tylko przez udzielenie odpowiednich kredytów, przyczem kredyty markowe w tym wypadku, gdy marka nie będzie spadała, winny zasadniczo otrzymać przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, produkujące na potrzeby rynku wewnętrznego i korzystające w mniejszej mierze od innych z podatku emisyjnego w okresie gospodarki inflacyjnej, zaś kredyty w pełnowartościowych walutach obcych proponować należy wszystkim przedsiębiorstwom produkującym całkowicie lub częściowo na rynek zagraniczny, jako też tym, co do których istnieje podejrzenie, że użytkują waluty obce dla celów lokacyjnych. Będzie to sprawdzianem, czy żądanie kredytów przez takie przedsiębiorstwa pochodzi z istotnej potrzeby, czy też magnesem jest subsydjalny ich charakter.

Po osiągnięciu tych dwóch zadań, t. j. po pobraniu podatków i zaniechaniu ostatecznem emisji nawet w postaci kredytów, przyjdzie czas na właściwą reformę walutową i politykę dokładnej stabilizacji marki polskiej.

Niema obawy, aby przy dobrowolnym obiegu

obcych walut mogły one wyprzeć walutę polską. Wszak zagadnienie polega na tem, że obieg w markach polskich jest niedostateczny i wskutek tego uiszczenie podatków jest technicznie trudne. Naciśnięcie śruby podatkowej stworzy popyt na markę i jest w stanie zatrzymać kurs jej na odpowiednim poziomie. Nowoczesne państwo przez podatki stwarza taki popyt na walutę krajową, że obawa jej wyparcia zrodzić się może tylko z nieznajomości nowoczesnego gospodarstwa narodowego.

W tem miejscu występuje kapitalna różnica pomiędzy wysuwanym przez nas programem sanacji skarbu i wszystkiemi innemi. Według nas, marka polska posiada w tej chwili dość szczupły zakres stosowalności; daleko znaczniejszy zakres stosowalności w naszem życiu gospodarczem zajmują obce waluty, dewizy i powstałe z wewnętrznych tranzakcji weksle, brzmiące na obce waluty. Jesteśmy zdania, że należy zaniechać polityki wpychania marki tam, skąd ją życie narazie wyparło. Trzeba zaniechać ekspansji złej i niechętnie widzianej marki, zarzucić ekstensywną politykę markową, a przeciwnie rozpocząć intensywną gospodarkę markową, t. zn. markę wzmocnić, podnieść, ustalić, poprzestając chwilowo na tym zakresie stosowalności marki, jaki jej życie wykreśliło i jaki w każdym razie wykreśla popyt państwa na podatki i opłaty. Dopiero wtedy, gdy jej wartość się ustali i wzmocni, gdy dorówna ona obcym walutom pod względem stałości, może się według nas rozpocząć ekspansja marki na inne dziedziny życia gospodarczego, opanowane obecnie

przez kapitał obiegowy w obcych walutach. W tym jednym punkcie możemy zaakceptować ewolucyjny program naprawy Skarbu i waluty; t. zn. nie występujemy przeciwko powolnemu i stopniowemu zagarnianiu przez markę miejsca, zajmowanego obecnie przez obce waluty. Krótko mówiąc uważamy, że dotychczas uprawianą ekstensywną gospodarkę walutową należy zarzucić i zacząć uprawiać intensywną gospodarkę walutową na mniejszym obszarze. Warunkiem skutecznej i pomyślnej ekspansji jest intensyfikacja marki czyli postawienie jej pod względem stałości kursu na tym samym poziomie, na jakim się znajdują obce waluty.

Sprawę polityki kredytowej państwa w okresie przejściowym komplikują jeszcze względy natury ściśle gospodarczej, które muszą być jednak wzięte również pod uwagę. Myślimy tu przedewszystkiem o kryzysie gospodarczym i bezrobociu, jaki niewątpliwie nastąpi już w trakcie przeprowadzania akcji sanacyjnej. Wskazywanie tej możliwości w prasie połączone jest zwykle z uwagami o środkach zapobiegawczych. Mówi się zatem o wzmocnieniu ochrony celnej, o obstalunkach dla przemysłu, o wzmocnionej akcji kredytowej i t. p. Boimy się, by wskazania te nie zostały wzięte czasem na serjo, tem bardziej, że niewątpliwie sfery przemysłowo - handlowe, z chwilą przerwania konjunktur inflacyjnych, przypuszczą do rządu szturm o kredyty, obstalunki i ochronę celną i nie jest wykluczone, czy nie uzyskają w tej mierze poparcia stronnictw lewicowych i związków zawodowych robotniczych, przestraszonych

zjawą bezrobocia. Takie jednak środki, nietylko, że nie zapobiegłyby kryzysowi i bezrobociu, lecz niewątpliwie zaostrzyłyby je. Ani kryzysu, ani bezrobocia, jako konsekwencji stabilizacji kursu marki, nie uniknie się. Chodzi tylko o to, by przebieg ich był możliwie krótszy i łagodniejszy.

Nie da się to osiągnąć przez podniesienie ceł i kredytów ponad dopuszczalną normę. Podniesienie ceł ujawni tylko w formie jeszcze jaskrawszej istniejącą niewspółmierność pomiędzy cenami wyrobów przemysłowych, a zdolnością konsumcyjną ludności, opóźniając zrozumienie konieczności dopasowania się ich wzajemnego. Ten sam skutek będzie miało udzielanie zwiększonych kredytów przemysłowi. Pozwoli ono na kontynuowanie przez pewien czas produkcji na skład, odsuwając obniżenie cen i zwiększenie konsumcji.

Akcja rządu musi iść raczej w kierunku podnoszenia zdolności konsumcyjnej ludności. Podnoszenie to dokonywać się będzie musiało z natury rzeczy bardzo powoli. Konsumcja zwiększy się niewątpliwie już przez sam fakt zniesienia podatku emisyjnego. Fakt zniesienia tego podatku nie wystarczy jednak, tem bardziej, iż narazie podatek ten zostanie w części zastąpiony przez podatki pośrednie. Przed państwem stanie zadanie stopniowego i ostrożnego wyrównywania ciężarów podatkowych, t. j. obniżania podatków pośrednich i odpowiedniego powiększania bezpośrednich. Aby przyśpieszyć proces dopasowywania się przemysłu do nowych warunków, co równoznaczne jest ze skróceniem okresu kryzysu przemysłowego, trzeba

będzie w dziedzinie polityki przemysłowej iść przedewszystkiem drogą ułatwiania konsumcji, a nie produkcji. Następnie należałoby podjąć szereg kroków ku ożywieniu zdolności konkurencyjnej przemysłu wogóle. Cała ta akcja, jako powiązana ściśle z zagadnieniem polityki gospodarczej wymaga jednak specjalnego i to gruntownego omówienia.

Tyle co do ogólnego kierunku polityki kredytowej. Jej ostateczny charakter określi samo życie. Ono zadecyduje o tem, w jakiej mierze można będzie zastosować emisję na cele gospodarcze, w jakiej wysokości, w jakiej postaci i jakim rodzajom organizacji udzielić kredytów i t. p. Dla tych, którzy naprawdę umieją odczytywać to, co mówi im życie gospodarcze w kursach walut, indeksach cen, płacach zarobkowych, stopach procentowych, kierowanie polityką kredytową państwa nie będzie ciężarem ponad siły.

CZĘŚĆ II.

ROZDZIAŁ VII.

OSZCZĘDNOŚCI.

Opracował

TEODOR TOEPLITZ.

Przystępując do zagadnienia oszczędności w gospodarce państwowej należy przedewszystkiem podkreślić, iż nie można oszczędzać ani kosztem zmniejszenia ogólnej liczby urzędników państwowych, wzgl. samorządowych, ani kosztem zmniejszania ich uposażeń.

Przeciwnie, można skonstatować, że w całym szeregu działów posiadamy niedostateczną liczbę urzędników i że uposażenia urzędników ogólnie wziąwszy są nadzwyczajnie niskie i tendencji ich wzrostu nie da się wstrzymać.

Konieczność rozbudowy aparatu państwowego okazała się dotąd [1]) i w dalszym ciągu okaże

[1]) Za urzędowania ministra Michalskiego, tego rzecznika oszczędności i redukcji urzędników, liczba tychże znacznie się zmniejszyła.

się silniejszą od doktryn opierających się na zależności siły płatniczej Polski od jej kapitału obiegowego, wyrażonego w markach polskich i upatrujących w redukcji aparatu państwowego, w uszczupleniu i tak już niskiego budżetu, drogę do jego zrównoważenia.

Byłaby to jednocześnie droga powolnej i stopniowej rezygnacji państwowej nie liczącej się ani z istotną siłą płatniczą Polski, ani z tendencjami rozwojowemi, ani z obowiązkami państwa.

Pokrywanie deficytów budżetowych przez emisję, doprowadziło do stopniowego zaniku kapitału obiegowego. Kapitał obiegowy w markach polskich spadł od początku istnienia państwa polskiego ze 180 miljonów do 10 miljonów dolarów. Istotny kapitał obiegowy gospodarstwa narodowego składa się nietylko z tych marek, ale w przeważającej części z walut i dewiz obcych: cały ten kapitał winien służyć za punkt wyjścia dla ustalenia właściwego budżetu.

I ten budżet wymaga oszczędności i na oszczędności pozwala.

Nie może jednak być oszczędnością zaniechanie funkcyj niezbędnych. Musi ono pociągnąć za sobą w każdej gospodarce, a więc i w gospodarce państwowej skutki wręcz przeciwne zamierzeniom oszczędnościowym.

Naczelnem natomiast zadaniem każdego projektu redukcji oszczędnościowej powinno być ograniczenie wysiłku i związanego z nim kosztu do rozmiarów niezbędnych dla osiągnięcia celu.

Nadmierna ilość urzędników jest równie szkodliwą dla dobrego funkcjonowania aparatu państwowego, jak ilość zbyt mała i to szkodliwą nietylko ze względu na koszt, związany z opłatą poborów zbytecznych urzędników. Zbyt mała ilość funkcjonarjuszy nie pozwala nato, by obowiązki ich były całkowicie spełniane; przy ilości zbyt wielkiej musi nastąpić zbytni podział pracy i związana z nią przewlekłość procedury, stwarzają się nowe, niepotrzebne płaszczyzny tarcia, nieraz wprost sztucznie wymyślona bywa robota: w rezultacie nadmierna ilość pracowników tonie w stwarzanych przez siebie papierach i nie jest w stanie spełnić, przy najlepszej nawet woli, swych obowiązków, podobnie, jak nie jest w stanie ich spełnić niedostateczna ilość pracowników.

Nadmierna ilość urzędników w pewnym urzędzie może więc powodować dalsze powiększenia ich ilości zarówno w danym urzędzie jak i urzędach, pracą z nim związanych, działając poniekąd, jak tocząca się kula śnieżna.

Umiejętnie przeprowadzona redukcja może natomiast wpłynąć na zmniejszenie ilości pracy nietylko w jednym urzędzie.

Cała trudność polega więc na tem, by drogą redukcji nie została zniszczona możność istotnego zadosyćuczynienia rzeczywistym potrzebom. Istnieje jednak cały szereg dziedzin, w których tej trudności niema.

W naszej administracji państwowej zbyt wiele sił i czasu traci się na zasięganie opinji wielkiej ilości organów przed powzięciem jakiejkolwiek

decyzji, zarówno na nadzór jak i kontrolę nad wykonaniem decyzji.

Niezmiernie kosztowny system asekuracji od popełniania błędów prowadzi do przewlekłości a często do bezczynności i powoduje wydatki nietylko nadmierne, ale zupełnie bezużyteczne.

Lepiej, żeby decyzje zapadały szybko i niedoskonale, niż ażeby zapadały za późno lub wcale.

Decyzje powzięte samodzielnie rozwijają poczucie odpowiedzialności administracji, przyczyniają się do zbogacenia jej doświadczenia, do coraz sprawniejszego działania.

Zbyt drobiazgowa kontrola pociągająca za sobą kontrolę kontroli, zmniejsza to poczucie odpowiedzialności, nie przyczynia się do wyplenienia nadużyć, zwiększa jedynie liczbę urzędników nieprodukcyjnych.

Dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, że o ile załatwienie pewnych spraw jest niezbędne, o tyle załatwianie ich jednocześnie przez kilka niezależnych od siebie lub powiązanych ze sobą w skomplikowany sposób organów jest nietylko zbędne, ale wysoce szkodliwe.

Tymczasem jest to zjawisko w naszej organizacji państwowej bardzo częste i dające się zauważyć przedewszystkiem w istnieniu bardzo wielu równoległych organizacji rządowych i samorządowych, spełniających te same, lub bardzo do siebie zbliżone funkcje.

Wobec tego, że źródła dochodów rządowych i samorządowych są, niezależnie od sposobu ich podziału, te same, opierające się na możności płat-

niczej podatków ludności, oszczędność w samorządach równie jest ważną, jak oszczędność w organizacji państwowej. Podwójne więc znaczenie ma stworzenie takiej organizacji, przy której nie byłoby miejsca na tę równoległość urzędów zbędnych, a nawet szkodliwych, bo wzajemnie sobie przeszkadzających.

Konstytucja 17-go marca przewiduje oparcie się organizacji państwowych na samorządowych jednostkach terytorjalnych. Jednakże u nas, podobnie, jak i w całym szeregu innych nowopowstałych po wojnie państwach, dała się odczuć tendencja centralnych organów państwowych (ministerstw) do wyjścia poza ramy działalności kierowniczej i nadzorczej i do tworzenia w k a ż d e j d z i e d z i n i e własnych organów wykonawczych. Tendencja ta objawiła się u nas nawet tam, gdzie istniały poprzednio znacznie starsze od organizacji państwowej, bogatsze od niej w doświadczenie urzędy miejskie. Typowym przykładem tej tendencji władz są sprawy sanitarne stolicy, o których unifikację stara się Wydział Zdrowia Magistratu. W Warszawie istniał oparty na ustawie z 1840 r. i decyzji Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 4/16 grudnia 1842 r. urząd lekarski, który od roku 1864 stanowił Wydział Magistratu tegoż miasta.

Zarząd m. st. Warszawy, który po ewakuacji władz rosyjskich przejął całość czynności zarówno komunalnych jak rządowych w obrębie stolicy, otrzymał od władz okupacyjnych rozporządzeniem z dnia 1-go grudnia 1915 roku uprawnienia, prze-

kazujące Zarządowi Miejskiemu prawa byłego rządowego Urzędu Zdrowia w dziedzinie higjeny i policji lekarskiej, nie wyłączając nadzoru nad personelem leczniczym.

Uznanem to było za słuszne przez wszystkich działaczy w dziedzinie zdrowia publicznego, a w pierwszej linji przez Dr. Witolda Chodźkę, który, jako referent budżetu Wydziału Zdrowia na rok 1918 w warszawskiej Radzie Miejskiej umotywował i sformułował uchwały, określające podstawy organizacji stołecznego komunalnego Urzędu Zdrowia, oparte na ustawie o służbie zdrowia w Królestwie Polskim z dnia 16/28 stycznia 1840 r.

Już jednak w końcu tego samego 1918 r. Ministerstwo Zdrowia Publicznego w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych utworzyło państwowy Urząd Zdrowia m. st. Warszawy, częściowo odwołując rozporządzenie władz okupacyjnych niemieckich, pozostawiając natomiast w Urzędzie Zdrowia Magistratu m. st. Warszawy większą i bardziej odpowiedzialną część dawnych jego czynności w zakresie poruczonym. Ministerstwo Zdrowia odebrało z Magistratu dla przekazania nowoutworzonemu Okręgowemu Urzędowi Zdrowia akta, jednocześnie pozostawiając Magistratowi nadal regulowanie spraw, dotyczących zarządu szpitalami, opieki nad kalekami i starcami, walki z chorobami zakaźnemi, nadzoru nad stanem sanitarnym miasta i t. p., wyłączając natomiast z kompetencji władz sanitarnych miejskich nadzór nad personelem lekarskim, nad zakładami leczniczemi, aptekami i t. p. bliżej nieokreślone sprawy

o charakterze państwowym. Natychmiast po tym niedostatecznie przemyślanym podziale, nastąpił cały szereg nieporozumień, tarć, usterek, zawikłań i niedomagań, wynikających z dwoistości władzy i bardzo nieścisłego rozgraniczenia kompetencji dwu organów, koszty administracji sanitarnej powiększyły się znacznie i nieprodukcyjnie, a jednocześnie ludność stolicy na nowym porządku rzeczy nic nie zyskała, przeciwnie, straciła bardzo wiele czasu, chodząc od jednego urzędu do drugiego, nie wiedząc, podobnie, jak i same urzędy, do czyjej kompetencji dana sprawa należy; cały szereg czynności jak np. nadzór nad stanem sanitarnym nieruchomości, nad targowiskami, zakładami przemysłowo-handlowemi, zarządzenia dotyczące zapobiegania i zwalczania chorób zakaźnych, kontrola artykułów spożywczych, czynności związane z ekshumacją i przewozem zwłok i t. p., wykonywują jednocześnie dwie władze: państwowa i samorządowa; ludność nie wie, kogo słuchać i skarży się słusznie, iż niejednokrotnie za to samo wykroczenie równocześnie bywa pociągana do odpowiedzialności przez państwowy i miejski Urząd Zdrowia; wytworzył się cały ogrom zbędnej korespondencji, i tylko dzięki przyjaznym stosunkom kierowników obu organów sanitarnych stolicy nie doszło dotychczas do poważniejszych i niepożądanych dla sprawy publicznej konfliktów [1]).

Przekazanie zpowrotem miastu, w myśl art. 9 i 10 Dekretu o Samorządzie Miejskim z dnia 7

---

[1]) Podług referatu Wydziału Zdrowia.

czerwca 1919 r. w zakresie poruczonym wszystkich praw byłego stołecznego Urzędu Zdrowia, pozwoliłoby na skasowanie istniejącego obecnie przy Komisarjacie Rządu Wydziału Zdrowia Publicznego, złożonego z 10-ciu etatów, przy powiększeniu ilości etatów w Urzędzie miejskim zaledwie o 4-ry.

Uważamy za właściwe zauważyć, że sprawa ta nie ma nic wspólnego z kwestją istnienia lub nieistnienia Ministerstwa Zdrowia, bo centralny kierowniczy aparat, czy będzie nim oddzielne Ministerstwo, czy też, jak w Belgji — Dyrekcja Główna Zdrowia publicznego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Zdrowia Publicznego, może zawsze być niewielkim i nie potrzebuje mieć własnych organów wykonawczych, a może się opierać na organach wykonawczych samorządów. Niebezpieczeństwo tworzenia organów własnych nie jest mniejsze w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, aniżeli w innych Ministerstwach. Przeciwnie, widzimy w Warszawie Komisarjat Rządu, podczas gdy Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych do którego należą sprawy weterynaryjne (nad celowością tego możnaby się także zastanowić) przekazuje miastu już w 1921 r. sprawy nadzoru sanitarno-weterynaryjnego. Ten właściwy sposób oszczędzania uprościł bardzo stosunki i pozwolił na oszczędność 20% personelu. Miasto powiększyło bowiem swój personel z 8 do 12 lekarzy weterynaryjnych, podczas gdy Rząd mógł skasować 7 etatów.

Tymczasem Komisarjat Rządu utrzymuje w Wydziale Administracyjnym specjalne referaty: koncesyjno-techniczny, sanitarny i handlowy, których działalność jest równoległą do działalności urzędów miejskich, policji handlowej oraz urzędu przemysłowego i urzędu inspekcji budowlanej, które są prowadzone przez miasto w zakresie jego działalności poruczonych. W rezultacie, każdy chcący uprawiać w Warszawie proceder osobisty, utrzymywać na Wiśle kąpiele, szkoły pływania, plaże, przystanie, robić zdjęcia kinematograficzne i fotograficzne, wywieszać wpoprzek ulicy reklamy lub uruchomić wóz reklamowy, musi się starać o pozwolenie u dwóch instancyj w Komisarjacie Rządu i w Magistracie, przyczem Komisarjat Rządu wydaje pozwolenie, nie licząc się z miejskiemi statutami, ignorując istnienie rady artystycznej, jednem słowem niejednokrotnie przeciwdziałając planowej w tej dziedzinie gospodarce. Oczywiście wywołuje to tarcia, korespondencję, dyskusje, posiedzenia i referaty, zużywając wielką ilość sił na rzeczy niezmiernie małej wagi i zdarzają się także kurjoza, np.:

W lipcu 1923 r. Magistrat zezwolił na placu Kazimierza, okalającym halę targową, na prowadzenie handlu galanterją ze straganów-budek w/g jednego wzoru. W październiku 1923 r. Komisarjat Rządu powołał Komisję w składzie budowniczego okręgowego, brandmajstra i przedstawiciela policji do obejrzenia „samowolnie" postawionych straganów-budek i zdecydowania sprawy.

Każdy niezadowolony z orzeczenia Inspekcji Budowlanej (której władzą nadzorczą jest Ministerstwo Robót Publicznych), szuka jeszcze pomocy w referacie technicznym Komisarza Rządu, nie będącym w stosunku do władz miejskich żadną instancją. Referat ten, nie mający (poza konserwatorem zabytków) żadnych określonych kompetencyj, zajmuje się każdą sprawą, z którą się do niego zwrócą, wywołując tylko zbędne komisje i pisaniny.

Przy tymże Komisarjacie Rządu istnieje Wydział Opieki Społecznej na m. st. Warszawę, zatrudniający 30 urzędników. Zadaniem tego Wydziału jest inspekcja zakładów dobroczynnych prywatnych, rozdzielanie pomiędzy nich subsydjów państwowych, a czasem i bezpośrednia pomoc potrzebującym (pomoc dla inteligencji). Ponieważ Wydział Opieki Społecznej Magistratu także udziela instytucjom prywatnym subsydja, więc z natury rzeczy prowadzi pewien nadzór nad ich działalnością. Wystarczyłoby więc zlecić tę inspekcję całkowicie władzom samorządowym, aby cały wielki wydział Komisarjatu Rządu móc skasować, osiągając bardzo znaczną oszczędność i nie powiększając wcale ilości pracy Wydziału miejskiego.

Oszczędność, uzyskana na tem, że Wydział miejski nie potrzebowałby korespondować z Wydziałem rządowym całkowicie wystarczyłaby na to, ażeby dodatkowe funkcje przez rząd poruczone, mogły być przez miejski Wydział spełniane.

W tym wypadku można podkreślić to samo, co przy rozważaniu spraw sanitarnych. Istnienie dwóch wydziałów nie doprowadza do przykrych

kolizji tylko wtedy, gdy osobiste stosunki między kerownikami obydwóch organizacyj są dobre i gdy ci kierownicy, nie dając się powodować drobnym osobistym ambicyjkom, jedynie dobro sprawy mają na względzie. Tak jest obecnie w Warszawie, tak może być i gdzie indziej, jednakże na szczęśliwym doborze osób nie można opierać zasad organizacji. Gdy zaś przypadkowo zdarzy się inaczej, zamiast roboty rozpoczyna się korespondencja, a za nią spory, których rozstrzyganie wymaga poza pracą obydwóch urzędów jeszcze stałą interwencję wyższej instancji.

W dziedzinie pośrednictwa pracy, pomimo tego, że Polska na podstawie dekretu z dnia 28 stycznia 1919 r. przyjęła system państwowego pośrednictwa pracy, istnieją jeszcze w poszczególnych dziedzinach (np. służba domowa) miejskie biura pośrednictwa pracy. Nie chcę tu wchodzić w rozstrzyganie spraw, czy wyeliminowanie całkowite samorządu z dziedziny pośrednictwa pracy jest wskazane, chcę tylko zaznaczyć, że i w tej dziedzinie pewna koordynacja może być wskazana i niewątpliwie dałaby w rezultacie oszczędność.

Układanie planu regulacyjnego należy do obowiązków samorządu.

Ministerstwo Robót Publicznych spełnia w tym zakresie funkcje władzy nadzorczej. Plan regulacyjny, którego zadaniem jest nietylko ustalenie sieci ulic mieszkalnych, i arterji komunikacyjnych, ale rozmieszczenie gmachów publicznych, więc także i państwowych, musi dążyć do możliwego przystosowania swoich zamierzeń do własności nieru-

chomej państwowej i miejskiej. Byłoby więc logicznem, by zagospodarowanie terenów państwowych i miejskich należało do tego samego organu, do którego należy regulacja, t. j. do miejskiego biura regulacji, przy pozostawieniu wszelkich praw władzy nadzorczej, t. j. Ministerstwu Robót Publicznych.

Zasada ta była w swoim czasie stosowana w Polsce. Zgodnie z rozporządzeniem z dn. 1/13 czerwca 1835 r. nadawaniem placów państwowych trudnił się Urząd Municypalny, bez odnoszenia się do wyższej władzy.

To samo stanowisko zajmuje dziś nawet centralistycznie usposobiona Francja. (Ustawa z dn. 19.IV 1919 r. o przekazaniu Paryżowi gruntów pofortecznych).

Tymczasem u nas dzisiaj każda sprawa zużytkowania gruntu państwowego załatwiana jest dwukrotnie: przez Urzędy miejskie, oraz przez Min. Robót Publicznych. Ma to miejsce zarówno, o ile chodzi o zużytkowanie gruntu na cele państwowe, jak i wtedy, gdy chodzi o przydział gruntów spółdzielniom mieszkaniowym, chociaż zarówno ustawy, jak i logika, kazałaby w tej dziedzinie pozostawić całkowitą możność gospodarowania miastu.

Jedynie gospodarowanie terenami przez samorząd daje dostateczną gwarancję kontroli i jawności, których nie daje załatwianie przydziału gruntów osobom prywatnym (czy ich zrzeszeniom) w ciszy gabinetów urzędniczych.

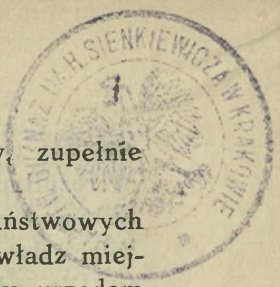
Te kilka przykładów nie wyczerpują bynajmniej tych wszystkich wypadków, w których jedna

sprawa załatwiana jest równocześnie przez Samorząd i Państwo. Nie poruszone są także wypadki niewątpliwie dość liczne, w których w jednej dziedzinie ingeruje kilka Ministerstw (np. sprawy rzeźni podlegają Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, Zdrowia, Rolnictwa, Przemysłu i Handlu, sprawy osiedleńcze i mieszkaniowe — Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, Zdrowia, Robót Publicznych).

Przykłady te wystarczają jednak dlatego, by przekonać, iż odpowiedni podział funkcyj i przeniesienie ciężaru wykonania na Samorząd, zaopatrzony w odpowiednie środki materjalne i moralne, dać może znaczną bezpośrednią oszczędność i wszystkie korzyści uporządkowanego zarządu — zarówno dla rządzących, jak i dla rządzonych.

Jest poza tem jedna szczególna dziedzina, w której istnienie równoległych urzędów pociąga za sobą nietylko zwiększenie nieprodukcyjnej pracy i wydatków Państwa i Samorządu, nietylko odczuwane jest w sposób szczególnie przykry przez ludność, podlegającą podwójnym urzędom, ale jest ta podwójność jednocześnie bezpośrednio przyczyną zmniejszonej dochodowości zarówno dla Państwa, jak i dla Samorządów.

Dziedziną tą jest skarbowość: wymiar i pobór podatków. Na całym obszarze Rzeczypospolitej istnieją urzędy skarbowe i samorządowe, dla których przedmiotem operacji jest to samo grono płatników podatków. Wzajemny stosunek tych urzędów jest zupełnie nieokreślony, a raczej każdą podatkową ustawą określony inaczej, a tem samem przy



całym szeregu istniejących podatków, zupełnie różny.

Niektóre ustawy o podatkach państwowych przewidują bardzo intensywny udział władz miejskich przy zbieraniu danych, któreby urzędom skarbowym mogły służyć, jako podstawa dla wymiaru: tak jest np. przy podatku majątkowym (ust. z dnia 11 sierpnia 1923 r. Dz. Ust. Nr. 746), nakładającym na Samorządy obowiązki tak wielkie, że na pewno nie będą one wykonane w terminie i nie pozwolą na właściwe zorganizowanie poboru podatku. Podobnie jest przy podatku spadkowym (Dz. U. Nr. 55), co do którego jednak władze podatkowe zupełnie do Samorządów się nie zwracają. Natomiast przy podatku dochodowym i obrotowym, Samorząd, chociaż wielce zainteresowany w ich wymiarze, nie ma nic do roboty. Nawet przy skasowanym obecnie podatku obrotowym miejskim, obliczanie opierało się na podstawie obrotów ustanowionych przez Urzędy skarbowe (dla podatku od zysku).

Dawało to nieraz rezultat taki, że sumy obrotów podane dla wymiaru podatków niektórych przedsiębiorstw, zatrudniających licznych robotników, stanowiły znacznie mniej, aniżeli prawdopodobny koszt utrzymania właściciela przedsiębiorstwa (przykład zaczerpnięty z praktyki Radomia). Tego rodzaju zjawisko nie mogłoby oczywiście się zdarzyć, gdyby wymiar podatku był pozostawiony organom miejskim.

Dobrze zorganizowane urzędy skarbowe opierają się, podobnie jak powołane przez samorządy

komisje wymiarowe, na elemencie obywatelskim. W rezultacie, w jednej i tej samej miejscowości powstają dwa oddzielne ciała obywatelskie wymiarowe i dwa opierające się na nich urzędowe aparaty. Dla jednego i dla drugiego przedmiotem opodatkowania są w rozmaitych formach i kombinacjach dochody i majątki osób fizycznych i prawnych, nieruchomości i lokale, czasem jako pośredni przedmiot opodatkowania, czasem jako część majątku lub wskaźnik zamożności. Każdy z tych aparatów działa niezależnie od drugiego, każdy z nich ma okresy intensywnej, wytężonej pracy, trwającej kilka miesięcy i dłuższe znacznie okresy względnej bezczynności. Połączenie tych aparatów pozwoliłoby na równomierne rozłożenie pracy w taki sposób, by urzędnicy mieli zajęcie rok cały i mogli także pobór podatków rozłożyć w taki sposób, by ich opłata nie była dla podatników zbyt uciążliwa. Dziś może się zdarzyć, że jednego dnia przychodzi nakaz od miasta i państwa, a w razie nieopłacenia, może się w mieszkaniu płatnika spotkać dwóch egzekutorów.

O ile jeszcze ktoś mógłby mieć wątpliwości co do korzyści, wynikających z połączenia aparatu wymiarowego, o tyle trudno chyba o argumenty, przeciwko połączeniu aparatów egzekucyjnych, które na pewno dałoby się przez połączenie zredukować w znacznym stopniu. Dla ilustracji wystarczy powiedzieć, że w Warszawie etat egzekutorów skarbowych wynosi 48, a miejskich 60.

W pięciu urzędach skarbowych warszawskich pracuje 320 osób. W mieście urzędników stałych

jest wprawdzie tylko 34, przy każdym jednak oddzielnym podatku powołuje się do pracy pozabiurowej liczne kadry z innych wydziałów, lub też angażuje pracowników czasowych. Jak się ta praca ludzi pozbawionych rutyny, a nieraz kwalifikacji, nie mających poczucia odpowiedzialności, przedstawia, lepiej o tem nie mówić. Nie może także być wydajną praca pozabiurowa zmęczonych normalnem zajęciem urzędników, albo też cierpią na tej pracy dodatkowej ich zajęcia zwykłe.

Jedynem racjonalnem wyjściem z tej sytuacji, którą wytwarża nierównomierność, sezonowość poniekąd zajęcia urzędników pomiaru podatkowego, jest nie nadmierna ich ilość, jak w urzędach skarbowych, ani zbyt mała, jak dla przykładu podana w Warszawie, ale jedynie połączenie tych dwóch aparatów.

Połączenie powinno się odbyć pod egidą samorządu. Wskazuje na to nietylko zasada, ustalona przez konstytucję, ale i przekonanie, że gmina bliżej stojąca życia, łatwiej podlega kontroli społeczeństwa — lepiej, sprawiedliwiej i wydajniej zadanie swoje spełni. Władze państwowe drogą nadzoru są w stanie kontrolować ich pracę, podczas gdy same w mniejszym stopniu podlegają kontroli. W ten sposób praca organów gminy pozostaje pod kontrolą podwójną, publiczną, rad miejskich, sejmików i rządową.

Ministerstwo Skarbu w sposób ostrożny poczęło już wchodzić na tę drogę, poruczając miastom Łodzi i Włocławkowi pobór podatku dochodowego. Trzeba więc tylko tą drogą pójść planowo,

śmiało i stanowczo. Samorządy, które cierpią na brak odpowiednich urzędników skarbowych, zyskać tylko mogą na tem, jeśli dzięki połączeniu urzędników, najlepsi urzędnicy skarbowi staną się urzędnikami miejskimi. Komisje wymiarowe obywatelskie, które będą miały cały materjał, dotyczący wszystkich podatków do dyspozycji, sprawniej będą pracować. Praca rozłożona w umiejętny sposób na cały rok, nie obciążając pracowników, da znacznie lepsze rezultaty. Płatnik podatku, otrzymujący nakaz w terminach na rok cały rozłożonych, będzie płacił łatwiej, a mając do czynienia z jedną władzą, obznajmioną z całokształtem jego majątków i dochodów, mniej się będzie od prawidłowego płacenia uchylał. Organizacja skarbowości państwowej i samorządowej jest na pewno tą dziedziną, w której można drogą oszczędności osiągnąć największy dla samorządu i państwa dochód.

ROZDZIAŁ VIII.

OBRONA PAŃSTWA.

Opracował

***

Ministerstwo Spraw Wojskowych stanowi jedną z najpoważniejszych pozycyj wydatkowych naszego budżetu. Wydatki rzeczowe odgrywają w tym resorcie nader poważną rolę. Sukno, skóry, zboże, samochody, samoloty, broń i t. d. oto przedmioty zakupów tego resortu.

Jasne jest, że zakupy w znacznych ilościach powyższych towarów mogą się odbywać oszczędnie tylko wtedy, jeżeli u ich podstawy leży pewnego rodzaju plan gospodarczy, jeżeli zakupy mogą być rozłożone na dłuższe okresy czasu i dokonywane w dogodnych momentach; np. zboże powinno być zakupywane raczej po zbiorach niż na przednówku. Zamówienia fabrykom powinny być oddawane nie wtedy, kiedy są one zawalone obstalunkami, ale przeciwnie, kiedy one obstalunków łakną. Takich dostawców M. S. W. może sobie wychować tylko przy planowej gospodarce

na dłuższą metę. W szczególności ma to znaczenie, jeśli idzie o stworzenie nowych działów produkcji krajowej. Ministerstwo Wojny dotychczas żyło prowizorjami budżetowemi. Również preliminarz na 1924 r. nie jest ustalony ostatecznie. W tych warunkach musi się powtarzać, że Ministerstwo Wojny kupuje rozmaite rzeczy wtedy, kiedy ma nóż na gardle, co oczywiście musi kosztować drożej. Dlatego warunkiem oszczędności jest śmiałe i stanowcze bez obsłonek i niedomówień zdecydowanie się na pewną wysokość budżetu wojskowego, które jedynie daje możność Ministerstwu Spraw Wojskowych gospodarować planowo i oszczędnie.

Jasno i otwarcie musimy sobie powiedzieć, że wydatki wojskowe muszą być przez pewien okres czasu jeszcze znaczne. Urządzenie pod względem wojskowym Polski nie odpowiada obecnym wymogom. Instalacja wojskowa kraju jest zależna od jego granic. Urządzenia wojskowe, jakie pozostały po państwach zaborczych znajdowały się w pewnym funkcjonalnym związku z granicami tych państw. Otóż przeważnie byłe granice Rosji, Austrji i Niemiec znajdują się wewnątrz Polski, a granice obecne Polski są inne i wymagają innej funkcjonalnej instalacji wojskowej. Jeżeli się jej szybko nie przeprowadzi, nie będzie to ani bezpieczne, ani oszczędne ze względu na gromadzenie zapasów mobilizacyjnych w nieprzystosowanych odpowiednio do tego urządzeniach.

Główną przyczyną, dla której wydatki wojskowe przez dłuższy okres czasu będą stosunkowo znaczne, jest konieczność stworzenia i uzupeł-

nienia rezerwy zaopatrzenia, czyli zapasów mobilizacyjnych. Zapasy takie musi posiadać i posiada każda armja. Bez nich bowiem armja nie mogłaby spełnić swego najważniejszego zadania, t. j. zmobilizować się na wypadek wojny.

Nie trzeba się wgłębiać w tajniki administracji wojskowej, by zdać sobie sprawę z tego, jakim materjałem wojennym my dysponujemy. Wszak jest to materjał, który bądź to odebrany zaborcom, bądź też nabyty ze stoków demobilizacyjnych naszych sprzymierzeńców przeszedł już wojnę światową i wojnę polsko-rosyjską.

To też wydatki na rezerwę zaopatrzenia, stanowiące gros wydatków nadzwyczajnych wojska, stanowią taką samą konieczność, jak wyżywienie czy uzbrojenie żołnierza armji czynnej.

Obok wydatków na rezerwę zaopatrzenia dużą pozycję wydatków nadzwyczajnych wojska stanowią wydatki na budownictwo wojskowe, a w szczególności na budowę koszar i magazynów.

Kto był na Kresach i widział nasze oddziały rozkwaterowane często po wsiach, temu nie trzeba tłumaczyć konieczności budowania koszar; kwaterowanie bowiem wojska w ten sposób, że w każdej chałupie mieszka po kilku żołnierzy, utrudnia w wysokim stopniu jeżeli nie uniemożliwia szkolenia oddziału i utrzymania dyscypliny, której pierwszym warunkiem jest skoszarowanie żołnierzy.

Co do magazynów wojskowych, a w szczególności magazynów mobilizacyjnych — to jakiekolwiek uzasadnienie ich konieczności jest zbędne.

Boć przecież gromadzić zapasy mobilizacyjne poto, aby z braku odpowiednich magazynów marnowały się narażone na ujemne wpływy działania opadów atmosferycznych — byłoby marnowaniem grosza publicznego.

Min. Spraw Wojskowych udzielało i udziela dostawcom zaliczek. Zaliczki te przekroczyły zapewne, opierając się na wyczuciu budżetu wojskowego przeszło tryljon marek w ciągu 9-ciu miesięcy r. b. Zaliczki te były udzielane z pominięciem momentu deprecjacji marki. Uchwała Komitetu Ekonomicznego Ministrów z dn. 20 sierpnia 1923 r. ma na celu wprowadzenie zmiany.

„1. Wszelkie instytucje państwowe zobowiązują się do udzielania dostawcom zaliczek jedynie pod warunkiem, że udzielona zaliczka skompensowana będzie w całości wartością towaru, względnie świadczenia, mierzoną według ceny dnia, w którym wpłacono zaliczkę. Jeżeli ze strony instytucji państwowej następuje otwarcie kredytu, przez wydanie towaru lub dokonanie świadczenia bez równoczesnej zapłaty, to uiszczenie długu ma nastąpić według ceny, jaką ten towar, względnie świadczenie posiada w dniu wpływu długu do Kasy Skarbowej".

Jesteśmy pewni, że stosowanie tej uchwały jest nader trudne, jeśli niewykonalne, bez posługiwania się składnikiem obcej waluty w kontraktach, a na to Min. Skarbu nie pozwala. Doświadczenia o stosowaniu tej uchwały nie są nam znane. Wbrew rozpowszechnionemu przypuszczeniu wydatki Min. Spraw Wojskowych zagranicą są nie-

znaczne. Zapewne nie przekraczają one 30 miljonów fr. szw. rocznie. Budzi to nawet pewnego rodzaju niepokój. Wiadomo, a przynajmniej powinno być wiadomo, że lotnictwo w Rosji jest przedmiotem specjalnych wysiłków Rosji i że jest ono wysoko postawione.

18 fabryk lotniczych pracuje tam nad uzupełnieniem eskadr lotniczych, a 8 szkół kształci pilotów do obsługi tej dużej ilości aparatów.

Jak skromnie wyglądają wobec tego nasze w tym kierunku wysiłki. Jedna zaledwie wytwórnia (Plage—Laśkiewicz, Lublin), która produkuje tylko drewniane części samolotów — natomiast motory sprowadza z zagranicy — i perspektywa nowej fabryki samolotów Towarzystwa Frankopol. Zdawałoby się, że w takich warunkach cały nasz wysiłek pójdzie narazie w kierunku intensywnego zakupywania materjału lotniczego zagranicą. Tu jednak na przeszkodzie staje zapewne niedostateczne dotowanie M. S. Wojsk. w waluty obce.

Od czasu do czasu czytamy o ciągłych katastrofach lotniczych. Mimowoli nasuwa się pytanie: czyżby przyczyną tych licznych katastrof była rzeczywiście tylko zbytnia brawura i nieostrożność naszych lotników? Czy też raczej nie należy szukać ich przyczyny w jakości rozporządzalnego materjału. Na Zachodzie samolot, który „wylatał" 100 godzin — wychodzi z użycia. Czy u nas z powodu braku pieniędzy na zakupy nowych samolotów — nie używa się czasem takich aparatów już „wylatanych"? Nie wiemy. Ale jeśli tak — to

krwią lotników naszych opłacamy „oszczędności na wydatkach wojskowych".

Przytrafić się może nawet w Polsce wesołek, który z pewnością siebie, cechującą zawsze ignorantów, powie, że w razie potrzeby samoloty francuskie przylecą z Paryża do Warszawy. Gorzej jest jednak, gdyby taki wesołek miał coś do powiedzenia w sprawach państwowych.

W szczególności, na wojsku, jako na resorcie mającym znaczne zakupy rzeczowe, odbija się polityka Ministerstwa Skarbu, niepozwalająca na uskutecznianie kontraktów w dwóch walutach. Niemożliwem jest zrobienie racjonalnego kontraktu na sukno, albo skóry, jeżeli się nie uwzględni w obcej walucie pozycji przeznaczonej na zakup surowców, albo materjałów pomocniczych z zagranicy (bawełna, wełna, garbniki). Doprowadza to do tego, że Skarb na tem traci, bo dostawca odbije to sobie w ten czy inny sposób; Ministerstwo Spraw Wojskowych będzie musiało kupować w naglącej potrzebie na byle jakich warunkach.

Ministerstwo Spraw Wojskowych stanowi jedną z najpoważniejszych pozycji wydatkowych nowego budżetu. Chciałoby się mieć tę pewność, że Zarząd wojskowy będzie gospodarował celowo i racjonalnie. Administracja wojskowa nie stanęła jeszcze w zupełności na wysokości swego olbrzymiego zresztą zadania. Wprawdzie składają się na to również przyczyny zewnętrzne, od wojska niezależne, jak: niemożność ułożenia racjonalnego na dłuższą metę obliczonego planu:

kwartalne prowizorja budżetowe, brak walut obcych; ważną jednak rolę odgrywa tutaj również duża doza biurokracji, często bezdusznej, brak fachowości, a i zła wola niejednokrotnie także w grę wchodzi.

Zasadnicze usterki administracji wojskowej są następujące:

1) Zbyt późne wydanie przepisów co do zawierania umów i gospodarki materjałowej.

2) Skomplikowany i trudny system rachunkowości pieniężnej, który przez długi czas opóźniał składanie sprawozdań, gdyż personel Komisji Gospodarczych z trudem tylko i powoli zdołał je opanować.

3) Brak ustawy o etatach armji i to tak osobowych, jak i materjałowych, co w wysokim stopniu utrudnia planowość działania.

4) Wreszcie najczęstsze przejawy niedomagań w dziedzinie administracji wojskowej obserwować można przy odbiorze materjałów dla Armji dostarczanych. Tutaj często ma się do czynienia z niefachowością organów odbiorczych, a w wielu wypadkach z ich niedbalstwem, a nawet, miejmy odwagę tu sobie powiedzieć, złą wolą.

Co do tego ostatniego momentu, to zaznaczyć należy, że upadek moralności materjalnej jako objaw powojennej psychozy jest chorobą, która toczy omal wszystkie narody, a nie ominęła i nas; a przecież Armja jest taką, jakim jest jej Naród. Na dobro Armji zapisać jednak musimy, że z chorobą tą przeprowadziła krwawą i skuteczną wal-

kę; znana pod nazwą „sierpniówki" drakońska poza tem ustawa, — o ile chodzi o wojsko, nie pozostała martwą literą. W czasie zmagań Armji na froncie dochodziły nas od czasu do czasu odgłosy głuchych salw na stokach Cytadeli, czy w innych podwórzach więziennych. To były odgłosy walki, jaką Armja prowadziła z nadużyciami w swych szeregach, a liczby kilkudziesięciu rozstrzelanych stanowią dowód wystarczający, że walka była krwawą, ale skuteczną. I to może być wskazówką, że przy dalszym rozwoju sprawności aparatu administracyjnego — środki pieniężne, dane na obronę Państwa użyte będą celowo i racjonalnie.

Że Kraj jest w stanie ponieść konieczne wydatki wskazaliśmy powyżej; oświadczenia pewnych jednostek, jakoby przyczyną deficytu były zbyt znaczne wydatki na wojsko, wykazują tylko bankructwo ich myśli i czynu skarbowego. Bynajmniej nie wynika stąd, żebyśmy musieli wybrać drogę powolnej rezygnacji państwowej.

ROZDZIAŁ IX.

KOLEJE ŻELAZNE.

Opracował

***

Przy analizie budżetu kolejowego należy zwrócić uwagę na to, że budżet ten obejmuje kilka działów nie mających ze sobą prawie nic wspólnego, a łączonych zwykle razem, jako coś jednolitego. Rozpatrzmy pokolei te działy:

1) Budżet eksploatacyjny P. K. P. Do budżetu tego wchodzą wydatki eksploatacyjne kolei na przewozy, po stronie przychodowej wpływy za przewozy, a w razie deficytu dopłaty skarbowe. Przedewszystkiem należy podkreślić, że Polska otrzymała dotychczas koleje za darmo, a więc P. K. P. nie są obciążone wydatkami na opłatę kapitału obligacyjnego. Stanowiłoby to bądź co bądź poważną pozycję około 200.000.000 frs. rocznie i prawidłowo funkcjonujące koleje powinnyby ten wydatek pokryć.

Równowaga budżetu eksploatacyjnego kolei jest nawet na gruncie dotychczasowej rzeczywisto-

ści polskiej czasami zjawiskiem realnem: np. w maju r. b. budżet eksploatacyjny kolei państwowych dał przewyżkę dochodów nad wydatkami, a w styczniu niedobór był minimalny. Usunięcie deficytu eksploatacyjnego przez podwyżkę taryf kolejowych jest rzeczą łatwą. Dotychczas jednak czynniki rządowe bardzo często miały obawy podnoszenia taryf, sądząc, że wpłynie ona na podniesienie cen towarowych, a więc drożyznę. Podnoszenie taryf często okazywało się spóźnione i nie dotrzymujące tempa wzrostowi wydatków spowodowanemu deprecjacją marki. Pytanie, czy przemysł i handel wytrzyma zwiększone stawki kolejowe jest jałowe: one już je wytrzymywały, jak np. w maju r. b.; zatem należy zaznaczyć, że koszty przewozu kolejowego są o tyle niższe od wszelkich innych wydatków przedsiębiorstw prywatnych, że w stosunku do tych ostatnich odgrywają rolę bardzo nieznaczną.

Niewątpliwie i w stronie wydatkowej budżetu kolejowego dałoby się poczynić oszczędności, ale te powinny być przeprowadzane planowo i racjonalnie. Zbyt wielka liczba personelu kolejowego i mała wydajność jego pracy nie są zjawiskiem specyficznie polskiem, lecz powszechno-europejskiem i reformy na tem polu mogą być dokonywane w pewnej atmosferze europejskiej i polskiej. Zjawiskiem specyficznie polskiem jest kwestja niskiego uposażenia pracowników kolejowych, łącząca ich wszystkich razem w walce o dodatki drożyźniane. Walka o dodatki drożyźniane jest cementem, spajającym wszystkich pracowników kolejo-

wych. Z chwilą jej usunięcia bardzo być może, że tylko większa ilość źle opłacanych pracowników będzie zastąpiona przez mniejszą ilość lepiej opłacanych i sprawniejszych pracowników kolejowych.

Dlatego ważniejsze znaczenie mają oszczędności w wydatkach rzeczowych.

„Czasopismo Techniczne" we Lwowie poświęciło niedawno cały zeszyt potrzebom gospodarki cieplnej na kolejach. Źródłem głównych wydatków rzeczowych na kolei jest, jak wiadomo, węgiel. Zarówno projektowanie nowych parowozów, jak sprawy, związane z opalaniem parowozów i dążenie do zainteresowania personelu w kierunku jak najbardziej oszczędnego zużytkowania paliwa mają nierównie poważniejsze znaczenie od oszczędności na personelu. Paliwo może być najlepiej wyzyskane w pewnym typie parowozów prusko-heskich, gorzej już w parowozach Baldwin'a, a najgorzej w nowych parowozach towarowych, wykonanych na podstawie projektów M. K. Ż.

Istnieje wreszcie dziedzina zarządzeń, w której dotąd nic absolutnie dokonane nie zostało. Jest to sprawa n o r m a l i z a c j i części taboru i wyrobów przemysłowych, wchodzących w zakres zapotrzebowania kolejnictwa. Na tej drodze mogliśmy i dzisiaj jeszcze możemy osiągnąć poważne korzyści, zaoszczędzając i na materjale i na robociźnie. Im później przystąpimy do tej sprawy, tem trudniejsze będzie jej rozwiązanie. I tak znajdujemy się już na szarym końcu w szeregu państw, które normalizację zapoczątkowały lub wprowadziły. Ostatnie pisma techniczne donoszą, iż na-

wet Rosja Sowiecka zorganizowała Państwowy Instytut Normalizacyjny.

Do budżetu kolejowego jest włączony cały szereg przedsiębiorstw pomocniczych, nic z koleją nie mających wspólnego. W roku 1924 będą one wyodrębnione z budżetu kolejowego z własnemi bilansami normalnych przedsiębiorstw prywatnych. Pozwoli to uchwycić ich istotną wartość finansową. Wypadnie ona przypuszczalnie nieszczególnie.

Dla scharakteryzowania obrazu gospodarki wystarczy nadmienić, że w Ministerstwie Kolei Żelaznych, które ma sprawować nadzór i kontrolę nad temi przedsiębiorstwami, obracającemi ogromnemi kapitałami państwowemi, niema zapewne specjalistów. Również jest bardzo wątpliwe, czy koleje powinny się zajmować przedsiębiorstwami, nie mającemi nic wspólnego z ich istotnem zadaniem. Niema istotnej racji stwarzania w łonie Ministerstwa nowych organów dla wspomnianych przedsiębiorstw; organów nie mających nic wspólnego z głównemi, a jeszcze nie ujętemi zadaniami Ministerstwa. Stworzenie takich organów np. dla gospodarstw leśnych byłoby mało uzasadnione i dlatego, że istnieje już powołany do zajęcia się takiemi sprawami, fachowy organ w Ministerstwie Roln. i Dóbr Państwowych. Wobec takiego stanu rzeczy, gdy i w Dyrekcjach przedsiębiorstwa te prowadzone są tylko ubocznie i incydentalnie, zrozumiałem jest, że mogą się tam, szczególnie w służbie wykonawczej, dziać wielkie nadużycia.

Wszystkie niedomagania budżetu eksploatacyjnego nie mogą być odrazu usunięte; jednak od-

powiednie podniesienie taryf kolejowych powinno doprowadzić do przewyżki dochodów nad wydatkami.

2) Wydatki inwestycyjne i fundusz zasobowy. Koleje powinny rozporządzać zapasem pewnych materjałów, jak np. węgla, smarów, drzewa i t. p. Nasze koleje w 1922 r. znajdowały się pod tym względem w stanie fatalnym, nieledwie bez taboru, bez rezerw materjałowych. Wszystko to trzeba było nagromadzić według pewnego systemu. Na szczęście koleje nagromadziły wreszcie konieczną rezerwę przynajmniej w głównych artykułach.

Ze sfer gdańskich dowiadujemy się, że rezerwa węglowa jest zbyt duża, co może powodować psucie się węgla. Niewiadomo czy tak samo nie jest w innych dyrekcjach. Wydatki na gromadzenie zasobów nie są niestety wyodrębnione, jako osobny dział finansowy w stosunku do Skarbu; oczywiście powinny one być traktowane oddzielnie od wydatków eksploatacyjnych. W 1924 roku nie powinniśmy już mieć prawie wydatków na gromadzenie rezerw, należy tylko usystematyzować dozór nad obecnemi zasobami, nad planowem ich w pewnych działach i Dyrekcjach uszczupleniem i uzupełnieniem.

Wydatki inwestycyjne są konieczne i nie w wielkości inwestycyj tkwi przyczyna deficytu kolejowego. Inwestycje winny być odpowiednikiem nieponoszonego obecnie przez koleje wydatku na opłatę procentów od kapitału obligacyjnego kolei. Otrzymaliśmy koleje wprawdzie za darmo, ale zra-

bowane. (Koleje państwowe rosyjskie nie są obciążone żadnemi zobowiązaniami, koleje niemieckie i austrjackie są na mocy Traktatów obciążone częścią długu kolejowego odnośnych państw, ale ponieważ Polska ma żądania odszkodowaniowe, więc tamto zobowiązanie będzie skompensowane). Obecnie stan naszych kolei jest już doprowadzony do takiego poziomu, że wydatki na inwestycje można traktować, jako substytucje wydatków na oprocentowanie kapitału obligacyjnego. Jeżeli porównamy nasze wydatki inwestycyjne z wydatkami na przypuszczalne oprocentowanie, to się okaże, że stanowią one, w stosunku do nich, tylko pewną część.

3) Kapitał obrotowy. Stanowi on największą bolączkę kolei. Każde przedsiębiorstwo powinno rozporządzać pewnym kapitałem obrotowym. Niewiadomo jest, jaki jest kapitał obrotowy kolei i w jaki sposób jest on przez Skarb dotowany. Zwykłe przedsiębiorstwo prywatne w Polsce unika kapitału obrotowego w polskiej walucie, aby uniknąć strat na spadku marki. W chwilach potrzeby uciekają się one do kredytów państwowych. Koleje ponoszą oczywiście ciągłe straty na deprecjacji swego kapitału obiegowego leżącego w zaliczkach, kredytach, kasach i te straty są traktowane, jako niedobór budżetowy. Temu nie są one winne i to się da poprawić, tylko razem z ogólnem uzdrowieniem Skarbu.

Jest inna część kapitału obrotowego, którym koleje operują przy zamówieniach w postaci wydawania zaliczek. Zaliczki, udzielane firmom na

przyszłe, a raczej przyrzeczone dostawy i roboty, nietylko osłabiają umowy, lecz ponadto demoralizują dostawców i przedsiębiorców. Polskie koleje państwowe powinny być w stosunku do dostawców i przedsiębiorców zwykłą stroną kontraktującą, nie zaś instytucją państwową, która z powodu umów rzeczowych na koszt swego budżetu przychodzi przemysłowi i handlowi z pomocą finansową.

Pomoc taka jest bowiem rzeczą Ministerstwa Przemysłu i Handlu wraz z Ministerstwem Skarbu, czy to przez wyrobienie kredytu bankowego, czy też w inny jakiś sposób. Działalność zaś kolei państwowych, jako instytucji państwowej na rzecz przemysłu i handlu, powinna się ograniczać do akcyj, leżących w dziedzinie taryfowej i przewozowej, jak również do popierania rodzimego handlu i przemysłu przez danie mu w warunkach konkurencyjnych pierwszeństwa przed handlem i przemysłem zagranicznym.

Otwieranie przez Ministerstwo Kolei firmom kredytu, pieniężnego powinno mieć charakter przejściowy, aż do nastania normalniejszych stosunków handlowych.

Powojenny przewrót ekonomiczny spowodował także bardzo istotne zmiany w stosunkach handlowych. O ile przed wojną moment ryzyka, odpowiedzialności i innych niedogodności spoczywał przedewszystkiem na podaży, pozostawiając nabywcy tylko kwestję zapłaty za gotowy, najczęściej gwarantowany i oddany towar, o tyle w obecnych stosunkach, kupujący musi nietylko

nabywać towar o nieskontrolowanej jakości z płynnym de facto terminem dostawy, lecz musi nadto przy zamówieniu przyjść dostawcy z pomocą pieniężną, w przeciwnym bowiem razie umowa nie przyszłaby wogóle do skutku. Te same ujemne objawy zauważyć można przy zawieraniu kontraktów z przedsiębiorcami na wykonanie robót.

Przyjście z pomocą finansową odbywa się w zasadzie w ten sposób, że się przyznaje firmie w umowie rzeczowej zaliczkę, tz. wypłacaną z góry ze Skarbu Państwa kwotę z warunkiem, że kwotę tę umarza się rachunkami firmy za częściowe lub całkowite dokonanie dostawy lub roboty.

W dzisiejszych warunkach przy ogólnym braku gotówki i nadarzającej się przez to sposobności niezmiernie wysokiego jej oprocentowania, dostawca (przedsiębiorca) może być łatwo w tem interesowany, aby zaliczki użyć przynajmniej przez jakiś czas do obrotów nie mających nic wspólnego z dostawą, w następstwie więc, ażeby termin wykonania dostawy możliwie odroczyć lub wogóle nawet dostawy nie wykonać, pozostawiając staranie się o zwrot zaliczki władzy, która jej udzieliła. Gdy do odraczania terminu dostawy firma zachęcona jest jeszcze kontraktem rzeczowym, zapewniającym jej ceny ruchome i stały procentowy zysk, a tem samem odsuwający od niej moment ryzyka za opóźnienie dostawy, niema nic dziwnego, że fakty, o których mowa nie należą do rzadkości. Wprawdzie zaliczki, udzielane firmom, są z reguły gwarantowane przez odpowiedzialne instytucje finansowe, gwarancje te jednak mają znaczenie czy-

sto teoretyczne. Mimo bowiem znacznej ilości niewykonanych lub też nieściśle wykonanych umów, władze i urzędy nie stosują do wspomnianych instytucyj rygorów, wynikających z gwarancji. Przyczyna tego stanu leży przedewszystkiem w wadliwej, jak na dzisiejsze stosunki, konstrukcji umowy, związującej pomoc finansową z zobowiązaniami rzeczowemi. Przypuśćmy wypadek, że należałoby żądać od instytucji gwarantującej zrealizowania jej zobowiązania. Przy wspomnianym ogólnym braku gotówki instytucja w dobrze zrozumianym własnym interesie musi się bronić wszelkiemi dozwolonemi środkami przed wykonaniem swego zobowiązania, lub też musi się starać o odsunięcie terminu tego wykonania. Wypłacając bowiem terminowo gwarantowaną, z reguły znaczniejszą kwotę, istytucja gwarantująca może się łatwo znaleźć w przykrem lub nawet katastrofalnem położeniu wobec braku gotówki obrotowej. Naturalne więc jest, że nie chcąc, najczęściej zaś nie mogąc się pozbywać gotówki, będzie się ona słusznie, czy niesłusznie broniła z kontraktu rzeczowego i to najpierw w drodze korespondencji celem „wyjaśnień", a gdy ta droga się wyczerpie, pozwoli nawet w ostateczności zaskarżyć sprawę sądownie, przeprowadzając ją przez wszystkie instancje.

Odraczanie to instytucja stosować będzie dopóty, dopóki położenie na rynku pieniężnym nie wskaże jej dogodniejszego rozwiązania sprawy przez zrealizowanie gwarancji. W większości wypadków instytucja wyjdzie w ten sposób z opresji,

że w międzyczasie władza, która zawierała kontrakt, i która dla wykonania swoich zadań jest zmuszona nastawać na wykonanie umowy rzeczowej, rada nie rada zgodzi się na odroczenie tego wykonania i tem samem zwolni instytucję finansową od realizacji gwarancji. W każdym jednak wypadku, tak instytucja państwowa, zawierająca umowę, jak i Skarb Państwa, poniesie straty. Instytucja państwowa z powodu tego, że wobec niewykonania lub też odroczenia wykonania umowy przez firmę nie uczyni lub też nie na czas uczyni zadość swoim obowiązkom publicznym, Skarb Państwa zaś pozostawiając wbrew swoim interesom, w rękach prywatnych znaczniejszą gotówkę — traci na jej deprecjacji. Przytoczony przykład stosuje się do wypadków, w których nie ulega wątpliwości, że wina niewykonania umowy i terminowego niezrealizowania gwarancji leży wyłącznie po stronie dostawcy lub instytucji gwarantującej. W praktyce jednak tak nie jest. Każda bowiem umowa rzeczowa nakłada na stronę kupującą zobowiązania, od których zależne jest związane z zaliczką wykonanie umowy. Zobowiązania te są rozmaitego rodzaju tak np. tyczą się one dostarczania lub wydzierżawienia kolejek leśnych, dojazdowych z taborem lub bez taboru, dostarczania jakiegoś materjału, jak np. drzewa w lesie, terminowego odbioru dostawy i t. d.

Ponieważ instytucje państwowe są z natury rzeczy w sprawach charakteru kupieckiego w porównaniu z kupcami o wiele mniej ruchliwe, zdarza się, że w wykonaniu umów, o których mowa,

zachodzą ze strony instytucji mniejsze lub większe uchybienia. Gdy zaś, jak wspomniano, odroczenie terminu wykonania umowy może być dla dostawcy połączone z korzyścią materjalną, jest przeto naturalne, że dostawca może skorzystać nawet z mniejszego lub nieistotnego uchybienia ze strony instytucji państwowej, celem przerzucenia na nią odpowiedzialności za odroczenie terminu wykonania kontraktu, lub nawet w celu zrzucenia się z umowy i zwrotu zaliczki, którą już odpowiednio w obrotach swoich wykorzystała. Jakkolwiek bezpodstawność podnoszonych przez firmę zarzutów co do istoty wykonania kontraktu może być niejednokrotnie zupełnie jasna, mimo to formalnie udowodnić się ona nie da. Skutek w takich wypadkach nie ulega wątpliwości. Zaliczka, gwarancja i inne wzajemne zobowiązania są tak w tej samej umowie związane, że niema możności odłączenia jednych od drugich.

Uzdrowienie tych stosunków mogłoby nastąpić przez zmianę postępowania w ten sposób, aby zaliczek na przyszłe dostawy wogóle nie udzielać, w razach zaś bezwzględnej konieczności traktować udzielenie firmie przez Skarb pomocy finansowej, jako czystą tranzakcję pieniężną.

Równocześnie należałoby tranzakcją tą wzmocnić kontrakt rzeczowy. Poza tem powinna ona odpowiadać zdrowym zasadom kupieckim, to znaczy, że gotówka udzielona firmom dla celów zarobkowych powinna być odpowiednio oprocentowana.

Tranzakcja ta winna być pożyczką pieniężną odpowiednio zabezpieczoną, najlepiej zaś wekslami kaucyjnemi, wystawionemi in blanco. Udzielając firmie pożyczki niezależnie od kontraktu rzeczowego i przyznając jej równocześnie prawo umarzania pożyczki kwotami należącemi się jej za dokonaną dostawę, zmusza się ją, aby we własnym dobrze zrozumianym interesie z tego prawa do umarzania w pełni korzystała, to znaczy, aby terminowo uskuteczniała dostawę lub robotę; w przeciwnym bowiem razie grozi jej obowiązek spłaty pożyczki w postępowaniu wekslowem. Postępowanie takie jest zawsze dla dłużnika niekorzystne, dając wierzycielowi możność zastosowania rygorów prawnych w szybkiem formalnem postępowaniu wekslowem.

Co się tyczy oprocentowania oddanej firmie zwrotnej kwoty, to sprawa ta nie wymaga zasadniczego wyjaśnienia, gdyż pojęcie oprocentowania tkwi już normalnie w samej istocie pożyczki.

System pożyczek nie wyklucza naturalnie udzielania zaliczek w charakterze, jaki te zaliczki miały przed wojną, to znaczy jako zaliczkowej zapłaty pewnej sumy na poczet rachunku firmy za w całości lub w części uskutecznione już lub do odebrania zgłoszone dostawy lub roboty. W takich wypadkach przyznawana zaliczka byłaby niczem innem jak częściową zapłatą już płynnej należności.

W dzisiejszym systemie zaliczek tkwi najpoważniejsza przyczyna deficytów kolejowych. Jest to nieujęte łożysko, przez które odpływają tryljo-

ny marek polskich w sposób nieskontrolowany albo mało kontrolowany, w każdym razie nieoparty na zdrowych zasadach kupieckich i bankowych. Na 1 października r. b. suma zaliczek wynosiła 3,3 tryljona marek. Jest to suma przewyższająca kredyty udzielone z P. K. K. P. przemysłowi i handlowi. Suma ta, wydana w postaci banknotów stanowiła ¼ naszej emisji.

Przy pomocy tych sum koleje państwowe kredytują bezprocentowo i bez uzgodnienia z Ministerstwem Przemysłu i Handlu i z ogólną polityką kredytową Min. Skarbu swoich dostawców. Z tych sum powstały w ciągu 3-ch lat fabryki i rozmaite inne przedsiębiorstwa, będące dostawcami dla kolei (to samo ma miejsce z dostawcami dla Ministerstwa Spraw Wojskowych) na warunkach niesłychanie dogodnych i nie wykazują prawie nowych długów. Dostawca kolei jest w ten sposób postawiony w takiej sytuacji, że spadek marki polskiej jest dla niego niezwykle korzystny. Dotychczasowe kontrakty są bowiem oparte na skali ruchomej. W dniu uskutecznienia wypłaty ceny się kalkuluje na podstawie faktycznych cen w chwili dostawy surowców, robocizny i t. d., a zaliczkę wydaną często przed rokiem, potrąca się dziś w nominalnej wysokości. Jeżeli przedmiot jakiś w dniu zamówienia kosztował miljard marek, a w dniu odbioru 5 miljardów marek i jeżeli w momencie zaliczki wydano ½ miljarda marek, to wydano połowę wartości objektu, za który dostawca zakupił natychmiast potrzebne mu surowce i t. d.

W momencie odbioru potrąca się dostawcy jako zaliczkę tylko $^1/_{10}$ wartości dostarczonego objektu.

Zaradzić temu stanowi rzeczy miała uchwała Kom. Ekonom. Ministrów z dnia 9 sierpnia 1923 r. Na mocy tej uchwały udzielona zaliczka ma być skompensowana wartością towaru albo świadczenia, mierzoną według cen dnia, w którym wypłacono zaliczkę. Niestety wykonanie tej uchwały jest nader trudne albo wręcz niemożliwe. Ministerstwo Skarbu nie pozwala na sporządzanie kontraktu w dwóch walutach. Waloryzacja zaliczek musiałaby się odbywać według rozmaitych wskaźników np. przy robotach według wskaźników płac roboczych, przy rzeczowych składnikach dostarczanych objektów we wskaźnikach cen hurtowych. Jest to przypuszczamy ponad siły z natury rzeczy jednostajnie i schematycznie pracującego olbrzymiego aparatu kolejowego. Bardzo znaczna ilość wydawanych zamówień przypada na dyrekcje kolejowe, od których nie można wymagać dokonywania takich skomplikowanych obliczeń, będących zresztą często i ponad siły centrali.

Tkwi poważny błąd w tem, że Skarb stale i zawsze zaliczkuje dostawców. W całym świecie Skarb jest uważany za tak solidnego odbiorcę, że naogół płaci zdołu. W zupełności albo częściowo w Polsce uważa się Skarb za niesolidnego odbiorcę, od którego żąda się zawsze zapłaty zgóry.

ROZDZIAŁ X.

MONOPOL TYTUNIOWY.

Opracował

WACŁAW E. ZIELIŃSKI.

Tytoń, stanowiąc zbędny artykuł spożycia, nadaje się do względnie wysokiego obciążenia podatkiem i przy różnych systemach opodatkowania stanowił w ostatnich latach przedwojennych:

w Austrji (monopol)	6,5%	ogólnego budżetu
we Francji (monopol)	8,82%	„ „
w St. Zjedn. A. P. (akcyza)	9,1%	„ „
w Anglji (cło wwozowe)	9,18%	„ „

Jednocześnie opodatkowanie tytoniu wynosiło:

w Austrji	kor. 7,90	na głowę ludności
we Francji	frs. 10,90	„ „ „
w St. Zjedn. A. P. (w 1917 r. opodatk. tytoniu zostało podwojone)	dol. —,84	„ „ „
w Anglji	Ł —.$^{8}/_{1}$	„ „ „

W preliminarzu budżetowym Rzeczypospolitej Polskiej na 1923 r. czysty zysk z Monopolu Tytoniowego przewidywany jest w kwocie Mkp. 162.450.000.000=45.125.000.— złotych (przy przeliczeniu na złote przyjęty był ówczesny kurs 1 frs. szw.=3.600 mp.) t. j. wyniósłby tyle co dochód z monopolu tytoniowego w 1911 r. z samej tylko Galicji (koron 43.254.572) i pokrywałby 1,65% wydatków preliminowanych na tenże rok. Ponieważ w planie gospodarczo-finansowym monopolu tytoniowego produkcja tegoroczna fabryk zarówno rządowych, jak i prywatnych została zbyt optymistycznie potraktowana, a również i ceny wyrobów tytoniowych nie nadążają za dewaluacją marki polskiej, czysty zysk przeliczony według terminów wpłat do Kas Skarbowych we frankach kruszcowych okaże się faktycznie znacznie niższym od preliminowanego, a co za tem idzie i stosunek dochodu z opodatkowania tytoniu do ogólnych wydatków ulegnie wydatnemu pogorszeniu.

Potwierdzenie tych naszych przewidywań znajdujemy w sprawozdaniu złożonem w Sejmie przy projekcie prowizorjum budżetowego na czwarty kwartał r. b. Okazuje się, że wpływy z monopolów za pierwsze ośm miesięcy b. r. przeliczone na złoto dały zaledwie 26% preliminowanych dochodów. Zestawienie zaś wpływów z monopolu tytoniowego za pierwsze trzy kwartały r. b. wynosi 14.321.000 złotych obliczeniowych.

Za dwa ubiegłe okresy sprawozdawcze (1921 i 1922 r.) dochód z opodatkowania tytoniu, wyra-

żony w stałej walucie, stanowił w przybliżeniu połowę preliminowanej na 1923 r. kwoty i wynosił około 70 centimów złotych obciążenia na głowę ludności.

Zestawiając powyższe dane, przekonamy się, że obciążenie podatkiem od tytoniu na głowę ludności w Polsce jest 10—16 razy mniejsze, aniżeli w państwach Europy Zachodniej.

Porównywując stosunek procentowy podatku od tytoniu do jego ceny sprzedażnej, widzimy, że w Polsce wynosi on przeciętnie 45%, a zatem nie odbiega on tak dalece od skali podatkowej w tych trzech krajach (Anglja 59%, Austrja 65%, Francja 82%).

Jeżeli nawet uwzględnimy, że spożycie tytoniu na Zachodzie jest 2—3-krotnie większe aniżeli u nas, to łatwo przyjdziemy do wniosku, że ta tak rażąca różnica w obciążeniu podatkiem od tytoniu na głowę ludności polega nie na zbyt niskiej skali podatkowej, lecz na nieodpowiednim systemie i nieumiejętnem wykonaniu poboru tego podatku.

Istniejący obecnie, a odziedziczony po okupantach w nieznacznej części kraju pełny monopol tytoniowy, został rozszerzony Ustawą z dnia 1 czerwca 1922 r. na całe Państwo.

Nie wchodzimy w motywy ani obliczenia przedstawione przez Ministerstwo Skarbu Sejmowi Ustawodawczemu, a które w komisji Skarbowo-Budżetowej uznane zostały za mało poważne; wystarczają nam wyniki 4-letniej działalności Zarządu Monopolowego, aby projekt ten trakto-

wać, jako najzupełniej chybiony eksperyment podatkowy.

Czy podobny system można uważać za pełny monopol tytoniowy widzimy już chociażby z wyników produkcji za 1922 r. fabryk rządowych, stanowiącej 2.307.018 kg., t. j. 22% i fabryk prywatnych 8.016.295 kg., t. j. 78% ogólnej wytwórczości. Te ostatnie mają pozostawioną zupełną swobodę działania zarówno w zakupach surowca, jako też i produkcji, utrzymały system banderolowy opodatkowania, pozostają w bezpośrednim stosunku z odbiorcą prywatnym i dostarczają mu towar na warunkach ulgowych zależnie od konjunktur rynku tytoniowego. Jedynie ceny wyrobów tytoniowych zatwierdzane są przez Zarząd Monopolowy na podstawie wyliczeń, składanych przez fabrykantów.

Wobec niewyasygnowania przez Sejm Ustawodawczy kapitałów na wykup urządzeń tytoniowych tych fabryk, jak również budynków i potrzebnych dla utrzymania produkcji surowców, które to wydatki obliczać należy kwotą 150 miljonów franków złotych, stan ten trwać będzie i nadal.

Na jakie straty naraża Skarb Państwa ta nienależycie opracowana Ustawa, postaramy się to poniżej wyłuszczyć.

Przedewszystkiem więc Zarząd monopolowy, nie rozporządzając przy tak znacznem przedsiębiorstwie jakimkolwiek kapitałem obrotowym, zmuszony jest celem zaopatrzenia się w surowce, pokrycia kosztów fabrykacji oraz wartości wyro-

bów gotowych, znajdujących się na składach, przetrzymywać przez szereg miesięcy opłaty przynależne Skarbowi i zwracać je następnie w niepomiernie zdewaluowanym pieniądzu. Tak np. widzimy ze Sprawozdania Kontroli Państwa, że za rok 1922 powinna była wpłynąć bezpośrednio do Skarbu z tytułu opłat monopolowych od fabrykantów prywatnych suma około 32 miljardów mk., istotnie zaś wpłynęło tylko około 20 miljardów, reszta zaś pobrana została bezpośrednio przez Gen. Dyr. Monopolu tytoniowego, czyli że 37½% wszystkich opłat za banderole od wyrobów fabryk prywatnych, jak również i poważna część opłat należnych Skarbowi od wyrobów fabryk rządowych, zużyte zostały na potrzeby obrotowe gospodarki Monopolu.

Wzrost tego stanu zadłużenia uwidoczniają dokładnie przytoczone poniżej miesięczne sprawozdania kasowe (ob. tabl. na str. 152), ogłaszane w „Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu".

Obliczenia przeprowadzone za tak długi okres w gwałtownie dewalującej się marce polskiej nie dają rzeczywistego obrazu. Stosowanie miernika markowego do instytucji takiej jak Zarząd Monopolowy, który zatrzymane kwoty lokuje w surowcach o stałej wartości, przytem od dłuższego czasu stara się podążać za dewaluacją, podnosząc ceny na wyroby tytoniowe niemal co tydzień, a co za tem idzie, przeprowadził waloryzację swojej produkcji, uważamy za niesłuszne.

Dla należytej więc oceny rezultatów gospodarki monopolowej powyższą tablicę przeliczymy

MIESIĄCE	Czysty zysk bilansowy Monopolu tytoniowego		Wpłaty do Skarbu Państwa		Stan zadłużenia Zarządu Monopolowego w Skarbie Państwa	
	Marki	Fen.	Marki	Fen.	Marki	Fen.
Zadłużenie w d. 1/I 1922 r.	(Według Sprawozdania z czynności Kontroli Państwa za 1922 r. Zeszyt IV, str. 41).				Wn 5.028.534.372	—
Styczeń 1922 r. . . .			3.141.019.620	93		
Luty „ „ . . .	3.665.332.643	31	2.053.496.898	91	Wn 1.310.928.276	—
Marzec „ „ . . .			2.188.422.219	47		
Kwiecień „ „ . . .			1.995.768.348	44		
Maj „ „ . . .	6.291.831.329	23	3.456 888 095	70	Ma 13.067.758	81
Czerwiec „ „ . . .			2.163.170.919	90		
Lipiec „ „ . . .	9.131.867.873	72	3.343 176.919	84	Wn 3.262.764.578	27
Sierpień „ „ . . .			2.512.858.616	80		
Wrzesień „ „ . . .	8.562.641.312	82	1.762.477 470	87	„ 10.062.928.420	22
Październik „ „ . . .	10.116.272.072	36	2.225.622 055	73	„ 17.953.578.436	85
Listopad „ „ . . .	14.886.085.051	41	7.720.895.373	88	„ 25.118.768 114	38
Grudzień „ „ . . .	5 327.500.619	75	2.302.607.552	15	„ 28.143.661.181	98
Styczeń 1923 r. . . .	10.596.497.174	92	7.625.619.000	—	„ 31.114.539.356	90
Luty „ „ . . .	22 361.424.633	67	9.382.457.000	—	„ 44.093.506.990	57
Marzec „ „ . . .	40.007.546.265	71	9.616.479.000	—	„ 74.484.574 256	28
Kwiecień „ „ . . .	35.480.515.504	18	6.000.000.000	—	„ 103.965.089.760	46

na franki złote, przyjmując dla każdomiesięcznego obliczenia przeciętny kurs franka szwajcarskiego w tym okresie:

MIESIĄCE	Przeciętny kurs franka szwajcarskiego	Czysty zysk bilansowy Monopolu tytoniowego	Wpłaty do Skarbu Państwa	Stan zadłużenia Zarządu Monopolowego w Skarbie Państwa
		Franki złote		
Zadłużenie w d. 1/I 1922	650			7.736.267
Styczeń 1922	658		4.773.586	
Luty „	709	5.055.631	2.896.329	2.416.828
Marzec „	809		2.705.095	
Kwiecień „	775		2.575.185	
Maj „	783	7.924.221	4.414.927	728 912
Czerwiec „	825		2.622.025	
Lipiec „	1 046	7.485.138	3.196.154	3.216.564
Sierpień „	1.395		1.801.332	
Wrzesień „	1.552	5.517.166	1.154.947	7.578.783
Październ. „	2.023	5.000.629	1.100.159	11.479.253
Listopad „	2.903	5.124.383	2.659.971	13.943.665
Grudzień „	3.322	1.603.703	693.139	14.854.229
Styczeń 1923	4.400	2.408.295	1.733.095	15 529.429
Luty „	7.767	2.879.030	1.207,990	17.200.469
Marzec „	8.403	4.761 103	1.144.410	20.817.162
Kwiecień „	8.130	4.364.147	738.007	24.443.302

Porównywując wyżej przytoczone tablice zatrzymamy się przedewszystkiem na I-em półroczu 1922 r., t. j. na okresie poprzedzającym uchwalenie Ustawy o monopolu tytoniowym.

Zarząd monopolowy nie chcąc spotkać się w Sejmie z zarzutem zbyt dowolnego operowania funduszami skarbowemi, dołożył wszelkich wysił-

ków, aby drogą zmniejszenia zapasów surowca oraz forsowną wyprzedażą gotowych wyrobów zlikwidować ten stan zadłużenia. Starania te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, gdyż w m. czerwcu 1922 r. Zarząd Monopolowy był w kredycie (absurd możliwy jedynie przy obliczeniu markowem, gdyż wpłacił on więcej aniżeli miał czystego zysku).

W złotych frankach pozostawał jednak Zarząd monopolowy dłużnym 728.912 fr., kwotę nieznaczną, jeżeli się uwzględni poczynione inwestycje oraz zapasy surowców, półfabrykatów i gotowych wyrobów.

Niestety stan ten nie trwał długo, widzimy bowiem, że zadłużenie szybko wzrasta zarówno w markach polskich jak i w złotych frankach i wynosi z końcem miesiąca sierpnia 1922 r. **3.216.564 frs.**, z końcem grudnia tegoż roku **14.854.229 frs.**, wreszcie z końcem miesiąca kwietnia 1923 r. **24.443.302 frs. złot.**

Tak gwałtowny wzrost zadłużenia nie znajduje usprawiedliwienia w planie gospodarczym, na kapitał bowiem obrotowy preliminowano 10 miljonów złotych; nadwyżka taka mogła więc być wywołana albo poniesionemi stratami, albo też brakiem zbytu dla rządowych fabrykatów i przeładowaniem magazynów gotowemi wyrobami.

Przyznajemy, że korzystanie z bezprocentowego kredytu o takiej wysokości jest tranzakcją nader zyskowną i przy katastrofalnym spadku marki polskiej nie przedstawiałoby dla Zarządu Monopo-

lowego żadnych trudności spłacenie tego długu markowego.

Nie widzimy jednak z powyżej przytoczonych zestawień dążności w tym kierunku ze strony Monopolu tytoniowego, — działa on nawet wręcz przeciwnie, gdy bowiem w drugim półroczu roku zeszłego wpłynęło do Kasy Państwa 40% czystego zysku, 60% zaś zostało zatrzymane jako kapitał obrotowy, — w ciągu pierwszych 4-ch miesięcy r. b. stosunek ten pogorszył się do 30% i 70%.

Przeliczenie rocznego sprawozdania Zarządu monopolowego (które niestety nie zostało dotychczas podane do publicznej wiadomości) w walucie złotej z uwzględnieniem oprocentowania tego samowolnie utworzonego kapitału obrotowego, wykazałoby dobitnie jak deficytową jest obecna gospodarka tego przedsiębiorstwa państwowego. Za okres 1/XI 1918 — 31/XII 1921 straty przyczynione Skarbowi przez system monopolowy zostały obliczone w innej pracy [1]).

Główną jednak przyczyną tak nikłych rezultatów z opodatkowania tytoniu są te same powody, które wpływały tak ujemnie na dochody Skarbu Księstwa Warszawskiego zarówno w okresie pobierania cła i podatku od tytoniu, jak również w czasie prowadzenia administracji tabacznej w zarządzie państwowym.

Była nią wtedy i jest obecnie kontrabanda wewnętrzna i zewnętrzna, której niedostateczne i źle

---

[1]) Patrz W. E. Zieliński, Monopol Tytoniowy w Polsce.

opłacane straże akcyzowe i celne nie są w stanie ukrócić.

Potwierdzenie tej hypotezy znajdziemy w poniżej przytoczonem zestawieniu cyfrowem:

W ostatnich latach przedwojennych spożycie tytoniu wynosiło:

w Królestwie Kongresowem około	10	milj.	kg.
na Kresach Wschodnich . . „	4	„	„
w Galicji i na Śląsku Ciesz. „	7	„	„
w Poznańskiem, na Pomorzu i Górnym Śląsku . . „	8	„	„
Ogółem . . .	29	milj.	kg.

co odpowiadało na głowę ludności w Kongresówce, Kresach Wschodnich i Galicji po 0,8 kg., w b. zaś zaborze pruskim po 1,3 kg. Nie ulega wątpliwości, że obecnie, skutkiem ciężkich warunków materjalnych i złych wyrobów tytoniowych, spożycie znacznie się zmniejszyło i nie przekracza dla całej Polski 0,65 do 0,70 kg. na głowę (niestety niema ścisłych danych statystycznych pod tym względem), t. j. wynosi od 18 do 20 miljonów kg. rocznie.

Ponieważ produkcja fabryk w 1922 r. wyniosła około 9½ miljona kg., pokryła więc połowę konsumcji, resztę zatem spożycia zaspokojono wyrobami pochodzenia nielegalnego, co jednocześnie wywołało tak niskie, a powyżej wskazane, obciążenie podatkiem od tytoniu na głowę ludności w Polsce.

Na zaspokojenie tej konsumcji nielegalnej składają się: w pierwszej linji tytonie z drobnych

plantacji rolniczych nieujawnionych, oraz surowiec z plantacji władzom skarbowym zadeklarowanych, lecz niedostarczony; w drugiej zaś — wyroby tytoniowe dostarczane kontrabandą z terytorjum w. m. Gdańska oraz przez Górny Śląsk.

Przedewszystkem więc należy zreformować straże skarbowe i celne i dać im takie uposażenie, aby ta kategorja pracowników, wystawiona na szereg pokus, nie była zmuszoną do zaspokojenia najskromniejszych wymogów życiowych wchodzić w kompromis z własnem sumieniem.

Najsurowsze kary pod tym względem nic nie zdziałają; dostateczne potwierdzenie znajdujemy w tych malwersacjach, jakie spotykamy przy opodatkowaniu napojów wyskokowych, tytoniu, jak również i w kontrabandzie pogranicznej. Nie pomoże również wyznaczanie wysoko-procentowych nagród od przychwyconej kontrabandy, demoralizuje ono raczej uczciwych pracowników tego działu służby państwowej. Początkowa bowiem energiczna działalność i znaczne nagrody za skonfiskowane towary łatwo przyzwyczajają do życia ponad normalny budżet głodowy; w chwili jednak kiedy defraudanci będą unikać tak niebezpiecznego posterunku i wyschną dochody z tego źródła, mimowoli zjawia się pokusa wyrównania braków drogą nielegalną. Jedynie uposażenie, zapewniające przeciętne warunki egzystencji, skłoni tę kategorję pracowników do poważniejszego liczenia się z ew. utratą zajmowanego stanowiska.

Drugim warunkiem jest sprawa uregulowania plantacji tytoniowych. Przedewszystkiem więc

plantacje tytoniowe „na własny użytek" powinny być bezwzględnie wzbronione, a nie jak to ma miejsce obecnie, że się je zabrania jesienią, a dozwala wiosną następnego roku „w drodze wyjątku na rok bieżący".

Poza tem trzeba poddać poważnym badaniom, czy wogóle plantacje tytoniowe mają w naszych warunkach rację bytu. Głównym bodźcem do propagowania jak najliczniejszych plantacyj była chęć zmniejszenia wydatkowań w pełnowartościowej walucie na zakup zagranicznego surowca tytoniowego.

Przedewszystkiem więc trzeba sobie uświadomić, że w naszym klimacie i na naszej glebie można hodować tylko najpośledniejsze gatunki tytoniu. Delikatniejsze okazy, otrzymywane w hodowli ogrodowej lub cieplarnianej, jako nie wytrzymujące kalkulacji, pod uwagę brane być nie mogą. Tytoń, jak wiemy, wyczerpuje ziemię w wysokim stopniu i tylko na gruntach znajdujących się z dawna w dobrych warunkach sterkoryzacji nie wywiera ujemnego wpływu na rozwój następujących po nim plonów; wymaga nieporównanie więcej robocizny, aniżeli buraki cukrowe i urodzaj jego jest w wysokim stopniu zależny od warunków atmosferycznych.

Hodowla tytoniu znaną była w Polsce od końca XVII-go wieku, lecz stale dawała słabe rezultaty; około 1820 roku sprowadzono do kraju pewną liczbę kolonistów Niemców i Holendrów, którzy w Królestwie pozakładali wzorowe na owe czasy plantacje tytoniu.

Władze skarbowe od czasu utworzenia Królestwa Kongresowego zabiegały o rozwój i utrzymanie plantacyj krajowych i w kontraktach, zawieranych z administratorem tabacznym, znajdujemy od 1840 r. warunek zobowiązujący go do zakontraktowywania corocznie z plantacyj krajowych przynajmniej 26.000 centnarów (100 funtowych) liści tytoniowych.

Jak to widzimy z „Aktów ogólnych plantacji tytoniu w kraju" (Arch. K. R. P. i S.) dostarczone ilości surowca w przeważnej liczbie lat były mniejsze od zakontraktowanych, bo hodowla tytoniu ciągle zawodziła; i rok mokry i rok suchy jednakowo niezadawalające dawał rezultaty. Ten stan rzeczy sprowadzał zniechęcenie plantatorów tytoniu i jak widzimy z wykazów za okres od 1860—1866 r., kiedy kultura tytoniu musiała zrobić znaczne postępy, zarówno przestrzeń, jak i ilość wyhodowanych liści tytoniowych znacznie się zmniejsza i wynosiła przeciętnie z jednego ha około 9 centn. metr., kiedy jednocześnie z tej samej przestrzeni zbierano we Francji około 14 cent., w Niemczech — około 16 cent., a w Holandji — około 32 cent. metr.

Gdy cukrownictwo zaczęło się u nas rozwijać, plantowanie buraków, które większe przynosiło korzyści niż tytoń, pomimo, że cena na krajowe liście była wyższą aniżeli na zagraniczne łącznie z transportem (jak to ma zresztą miejsce i obecnie), tak szkodliwie odbiło się na plantacjach tytoniowych, że w 1849 r. administrator nie mógł znaleźć dostatecznej liczby plantatorów do zakontrak-

towania ilości tytoniu, obowiązującej go w myśl umowy dzierżawnej.

W obecnem stuleciu widzimy zanik plantacyj tytoniowych we Francji i w Niemczech, gdzie w okresie od 1901 do 1914 r. przestrzeń i zbiory zmniejszyły się do połowy, zaś wydajność z jednego ha spadła z 23,30 na 21,9 cent. metr.

Ponieważ obecnie u nas, za wyjątkiem Wschodniej Małopolski, gdzie zarówno plantatorzy są z dawnych lat wyszkoleni i rząd posiada organizację kontroli i wykupna oraz składy fermentacyjne, jak również niektórych okolic z Pomorza, gdzie plantowano liche tytonie na potrzeby miejscowego przemysłu, prowadzona jest w całem tego słowa znaczeniu d z i k a h o d o w l a bez odpowiedniego kierownictwa i dozoru akcyzowego; należałoby raczej zamiast popierać wszędzie rozwój plantacyj tytoniowych, ograniczyć takowe do tych obszarów, na których były one prowadzone przed wojną; tam skoncentrować nieliczny personel fachowy i obszar hodowlany rozszerzać w miarę rozwoju sił technicznych, niezbędnych dla wykonywania opieki i kontroli. Jednocześnie należałoby sprawdzić, czy przeznaczając przestrzenie obecnie zajęte pod plantacje tytoniu na hodowlę buraków cukrowych nie otrzymałoby się kwot w walutach pełnowartościowych, potrzebnych na zakup tych ilości tak podrzędnego surowca tytoniowego. A w takim razie należałoby plantacyj tytuniowych zaniechać, nie ulega bowiem wątpliwości, że dochód z uprawy legalnej przynosi plantatorowi mniejsze zyski, aniżeli uprawa buraków cukrowych i do-

tychczasowy zapał małorolnych plantatorów do hodowli tytoniu ma swoje źródło wyłącznie w możności sprzedaży nielegalnej z poważnym uszczerbkiem dla dochodów Skarbu Państwa.

Drugiem źródłem, z którego zaspokajano konsumcję nielegalną, był dowóz wyrobów tytoniowych kontrabandą z w. m. Gdańska lub Niemiec. W ub. roku i w pierwszej połowie r. b. tą drogą przedostawały się b. znaczne ilości, obecnie jednak skutkiem przejścia w Gdańsku i Niemczech do obliczania wyrobów tytoniowych w złotych markach, ceny podniosły się tam tak znacznie, że nie są w stanie konkurować z naszym, wprawdzie lichym, lecz zato tanim produktem krajowym.

Reasumując wszystko wyżej powiedziane widzimy, że straty, jakie ponosi Skarb Państwa przy wymiarze podatku od tytoniu, polegają:

1) na spożyciu znacznych ilości tytoniu niepodległego opłatom akcyzowym;

2) na przetrzymywaniu przez Zarząd monopolowy wpływów podatkowych i używaniu ich, jako kapitału obrotowego w własnem deficytowem przedsiębiorstwie, a następnie zwracaniu w niepomiernie zdewaluowanym pieniądzu.

Ministerstwo Skarbu zdaje sobie dokładnie sprawę z ujemnych rezultatów obecnego systemu monopolowego i dąży, jak to widzimy z wiadomości prasowych, do wydzierżawienia w najbliższym czasie na okres 30—40-letni konsorcjum zagranicznemu prawa eksploatacji monopolu tytoniowego.

Zapewne z dążeniem pozbycia się kłopotów prowadzenia nierentującego się przedsiębiorstwa, wymagającego b. poważnych nakładów, łączy się chęć pozyskania pożyczki czy też zaliczki w walucie zagranicznej, którą zużytoby w ciągu najbliższych miesięcy na pokrycie niedoborów budżetowych i interwencję w celu ratowania kursu marki polskiej.

Wobec tego, że ew. dzierżawca musiałby ponieść poważne nakłady inwestycyjne oraz wydatkować znaczne kwoty na zapasy surowca i półfabrykatów, zgodziłby się on na udzielenie zaliczki jedynie, widząc niepomierne zyski zapewnione warunkami dzierżawy. — O ile więc w kontrakcie nie będzie określona dokładnie gwarantowana minimalna suma dochodu, jaki Skarb ma z tego źródła corocznie otrzymywać, nie łudźmy się, aby przedsiębiorstwo to wykazywało jakie poważniejsze zyski do podziału ze Skarbem Państwa. Istnieje bowiem wypróbowany sposób, stosowany zarówno przy dzierżawie monopolów, jako też i przy eksploatacji „trustów". — Tworzy się odrębne towarzystwo, któremu powierza się wyłączność dostaw wszystkich potrzebnych artykułów; towarzystwo zaś to liczy ceny za poczynione dostawy tak skalkulowane, że cały zysk pozostaje w jego ręku, a główne przedsiębiorstwo może nawet wykazać niedobór.

Dlatego widzimy jedyny środek zaradczy w jak najrychlejszem uchyleniu monopolu tytuniowego i reaktywowaniu systemu banderolowego opłat

w wielkości absolutnej, a nie w stosunku do zmiennej ceny papierosów.

Nie może mieć miejsca określenie podatku w stosunku procentowym do ceny sprzedażnej; może to mieć pewne uzasadnienie w obecnym mieszanym systemie monopolowo-akcyzowym, gdzie procentowe opodatkowanie wyrobów prywatnych fabryk symbolizuje niejako zysk otrzymywany przez zarząd państwowy od własnej produkcji. Przy czystym zaś systemie banderolowym nie ma on racji bytu, wytwarza bowiem szereg skal podatkowych, ulegających zmianie przy wprowadzaniu nowych gatunków i dla tych względów nie spotykamy się z nim w żadnem z ustawodawstw akcyzowych.

W poniżej przytoczonym projekcie naszym nie będziemy się wzorować na ostatnio wprowadzonem ustawodawstwie akcyzowem niemieckiem z dnia 12 września 1919 r., posiada ono bowiem aż 74 klasy opodatkowania, uzależnione od rodzaju i ceny wyrobów.

Uważamy tak różnorodny wymiar podatku za trudny do wykonania dla naszych mało wyrobionych organów skarbowych i dający rozległe pole do nadużyć. Dla tych właśnie względów w Stanach Zjednoczonych A. P. w 1902 r. wprowadzono podział na jedną skalę podatkową dla tytoniu, dwie dla cygar i dwie dla papierosów. Sądzimy, że przyjęcie tej zasady w opodatkowaniu będzie najodpowiedniejszem w naszych warunkach i dlatego proponujemy:

1 klasę dla tytoni fajkowych, do żucia i zażywania.

3 klasy dla tytoni cienkokrajanych i papierosów.

3 klasy dla cygaretek i cygar.

Wychodzimy z założenia, że:

I klasa — tytonie fajkowe t. j. grubokrajane (1¾ mm. lub szerzej krajane), jak również tytonie do żucia i zażywania przy cenie sprzedażnej do 6-ciu frs. złotych (Surowiec 1 frs. 30. Koszta fabrykacji i zysk fabrykanta frs. 80. Prowizja sprzedawcy frs. —90. Akcyza 3 frs.). — 3 frs. zł. od 1 kg. tytoniu.

IIa klasa. Tytonie cienkokrajane (poniżej 1¾ mm. szer. kraj.) przy cenie sprzedażnej do 12 frs. zł. (surowiec frs. 2.40, koszta fabrykacji i zysk fabrykanta frs. 1.80. Prowizja sprzedawcy frs. 1.80. Akcyza frs. 6.—). Papierosy wagi od 0,5 do 1.0 gr. tytoniu przy cenie do 15 frs. za tysiąc. — 6 fr. złot. od 1 kg. tytoniu lub 1000 sztuk papierosów.

IIb klasa. Papierosy zawierające do 0,5 gr. tytoniu na sztukę przy cenie sprzedażnej do 8 frs. za tysiąc. — 3 frs. złote od tysiąca.

IIIa klasa. Tytonie cienkokrajane przy cenie sprzedażnej od 12 — 20 frs. zł. (Surowiec do frs. 5,

koszta fabrykacji i zysk fabrykanta do frs. 2. Prowizja sprzedawcy do frs. 3. Akcyza 10 frs.). Papierosy wagi od 0,75 — 1,50 gr. tytoniu przy cenie sprzedażnej od 15 — 25 frs. zł. za 1000.

10 frs. złot. od 1 kg. tytoniu lub 1000 sztuk papierosów.

III b klasa. Papierosy o wadze tytoniu poniżej 0,75 gr. i cenie sprzedażnej od frs. 8 — 15 za tysiąc.

6 frs. zł. od 1000 szt. papierosów.

IV a klasa. Tytonie cienkokrajane przy cenie sprzedażnej powyżej 20 frs. zł. Papierosy wagi od 0,75 — 1,50 gr. tytoniu, przy cenie sprzedażnej powyżej 25 fr. zł. za tysiąc.

25 frs. zł. od 1 kg. tytoniu lub 1000 szt. papierosów.

IV b klasa. Papierosy o wadze tytoniu poniżej 0,75 kg. i cenie sprzedażnej powyżej frs. 15 za tysiąc.

Papierosy zawierające więcej jak 1½ gr. tytoniu opłacają od każdych dalszych 1½ gr. lub ich części dodatkową banderolę.

15 frs. zł. od 1000 sztuk papierosów.

V klasa. Cygaretki i cygara wagi poniżej 3 gr. sztuka.

25 frs. zł. od 1000 sztuk.

VI klasa. Cygara wagi od 3-ch do 6-iu gr. sztuka.

50 frs. zł. od 1000 szt.

VII klasa. Cygara wagi od 6-ciu do 10-ciu gr. sztuka.

100 frs. zł. od 1000 sztuk.

Cygara o wadze wyższej jak 10 gr. sztuka opłacają od każdych 10-ciu gr. lub ich części dodatkową banderolę.
Wyroby tytoniowe, importowane z poza obszaru celnego, opłacają tytułem cła dodatkową banderolę.

Stopa podatkowa w klasach I i II, jak również cena sprzedażna tych wyrobów przedstawia drobne różnice w stosunku do obecnych, w klasach III, V i VI są one nieco wyższe od obecnych, a dopiero w klasach IV, VII, dotyczących najwyższych gatunków t. zw. luksusowych, są one znacznie podwyższone. Jeżeli jednak przyjmiemy pod uwagę, że na Zachodzie (obecnie nawet i w Niemczech) papierosy luksusowe kosztują 100 do 150 frs. złotych za tysiąc przy wadze 2—2½ grama tytoniu na sztukę, cygara zaś 500 do 1500 frs. złotych za tysiąc, to nawet, przy opłacie podwójnej banderoli opodatkowanie nie będzie zbyt uciążliwem.

Celem zapobieżenia możliwym malwersacjom, należy wprowadzić prócz wysokich kar pieniężnych i wolnościowych, kontrolę ksiąg i składów zarówno u fabrykantów, jak i u hurtowników, przyczem urzędom akcyzowym winny być co miesiąc przedkładane wyciągi z tych ksiąg z zaprzysiężeniem wiarogodności zawartych danych.

Skarbowi również winno przysługiwać w razie podejrzeń, że dane wyroby zostały rozmyślnie niżej zaklasyfikowane, prawo zakupu tychże po ce-

nie określonej przez wytwórcę z potrąceniem 15% prowizji dla sprzedawcy.

Jako środek zapobiegawczy przeciwko powstawaniu dużej ilości zbyt małych fabryk tytoniowych, których kontrola byłaby utrudniona, a i dochód ich musiałby głównie polegać na nadużyciach akcyzowych, bo w obecnych warunkach drobne przedsiębiorstwo rentować się nie może, należy przy wydawaniu koncesji określić dosyć wysokie minimum banderol, jakie każda fabryka będzie obowiązaną corocznie wykupić. Tytoń z plantacyj krajowych wolno będzie nabywać tylko fabrykom i koncesjonowanym kupcom hurtowym, których magazyny i księgowość będą podlegały kontroli organów skarbowych.

W tej formie przeprowadzone opodatkowanie tytoniu, przyjmując że spożycie wynosić będzie:

tytoni fajkowych kl. I . . 30%
„ i papierosów kl. II . 40%
„ „ kl. III . 20%
„ „ kl. IV . 10%
cygar przeważnie kl. VI
stanowiłoby przeciętnie 7 frs. 80 cent. złot. od 1 kg.

Dochód zatem Skarbu Państwa z tego źródła przy przewidzianej na 1923 r. przez Zarząd monopolowy produkcji legalnej 11 milj. kg. wyniósłby 85,8 miljona frs. złotych (a nie 45.125.000, jak preliminowano w planie finansowo-gospodarczym na tenże rok); po opanowaniu zaś kontrabandy i doprowadzeniu produkcji do 18 miljonów kg. (uzasadnionej powyżej przytoczonem wylicze-

niem spożycia) — 140 miljonów franków złotych.

Że w naszych warunkach akcyza jest wygodniejszą, a co za tem idzie i korzystniejszą formą opodatkowania tytoniu aniżeli pełny monopol, znajdujemy potwierdzenie w dochodach Skarbu Królestwa Kongresowego z administracji poręczającej monopolu tabacznego, które w 1859/60 r. wyniosło **R. 506.000,** po wprowadzeniu zaś akcyzy i oddaniu dochodu tabacznego w poręczoną administrację, już w następnym — 1860/61 r. wyniosła **R. 691.137,59¼**, a w pięć lat później, t. j. w 1865/6 roku wyniosła **R. 807.040,59½**, pomimo, że ceny wyrobów tytoniowych w tym okresie nie uległy żadnej zmianie.

W razie uchylenia systemu monopolowego, a wprowadzenia opłat akcyzowych od gotowych wyrobów, staje się aktualnem zagadnienie, jaka ma zapaść decyzja co do dalszego funkcjonowania fabryk rządowych.

Wobec tego, że ludność Małopolski przyzwyczajona jest do wyrobów fabryk rządowych o mieszance według recept monopolu austrjackiego, chętnie wyroby te nabywa i obecna produkcja fabryk rządowych ma tam zbyt zapewniony, należy fabryki te utrzymać.

Jednak prowadzenie ich nadal w zarządzie państwowym jest nie do pomyślenia dla następujących powodów:

1) Celem zaopatrzenia tego przedsiębiorstwa w kapitał obrotowy konieczne byłoby wyasygnowanie co najmniej 15 miljonów frs. zł.

2) Zarówno Zarząd centralny, jak i poszczególne fabryki odczuwają dotkliwy brak sił fachowych, szczególniej na stanowiskach kierowniczych. System płac urzędników państwowych, wzmożony nawet pewnemi remuneracjami w dziale tytoniowym, nie może być porównywany z uposażeniem w przemyśle prywatnym, — nie przyciągnie więc stamtąd nowych sił, a raczej spotkamy się z objawem wręcz przeciwnym, że wskutek powstania nowych fabryk wybitniejsze jednostki opuszczą służbę państwową.

3) Sposób prowadzenia fabryk rządowych jest zapewne więcej higjeniczny, dba więcej o wygląd estetyczny fabryk, rozporządza większemi znacznie pomieszczeniami, ale przez to samo jest mniej rentownym. Jeżeli uwzględnimy, że kierownicy fabryk rządowych nie są zainteresowani w rezultatach finansowych prowadzonych przez siebie przedsiębiorstw, że cały dział zaopatrzenia w surowce prowadzony jest zbyt biurokratycznie, bez zainteresowania tych pracowników w rezultatach, a co gorsze bez znajomości rzeczy, że duże ilości sił roboczych zużytkowane są w sposób nieprodukcyjny, to znajdziemy wytłumaczenie, dlaczego gospodarka ta w rezultacie swym musi być deficytowa.

4) Przy systemie akcyzowym fabryki rządowe musiałyby przedewszystkiem należycie oprocentować otrzymany w stałej walucie kapitał obrotowy, następnie ustałoby forytowanie wyrobów fabryk rządowych pod postacią przymusowych przydziałów, wyznaczanych koncesjonowanym sprze-

dawcom (Rozp. Min. Sk. z dn. 20/III 1923 r.) i nie miałby zastosowania przywilej, że papierosy fabryk rządowych wolno sprzedawać na sztuki (Rozp. Min. Sk. z dn. 15/V 1923 r.). Nie ulega wątpliwości, że w tych warunkach upaństwowiony przemysł tytoniowy nie wytrzymałby konkurencji z przedsiębiorczością prywatną.

Pozostałaby zatem jedyna alternatywa, t. j. wydzierżawienie fabryk jednemu konsorcjum lub kilku przedsiębiorcom, obowiązanym do wytwarzania wyrobów tytoniowych na wzór obecnie konsumowanych w Małopolsce, którzy uiszczaliby już to określoną roczną tenutę dzierżawczą, już to (co byłoby łatwiejszem do przeprowadzenia) oddawaliby Skarbowi pewną część czystego zysku, uzyskanego z eksploatacji tego przedsiębiorstwa.

Zarząd akcyzowy mógłby wtedy poświęcić swe siły jednemu zadaniu: pobieraniu akcyz. Kredytowanie akcyzy musiałoby być przy obecnych warunkach zaniechane.

ROZDZIAŁ XI.

PODATKI POŚREDNIE.

Opracowała

ZOFJA CIECHOMSKA.

Najważniejszemi z punktu widzenia fiskalnego są następujące podatki pośrednie — od cukru, od spirytusu i od tytoniu.

Wpływy z opodatkowania tych 3-ch artykułów stanowią około ⅓ ogółu dochodów ze wszystkich podatków; za rok 1923 przedstawiają się one, jak następuje:

	Tysiące złotych oblicz.		
	I kw.	II kw.	III kw.
Podatek od spirytusu	8.444	14.312	14.844
„ „ cukru . .	4 578	4.756	3.635
Monopol tytoniowy .	943	6.185	7.193
Razem . . .	13.965	25.253	25.672
Ogół doch. z podatków	41.892	72.362	80.699

I. Cukier i spirytus.

Podatek od cukru i od spirytusu pobierany jest w formie akcyzy. Akcyza ta wyraża się w pewnej stawce w markach polskich od danej ilości artykułu opodatkowanego.

Jakkolwiek, wobec ciągłego spadku waluty i zwyżki cen towarów, jest ona co jakiś czas podwyższana, podwyżka ta jednak nie znajduje się w żadnej proporcji ani do dewaluacji marki, ani do wzrostu cen. Wskutek tego akcyza, która w momencie ustalenia wynosiła np. połowę ceny artykułu, już w parę miesięcy lub nawet tygodni później, wynosi zaledwie 10 — 15% tej ceny. Oświetla to dokładnie tablica podana poniżej:

Cukier.

1923	Cena 50 kg. bez akcyzy Mkp.	Akcyza od 50 kg. Mkp.	Cena 50 kg. we frank. szwajc.	kurs	Akcyza we fr. szw.	Stosunek akcyzy do ceny
Styczeń .	62.500	—	12.77	4.892	6.13	48.—
Luty	130.000	do 26.III	16.38	7.933	3.78	23.08
Marzec	130.000	30.000 mkp.	16.10	8.075	3.71	23.04
Kwiecień	150 000	od 26.III do 15.VI	18.29	8.202	9.14	50.—
Maj	180.000	75.000 mkp.	20.25	8.888	8.73	41.62
Czerwiec	300.000	—	19.83	15.187	4.96	25.02
Lipiec	425.000	od 15.VI 140.000 mkp.	18.49	22.987	6.09	33.15
Sierpień	875.000	—	20.47	42.754	3.27	16.—
Wrzesień	1.125.000	—	22.58	49,838	2.80	12.35
Październ.	5.460 000	2.000.000	24.79	183.295	10.91	36.62

Spirytus.

1923	Cena za litr bez akcyzy	Akcyza od 1 litra Mkp	Cena za 1 litr we fr. szw.	Kurs	Akcyza we fr. szw.	Stosunek akcyzy do ceny
Styczeń	2.380	—	0.49	4.892	0.51	104
Luty	4.100	od 20 XII.22 do 26.III 2.500 mkp.	0.52	7.933	0.32	62
Marzec	5.000	—	0.62	8.074	0.31	50
Kwiecień	5.300	od 26.III do 7.VI 10.000 mkp.	0.64	8.202	1.22	191
Maj	5.400	od 7.VI do 26.VII 20.000 mkp.	0.61	8.888	1.13	185
Czerwiec	6.900	od 26.VII do 23.VIII 35.000 mkp.	0.45	15.187	1.32	293
Lipiec	11.100	60.000	0.49	22.987	0.85	173
Sierpień	19.500	200.000	0.45	42.754	0.82	182
Wrzesień	28.000		0.56	49.838	1.20	214
Październ.	71.000		0.39	183.295	1.09	279

Przy przeliczaniu akcyzy na walutę stałą, okazuje się, iż przy systemie naznaczania akcyz w markach polskich bez częstego podnoszenia, skarb już w drugim lub trzecim miesiącu po ustaleniu nowej akcyzy otrzymywał we fr. szw. zaledwie połowę lub nawet mniej niż połowę sumy, którą istotnie powinienby otrzymać w wypadku, gdyby nie miał miejsca spadek marki. Uwzględnić należy tu jednak jeszcze jeden moment: — termin, w którym akcyza wpływa do skarbu; teoretycznie władze skarbowe mają prawo ściągać podatek z chwilą,

gdy towar gotowy jest do wypuszczenia na rynek; w rzeczywistości jednak dzieje się inaczej: fabrykant występuje tutaj w roli poborcy podatkowego i podatek wpłaca nie zgóry, lecz dopiero w cztery do sześciu tygodni po otrzymaniu go od konsumenta. Innemi słowy przez te 4 — 6 tygodni fabrykant korzysta z bardzo niskiego (2%) kredytu od skarbu i często kalkulację swą na tym kredycie opiera. W ten sposób akcyza, która i tak już w przeliczeniu na franki szwajcarskie oraz w porównaniu do ceny sprzedażnej cukru lub spirytusu się obniża, przy opóźnieniu wpłaty staje się zupełnie znikoma.

Przedstawiają to następujące tablice:

Cukier.

1923	Akcyza za 50 kg. w mkp. (p. tabl. pow.).	we frankach szwajcarskich			
		Akcyza za 50 kg. w momencie wymiaru i pobrania od spożywcy	kurs fr.	Akcyza za 50 kg. w momencie wpłaty do skarbu t. j. 4 tygodnie później	kurs fr.
Styczeń . .	30.000	6.13	4.892	3.78	7.933
Luty . . .	30.000	3.78	7.933	3.71	8.074
Marzec . .	30.000	3.71	8.074	3.65	8.202
Kwiecień .	75 000	9.14	8.202	8.43	8.888
Maj	75.000	8.43	8.888	4.96	15.187
Czerwiec . .	75.000	4.96	15.187	3.26	22.987
Lipiec . . .	140.000	6.09	22.987	3.27	42.764
Sierpień . .	140.000	3.27	42.764	2.80	49.838
Wrzesień . .	140.000	2.80	49 838	0.76	183.295
Październik .	2.000.000	10 91	183.295		

Spirytus.

1923	Akcyza za 1 litr w mkp. (p. tab. pow).	we frankach szwajcarskich			
		Akcyza za 1 litr w momencie wymiaru	kurs fr.	Akcyza za 1 litr w momencie wpłaty, t. j. 4 tyg. później	kurs fr.
Styczeń . .	2.500	0.51	4.892	0.32	7.933
Luty . . .	2.500	0.32	7.933	0 31	8.074
Marzec . .	2.500	0.31	8.074	0.30	8.202
Kwiecień . .	10.000	1.22	8.202	1.13	8.888
Maj	10.000	1.13	8.883	0.65	15.187
Czerwiec . .	20.000	1.32	15.187	0.85	22.987
Lipiec . . .	20.000	0.85	22.987	0.47	42.754
Sierpień . .	35.000	0.82	42.754	0.70	49.838
Wrzesień .	60.000	1.20	49.838	0.32	183.295
Październik .	200.000	1.09	183.295		

Jak z powyższego wynika, skarb przy podwyższaniu akcyzy nigdy w rzeczywistości nie otrzymuje sumy, którą ustanowił; pierwsza już bowiem wpłata uskuteczniona z 4-tygodniowem opóźnieniem stanowi częstokroć zaledwie połowę kwoty preliminowanej, jakkolwiek spożywca ją opłaca.

Do powiększenia strat, jakie w ten sposób ponosi Skarb, przyczyniały się w bardzo znacznym stopniu stosowane doniedawna kredyty akcyzowe: system udzielania kredytów akcyzowych oparty był pierwotnie na ustawie, mocą której Skarb o b o w i ą z a n y był do udzielania 6 miesięcznego kredytu akcyzowego dla cukru i nafty, oraz upoważniony był do udzielania takiegoż kredytu dla spirytusu. Postanowienie to zostało następnie uchylone rozporządzeniem Rady Ministrów, na mocy którego Skarb u p o w a ż n i o n y był już tylko do

udzielania 6-o tygodniowego kredytu akcyzowego dla spirytusu i cukru, z którego to upoważnienia od czerwca r. b. nie korzysta.

W zasadzie opodatkowaniu podlega cała ilość cukru i spirytusu wytworzona w cukrowniach i w gorzelniach, jak wykazała jednak kontrola skarbowa, produkcja ta wykazywana jest bardzo nieściśle, a to wskutek nieodpowiednich urządzeń w powyższych zakładach, jak to: 1) braku zegarów mierniczych, 2) wadliwych aparatów mierniczych, 3) pozostawiania kranu rury wodnej do dowolnego użytku gorzelni, 4) posługiwania się niesprawdzonemi i niecechowanemi wagami, 5) zaniedbania pomiaru cystern i zbiorników w gorzelniach i t. d. Kontrola w tym zakresie należy do służby akcyzowej, która pobiera małe wynagrodzenie. Wielokrotnie skonstatowano, iż dzienne wypędy z gorzelni obliczane są przez kontrolę skarbową nieumiejętnie; skonstatowano również dopuszczanie do skażania spirytusu metodami niedozwolonemi, co naraża Skarb na bardzo poważne straty. W celu uniknięcia strat tego rodzaju należałoby do kontroli naznaczyć urzędników pewnych i dawać im takie uposażenie, któreby nie narażało na pokusy.

Z chwilą podniesienia akcyzy całkowity zapas artykułu opodatkowanego podlegał doniedawna opłatom dodatkowym. Było to całkowicie niesłuszne, gdyż przy deprecjacji waluty opłacenie we wcześniejszym terminie mniejszej sumy było toż same z opłaceniem w terminie późniejszym większej sumy. Było to więc premjowaniem zale-

gających płatników podatków. Ponadto system ten nie osiągał zupełnie celu. Przed każdą bowiem podwyżką akcyzy towar ze składów i fabryk przeważnie znikał, bądź chowany, bądź rozsprzedawany; nowy podatek nie dosięgał go; wprawdzie konsument uiszczał ten podatek w podwyższonej cenie towaru, zysk jednak wpłynął nie do Skarbu, ale do kieszeni producenta lub pośrednika. Jest to jaskrawy przykład stawiania aparatowi skarbowemu szkodliwych dla Skarbu i niewykonalnych zadań.

Wobec tego, iż o należytej kontroli uiszczania dodatkowych akcyz i banderol nawet przy sprawnym aparacie skarbowym, nie może być mowy, efekt fiskalny osiągany przy tym systemie był raczej średni.

Nadmienić należy, iż ostatnio został on zupełnie słusznie zaniechany i przy dwóch ostatnich podwyżkach od towarów znajdujących się na składach dodatkowa akcyza nie była pobierana.

Artykuły stanowiące przedmiot podatków pośrednich, podlegają prawie zawsze handlowi koncesjonowanemu. System udzielania koncesji na handel pewnemi artykułami połączony jest zazwyczaj z reglamentacją: wyznaczaniem kontyngentu sprzedaży towaru, naznaczaniem cen i t. d., która to w znacznym stopniu ogranicza zysk sprzedawcy. System ten, o ile miał rację bytu przed wojną, obecnie przy deprecjacji marki nietylko nie zapewnia dostatecznego dochodu sprzedawcy, ale przynosiłby stratę gdyby był stosowany; zmusza do szukania zysku w drodze nielegalnej: 1) chowania towaru przed podwyżką akcyzy ew. banderoli, 2)

opłacania stawek po niskich cenach bezpośrednio przed naznaczeniem nowych stawek, 3) sprzedaż ponad kontyngent; w rezultacie poszkodowany jest tu Skarb i konsument, który zwłaszcza przed podwyżką cen nie może nabyć towaru (chowanie towaru uprawiane jest zwłaszcza w stosunku do wyrobów tytuniowych. Cen cukru i spirytusu Skarb nie reguluje).

Dla wykazania, jakie stawki są pobierane obecnie od cukru i od spirytusu, porównamy odpowiednie stawki przedwojenne. Stawki te przedstawiały się, jak następuje:

za cukier b. zab. austr. za 100 kg. 38 kr. a. = fr. szw. 40.53
„ „ „ „ prusk. „ „ „ 14 mkn. = „ „ 17.17
„ „ „ „ rosyjsk. „ „ 10.68 rb. = „ „ 28.48

Średnia akcyza wynosiła za 100 kg. frs. szw. 28.72 podczas, gdy u nas akcyza od cukru jeszcze do października wynosiła 280.000 mpk. za 100 kg. co przy ówczesnym kursie franka szw. wynosiło fr. szw. 5,6, czyli 5 razy mniej od stawki przedwojennej, obecnie zaś wynosi 4.000.000 mkp. za 100 kg., co przy kursie z października wynosiło fr. szw. 21.82. Akcyza kwietniowa i październikowa z r. b. we frankach szwajcarskich obecnych, a więc zdeprecjonowanych cokolwiek w stosunku do franka złotego, zbliżała się do przedwojennej. Były więc okresy w Polsce, kiedy spożywca opłacał prawie przedwojenną akcyzę, tylko jej Skarb nigdy nie otrzymywał.

Przyjmując, że spożycie cukru wewnątrz kraju wynosi około 216 tysięcy ton rocznie okaże się,

iż wpływy z opodatkowania cukru powinny wynieść 61.965.123 fr. szw. Uwzględniając zaś, iż ceny przedwojenne wzrosły w przybliżeniu o 50% i powiększając odpowiednio do tego akcyzę przedwojenną, otrzymamy, iż dochód ten powinien wynieść 92.947.684,8 fr. szw. rocznie.

Stawki od spirytusu przedstawiały się jak następuje:

za spirytus b. zab. austr. za 1 litr — 1 kr. a. = fr. szw. 1.07
„ „ „ „ prusk. „ „ „ 1,25 mkn. = „ „ 1,53
„ „ „ „ rosyjsk. „ „ „ 1,05 rb. = „ „ 2,82

Średnia akcyza przedwojenna wynosiła zatem 1,81 fr. szw. za 1 litr, podczas, gdy u nas w sierpniu wynosiła mkp. 35.000 za litr, t. j. przy ówczesnym kursie fr. szw. wynosiła 0,82 fr. szw., obecnie zaś wynosi mkp. 200.000 za 1 litr, co czyni przy kursie obecnym (kurs dnia 5. XI. 317.000) — 0,61 fr. szw. Przyjmując konsumcję obecną spirytusu bez konsumcji przemytniczej na 50 milj. litrów rocznie okaże się, iż wpływy z opodatkowania spirytusu powinny dać 90 milj. fr. szw. rocznie, uwzględniając zaś podwyższenie akcyzy o 50% w stosunku do stawek przedwojennych — 135 milj. fr. szw. Stawka przedwojenna jest tylko o 50% wyższa od stawki czerwcowej.

Podatki pośrednie: 1) pobierane są w ciągu całego roku, stanowią zatem stałe źródło dochodu dla Skarbu, 2) technicznie są łatwe do pobierania, jako że ilość podatników (fabrykanci) jest stosunkowo niewielka, co przy naszym niesprawnym aparacie skarbowym ma bardzo doniosłe znaczenie,

i mogłyby wskutek tego przy pobieraniu ich według stawek przedwojennych stać się bardzo poważnem źródłem dochodu państwa; według przytoczonych obliczeń dochód z opodatkowania trzech tylko artykułów: cukru, spirytusu i tytoniu wyniósłby wtedy około 300 miljonów fr. szw. rocznie (cukier 61.965.123 fr. szw., spirytus 90,7, tytoń 135 miljonów). Jedynym działem gdzie waloryzacja pomyślana jako zabieg techniczny mogłaby się okazać wykonalną jest dział podatków pośrednich. Dla osiągnięcia tego celu możnaby podatki te ustalić we frankach szwajcarskich lub innej stałej walucie; podatek byłby uiszczany w markach w przeliczeniu po kursie dnia wpłaty.

Dla ułatwienia tego sposobu uiszczania podatków mogłyby być ustanowione kwity podatkowe, albo bony podatkowe, któreby wydawał Skarb za wpłacone przez fabrykanta sumy na poczet należności z akcyzy, lub banderole, które fabrykant mógłby zużytkować w dowolnym czasie. Kwity te byłyby wystawiane na walutę obcą, wpłata zaś sama dokonywana byłaby w markach polskich po kursie dnia.

Co do terminu wpłacania należności za akcyzy i banderole, to obecnie Skarb otrzymuje należne mu sumy z 4 tygodniowem opóźnieniem; w ten sposób udziela fabrykantom znacznego niskoprocentowego kredytu.

Udzielanie kredytów powinno być zaniechane i tutaj tkwi punkt ciężkości całej sprawy. Podniesienie akcyz do poziomu przedwojennego wyniesie

mniej niż 50% podwyżki od stawek, które w Polsce obowiązywały i które konsument już płacił.

Podniesienie akcyzy od cukru do poziomu przedwojennego w mniejszym stopniu obciąży budżet rodziny robotniczej niż podatek emisyjny.

Ogólne spożycie cukru w 1922 roku stanowi 215.756 tonn czyli na 1 mieszkańca (2,157.560.000 : 27.000.000) = 7,99 kg.

Według norm Komisji Głównego Urzędu Statystycznego, spożycie roczne jednej osoby z rodziny pracowniczej:

$$\frac{1.2.12}{4} = 3.6 \text{ kg.}$$

Rzeczywiste spożycie rodziny pracowniczej należy przyjąć w skali co najmniej dwukrotnie wyższej niż w normach Komisji Głównego Urzędu Statystycznego.

Miesięczne obciążenie akcyzą od cukru rodziny pracowników z 4-ch osób wyniesie:

Według skali	Przy normach wg. teoretyczn. budżetu Komit. przy Gł. U. St. (1.2 kg. mies.)	Przy normach zwiększonych (2.5 kg. mies.)
	franków złotych	
Z miesiąca września b. r. (najniż. w r. b.) . . .	0.07	0.14
Z mies. kwietnia b. r. (najwyższej w r. b.) . . .	0.22	0.46
Przedwojennej (przeciętnej dla 3-ch zaborów) . .	0.34½	0.72

Jeżeli porównać te dane z podatkiem inflacyjnym od zarobku miesięcznego 150 fr. (str. 59),

to okaże się, że przedwojenna akcyza od cukru przy teoretycznym budżecie rodziny robotniczej (0,34½ fr.) zawsze była mniejsza od obciążenia podatkiem emisyjnym.

Naogół biorąc obciążenie przy normie zwiększonej w momentach inflacji było co najmniej parokrotnie niższe od obciążenia podatkiem inflacyjnym.

Z tego wynika, że akcyza od cukru odbije się na budżecie robotniczym w stopniu mniejszym od podatku inflacyjnego. Nie wywoła więc ona zwiększenia wydatków personalnych Skarbu i nie wywoła procesu odrzucania podatków na Skarb.

Pozwalamy sobie przytoczyć następujący ustęp z pracy p. Ferdynanda Zweiga „Przerzucenie Podatków" paragraf 47.

„Bardzo często, gdy rząd występuje z projektem podwyżki opłat kolejowych, pocztowych, cen monopolowych, podatku od cukru, zapałek etc. rozlegają się głosy, iż podwyżka tego rodzaju podatków wzgl. opłat do niczego nie prowadzi, bo zostaje ona odrzucona i w rezultacie przez zwyżkę wydatków państwa obciąża samo państwo.

W jakiej mierze rozumowanie to jest słuszne?

Odrzucenie podatków ciążących nawet na najniezbędniejszych artykułach codziennej potrzeby może być zawsze tylko częściowe, nigdy zaś całkowite. Czy podwyżka podatków, wzgl. opłat, opłaca się w większej czy mniejszej mierze zależy od tego, o jaką wielkość zwiększą się wskutek podwyżki dochody państwa i o jaką wielkość zwiększą się wydatki. Jeśli np. państwo podwyższa

opłaty kolejowe, powiedzmy dwukrotnie, ogólny dochód państwa wskutek tej podwyżki wzrosnąć może o 10% lub 20%, powiedzmy o 10 lub 20 miljardów, wskutek tej podwyżki jednakowoż ceny przeciętne wzrosną może tylko o 1% lub 2%, albowiem koszta transportu nie stanowią większej pozycji w całkowitych kosztach produkcji większości towarów.

Tem samem wydatki państwa rzeczowe i osobiste na urzędników wzrosnąć mogą tylko maksymalnie o 1 lub 2%, powiedzmy o 1 lub 2 miljardy. Widzimy, że odrzucenie byłoby niezbyt wielkie, zaledwie 10% sumy podatkowej byłoby odrzucone.

Jeśli państwo podwyższa podatek od cukru podwójnie, ogólny dochód państwa wskutek tego wzrosnąć może np. o 5%, a wydatki wzrosną minimalnie. Przyjmijmy, że cukier w budżecie miesięcznym urzędnika stanowił ½%. Przyjmijmy dalej, że wskutek dwukrotnej podwyżki podatku cena cukru wzrosła o 30%, tak, że urzędnik, chcąc utrzymać konsumcję cukru na poziomie dotychczasowym, zmuszony jest podwyższyć pozycję półprocentową o 30%, czyli pozycja cukru w budżecie urzędnika wzrośnie z 0,5% na 0,65%. Rząd więc, chcąc wynagradzać swych urzędników jak poprzednio, t. j. chcąc uwolnić ich całkowicie od ponoszenia podatku cukrowego, powinien podwyższyć płace urzędnicze o 0,15%, a więc o przeszło ⅙ część jednego procentu. Widzimy, że odrzucenie byłoby tu bardzo niewielkie.

W każdym wypadku nałożenia nowego podatku lub podwyższenia starego podatku należy prze-

prowadzić szacunkowe obliczenie odrzucenia, którego wzór podaliśmy powyżej. W każdym bowiem wypadku można ogólnie z wielką dozą prawdopodobieństwa obliczyć maksymalną wielkość odrzucenia. Tam, gdzie odrzucenie jest bardzo wielkie, dochodzi już powiedzmy do 50%, tam oczywiście nie opłaca się nakładać lub podwyższać podatku. Państwo w pierwszym rzędzie winno śrubować podatki, w których odrzucenie jest najmniejsze, w dalszym zaś rzędzie podatki, których odrzucenie jest większe".

Otrzymujemy tedy około 300 milj. fr. z cukru, spirytusu i tytoniu. Nie braliśmy dla spirytusu i cukru najwyższej stawki, obowiązującej w trzech zaborach. Gdybyśmy wzięli stawkę austrjacką dla cukru, a stawkę rosyjską dla spirytusu, wpływy powiększyłyby się wydatnie. Uwagi, któreśmy poczynili przy rozpatrywaniu opodatkowania cukru i spirytusu odnoszą się również i do opodatkowania wina musującego, wina zwykłego, piwa, drożdży, olejów, zapałek, kwasu octowego, soli. Poczynimy tylko parę uwag o opodatkowaniu węgla. Podatek ten jest właściwie podatkiem produkcyjnym. Pobierany jest w wysokości 40%, 30% i 20% od ceny węgla w zależności od warunków eksploatacyjnych w rozmaitych zagłębiach i ich okręgach. Podatek ten uiszczany przez spożywcę w chwili zakupu węgla wpływa jednak do Skarbu przeciętnie po upływie 2-ch miesięcy od chwili wypuszczenia węgla z kopalń na rynek. Oczywiście, że kopalnie korzystają w ten sposób z bezprocento-

wego kredytu w wysokości podatku węglowego. Gdyby kopalnie opłacały podatek węglowy w chwili wypuszczania węgla na rynek przed pobraniem go od spożywcy, gdyby więc niejako kredytowały Skarb, to wpływy z tego podatku dla Zagłębia Dąbrowieckiego i Krakowskiego wyniosłyby około 30 miljonów fr. szw., zaś z Górnego Śląska około 125 milj. fr. szw. Jak wiadomo podatek węglowy z Górnego Śląska wpływa do autonomicznego skarbu górnośląskiego. Z Zagłębia Dąbrowieckiego i Krakowskiego wpływa do kas skarbowych około 11 miljonów fr. szw. czyli 3 razy mniej niżby to wypadało z naszego obliczenia. Jest to skutkiem deprecjacji sum przetrzymywanych przez kopalnie. Ponieważ, jak wiadomo, stan finansowy kopalń jest znakomity i kopalnie przeprowadzają z bieżących dochodów nowe roboty i urządzenia, napewno nie byłoby to dla kopalń zbyt uciążliwe, gdyby uiszczały podatek węglowy jeszcze przed pobraniem go przy sprzedaży.

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na następującą anomalję. Wydatki eksploatacyjne kolei żelaznych w jednej szóstej przypadają na zakup węgla. Koleje płacąc kopalniom za węgiel uiszczają jednocześnie podatek węglowy, który po 2-miesięcznym naogół wypoczynku w kasach kopalń powraca ponownie do skarbu. Przy zakupach węgla górnośląskiego koleje żelazne zaliczkują nawet część podatku węglowego. Łatwo dałoby się to usunąć, gdyby Ministerstwo Kolei podatek węglowy wpłacało do kas skarbowych bezpośrednio z pominięciem kopalń. Następnie należałoby starać się,

aby koleje nie potrzebowały zaliczkować węgla, tylko uiszczać należność za węgiel w dzień odbioru, albo w wilję odbioru. Niewiadomo czy, przy wprowadzeniu nowego trybu zakupu węgla przez koleje żelazne, przy opłacaniu podatku węglowego przez koleje bezpośrednio do Skarbu z pominięciem kopalń i wreszcie przy systemie uiszczania podatku węglowego przez kopalnie przed pobraniem go od spożywcy, Skarb nie zyskałby więcej, niż na tej zaliczce na podatek majątkowy, która ma wybawić Skarb z opresji.

Przyjmując, że podatki pośrednie od wszystkich artykułów zwiększą się w tym stopniu, jak to przewidujemy przy cukrze i spirytusie uważamy, że ogółem podatki pośrednie mogłyby dać 400—450—500 miljonów fr. szw. Należałoby jednak zlikwidować system kredytowania fabrykantów przez Skarb, a zainicjować przynajmniej w warunkach obecnych system odwrotny.

ROZDZIAŁ XII.

CŁA.

Opracował

STEFAN FR. KRÓLIKOWSKI

Sprawę ceł rozpatrzymy w następującym porządku. Nasamprzód: I)scharakteryzujemy rolę ceł, jako źródła dochodów skarbowych Rzplitej Polskiej, potem II) scharakteryzujemy obecną taryfę celną i III) w końcu sformułujemy pewne postulaty przedewszystkiem o charakterze ściśle fiskalnym, a następnie ogólno-gospodarczym.

a) Charakterystyka roli ceł, jako źródła dochodów skarbowych Rzplitej Polskiej.

Należy tu uczynić ogólną uwagę, że cła, jako źródło dochodów skarbowych były szczególnie zaniedbane do połowy 1921 r. Pozostawało to w związku z polityką rządu; mianowicie do połowy 1921 r. rząd obawiał się ujemnego wpływu ceł na ceny krajowe i utrzymywał cła na niskim poziomie, stosując do naszych stawek celnych (opartych, jak wiadomo, na przedwojennym poziomie cen)

mnożniki znacznie odbiegające od istotnego disagia waluty. Motyw fiskalny był zatem podporządkowany motywom polityki wewnętrznej, a ze strony życia przemysłowego nie było przeciwko takiemu stanowi rzeczy protestów, ponieważ wytwórczość przemysłowa kraju była chroniona przed konkurencją zagraniczną zapomocą polityki reglamentacji, zakazów przywozu i pozwoleń przywozowych. Dopiero w połowie 1921 r. zniesiono reglamentację, jako zasadę powszechną, a celem ochrony krajowej produkcji podwyższono wydatnie mnożniki celne. Od połowy 1921 r. zatem zmiana w polityce handlu zagranicznego i wzgląd na ochronę krajowej wytwórczości spowodowały również zwiększenie efektu fiskalnego ceł. Motyw fiskalny jako jeden z czynników polityki celnej wystąpił dopiero w 1923 r., a wyraziło się to w zastosowaniu mnożnika celnego, odpowiadającego, z pewnem opóźnieniem, disagiu waluty, zanim tego poczęły wymagać względy ochronno-przemysłowe; dalej w podwyższaniu tego mnożnika w regularnych i znacznie krótszych niż dotychczas odstępach czasu, oraz w zasadniczem dążeniu do zastosowania do możliwie największej ilości pozycyj taryfy celnej mnożnika najwyższego t. zw. normalnego, Polska bowiem stosuje kilka mnożników celnych.

Poniższe zestawienie, dla poszczególnych okresów czasu, stosunku procentowego dochodu z ceł do ogólnej sumy dochodów skarbowych, względnie do poszczególnych innych pozycyj dochodowych, zarówno dosyć dokładnie ilustruje historję naszej

poiltyki celnej, jak rolę ceł w przychodach naszego skarbu.

Stosunek procentowy dochodu z ceł do ogólnej sumy dochodów skarbowych z danin publicznych (i monopoli) i do poszczególnych pozycyj dochodowych.

Okres	w stosunku do				
	Ogólnej sumy danin publ. (i monopoli)	Pod. bezpośredn.	Pod. pośred. (spożyw.)	Dochodu z monopoli	Opłat i podat. od obr. (cyrkul)
1920 r.	14%	85%	99%	34%	87%
I kw. 1921 r.	10%	61%	65%	21%	63%
kwiecień 1921 r. . . .	9%	89%	26%	28%	81%
maj 1921 r.	8%	72%	24%	20%	70%
czerwiec 1921 r. . . .	6%	23%	81%	15%	47%
lipiec 1921 r.	7%	62%	19%	25%	48%
sierpień 1921 r.	19%	144%	92%	55%	171%
1921 r.	16%	—	—	—	—
I półrocze 1922 r. . .	6.5%	—	—	—	—
1922 r.	9%	—	—	—	—
luty 1923 r.	16%	—	—	—	—
marzec 1923 r.	20%	—	—	—	—
I kw. 1923 r.	18%	100%	51%	139%	111%
kwiecień 1923 r. . . .	20%	100%	53%	278%	149%

Źródło: Tymczasowe zestawienie dochodów Ministerstwa Skarbu, ogłoszone w „Dz. Urzędowym Minist. Skarbu" za poszczególne miesiące lat 1920, 1921, 1922, 1923.

Objaśnienie: Zestawieniami objęte są wpływy Centralnej Kasy Państwowej i Kas Skarbowych za lata 1920, 1921 w b. Kongresówce i Galicji, za pierwszą połowę 1922 r. w b. Kongsesówce, Galicji, Poznańskiem i Pomorzu, za drugą połowę 1922 r. i następny okres — w całem państwie, z wyjątkiem województwa Śląskiego.

Stosunek procentowy dochodu z ceł do innych pozycyj dochodowych może ulec zmianie przez doliczenie podatków z Woj. Śląskiego, jak i zwiększenie wpływów z innych podatków i t. p. Otóż, biorąc powyższe pod uwagę, udział ceł w ogólnej sumie dochodów skarbowych możemy określić na 10 — 20%.

Chcąc przewidzieć możliwości ewentualnego zwiększenia dochodu z tego źródła zanalizujemy obowiązującą taryfę celną.

b) Charakterystyka obecnej taryfy celnej.

Obowiązująca taryfa celna z 1919 r. oparta jest na przedwojennym poziomie cen. W celu wyrównania spadku waluty stosowany jest mnożnik celny t. zw. normalny, stosuje się jednak tylko do ogłoszonej w Dz. Ustaw R. P. grupy towarów, grupy coprawda pomnażanej zapomocą ogłaszanych nowych wykazów pozycyj taryfy, podporządkowanych mnożnikowi normalnemu.

Pozostałe towary podlegają mnożnikowi „zniżonemu", o ile nie są objęte rozporządzeniem o ulgach celnych. Mnożnik „zniżony" wynosił do 21 czerwca 1923 r. $^2/_3$ mnożnika normalnego, a od 22 czerwca 1923 r. do obecnej chwili wynosi $^3/_4$ mnożnika normalnego. Przyczyną stosowania mnożnika zniżonego jako ogólnego były poglądy sfer rządowych, jak również niektórych społecznych (zwłaszcza rolnictwa), że stawki celne taryfy 1919 r. są zbyt wygórowane, aby pełne ich zastosowanie (przy pomocy pełnego mnożnika celnego) nie miało znacznie obciążyć konsumentów produktów przemysłowych, tem bardziej, że nasze ceny wewnętrzne były przez pewien czas niższe od światowych. Obecnie pogląd ten uległ pewnej zmianie, ponieważ: 1) powszechnoświatowy wzmożony prąd protekcjonizmu i fiskalizmu celnego spowodował, że nasza taryfa z 1919 r. nie stanowi już wyjątku, będąc przeciętnie równą co do wysokości stawek — taryfie francuskiej, a niższą od

taryfy St. Zjednoczonych A. P., 2) ceny nasze coraz częściej dosięgają parytetu światowego, który przekroczył poziom z 1913 r. o 30 — 50%, 3) został wysunięty czynnik fiskalny w cłach, dotychczas podporządkowany polityce wewnętrznej. Wyrazem tej ewolucji poglądów i krokiem naprzód w kierunku wykorzystania ceł jako źródła dochodów skarbowych było także ostatnie rozporządzenie ministerjalne (z dnia 16 listopada 1923 r. Dz. U. R. P. Nr. 118 z 1923 r., poz. 953), które ogłosiło nową listę towarów, podporządkowanych mnożnikowi normalnemu. Lista ta zawiera około $^2/_3$ pozycyj taryfy celnej.

Terminy zmian mnożników celnych zostały skrócone w 1923 r. do okresów 2-tygodniowych, pomimo to mnożnik normalny w okresie, w którym obowiązuje (a nawet od chwili wejścia w życie, ponieważ wchodzi w życie dopiero w cztery dni po ogłoszeniu, a był obliczany na podstawie liczb przeciętnych z ostatniego okresu) — nie dopędza disagia waluty i często znacznie pozostaje w tyle. Unaocznia to poniższe zestawienie (disagio waluty obliczone jako iloraz z kursu dolara przez parytet 4.20). (Ob. str. następną).

Ile straty skarb poniósł wskutek tego, że nawet najwyżej oclona grupa towarów (grupa mnożnika normalnego) miała mnożnik prawie stale niższy od disagia waluty? Szereg towarów podlega ulgowemu traktowaniu zapomocą stosowania do ich stawek celnych tak zw. mnożników ulgowych, wynoszących, podług obowiązującego rozporządzenia o ulgach celnych, 2%, 10%, 20% i 40%

Okres	Mnożnik normalny	Disagio
18/V 1923 — 21/VI 1923	9.000	18/V 11.428 22/VI 23.809
22/VI „ — 18/VII „	15.000	18/VII 29.148
19/VII „ — 17/VIII „	20.000	3/VIII 50.000
4/VIII „ — 17/VIII „	24.000	17/VIII 57.619
18/VIII „ — 2/IX „	36.000	1—3/IX 59.285
3/IX „ — 24/IX „	48.000	25/IX 71.190
25/IX „ — 8/X „	57.000	8/X 138.095
9/X „ — 22/X „	81.000	9/X 150.000 22/X 307.140
23/X „ — 11/XI „	210.000	10/XI 427.380
12/XI „ — 28/XI „	360.000	22/XI 595.238
29/XI „ —	462.000	24/XI 690.476

każdorazowej wysokości mnożnika normalnego. W wykazach towarów, podlegających powyższym mnożnikom ulgowym, znajdujemy przedewszystkiem surowce i półsurowce, obłożone cłem w taryfie celnej (jak tytoń, kości preparowane, łój, bursztyn, celuloza, szereg chemikalij, przędza powyżej nr. 80) oraz prawie wszystkie maszyny typów niewyrabianych lub wyrabianych w nieznacznych ilościach w kraju. Wykaz ten stanowić może około ⅕ i więcej naszego importu produkcyjnego dla przemysłu i rolnictwa).

Ulgom celnym dał początek Sejm Ustawodawczy, kiedy w uchwale z dnia 1 sierpnia 1919 r., powierzając rządowi politykę celną, zalecił stosowanie w okresie przejściowym ulg celnych przy imporcie surowców i instalacyj do odbudowy przemysłu. Zalecenie powyższe skomentowano jednak w znaczeniu szerszem, przez odbudowę rozumiejąc

potrzebę rozwinięcia przemysłu wogóle i stąd zatarto wszelki widoczny kres trwania ulg celnych.

Ale skoro zapoznaliśmy się już, przynajmniej w zarysie, z wysoce niezupełnem stosowaniem taryfy celnej z 1919 roku, rzućmy teraz okiem na samą taryfę, tak bardzo w praktyce liberalnie stosowaną.

Jak wspominaliśmy już, wysokość stawek w naszej taryfie celnej z 1919 roku przeciętnie odpowiada poziomowi obecnej taryfy celnej francuskiej, a jest niższa od poziomu taryfy St. Zjedn. Amer. Półn. [1]).

Przechodzimy teraz do stawek celnych, mających charakter wyłącznie fiskalny, które to stawki naogół spełniały i spełniają rolę źródła dochodowego dla Skarbu, będąc niejako jednym z najefektywniejszych rodzajów podatków konsumcyjnych. Do typowych objektów stawek celnych fiskalnych należą przedewszystkiem towary kolonjalne. Otóż tutaj stawki nasze są niższe nawet od taryfy niemieckiej, austrjackiej i innych, jakkolwiek te ostatnie taryfy naogół uważane są za najliberalniejsze. Stawki o charakterze fiskalnym w taryfie celnej z 1919 roku są niedostateczne nawet w pojęciu liberalnej polityki celnej. A oto przykład (na str. następnej).

Oprócz powyższych braków taryfy celnej natury fiskalnej, taryfa ta posiada również pewne stawki wadliwe z punktu widzenia przemysłowe-

---

[1]) Artykuły Stefana Fr. Królikowskiego w „Przemyśle i Handlu" z roku 1923.

Nazwa towaru	Taryfa polska	Przedwojenna taryfa rosyjska	Taryfa niemiecka	Taryfa austrjacka	Taryfa francuska	
					maximum	minimum
	Stawka celna w markach zł. od 100 kg.					
Herbata . . .	120.—	415.80	350.—	212.50	324.—	168.48
Kawa surowa .	25.—	77.22	160.—	85.—	243.—	110.16
„ palona .	40.—	118.80	300.—	114.75	324.—	324.—
Kakao surowe	10.—	59.40	35.—	42.50	84.24	84.24
Tytoń surowy .	170.—	457.40	od50—280	101.25	—	—
Pomarańcze .	7.—	20.80	3.25	51.—	16.20	4.05

go, która to wadliwość jest jedną z przyczyn zastoju niektórych gałęzi produkcji w kraju. Mamy tu na myśli wadliwą stawkę od pasów z sierści wielbłądziej, dalej wadliwe stawki od produktów żywicowania lasów oraz od szeregu artykułów chemicznych.

Niedostateczność stawek celnych przedewszystkiem fiskalnych i stosowanie mnożników ulgowych i mnożników nieodpowiadających disagiu waluty była jedną z przyczyn, która tłumaczy zmniejszenie się dochodów celnych Rzplitej Polskiej w porównaniu z dochodami, jakie z tego samego terytorjum i z tego samego źródła zbierał fiskus byłych państw zaborczych.

Poniższe zestawienie oparte jest na wydawnictwie Gł. Urz. Statystycznego Rzplitej Polskiej „Miesięcznik Statystyczny", zeszyt czerwcowy 1923, oraz na obliczeniach uzupełniających, łaskawie udzielonych nam przez p. Dyrektora Departamentu Ceł, W. Dzierzgowskiego.

Dochód z ceł w tysiącach franków szwajc.

B. Król. Kongres.	Województ. Wschodnie	B. zabor austrjacki ze Śląsk. Cieszyńsk.	B. zabór pruski z polsk. G. Śląskiem	Razem b. zabory	Preliminowano dla Rzplitej Polskiej na 1923 rok
1911	1911	1911	1911	1911	
108.936	9.345	14.750	31.000	164.031	122.222

Gdyby poziom cen w Polsce zbliżył się do światowego, to w takim razie stawki celne przedwojenne należałoby podnieść o 50%, ponieważ ceny światowe wzrosły w stosunku do przedwojennych o 50%. Wtedy dopiero ochrona celna ad valorem byłaby równa ochronie przedwojennej. Dotychczas jednak poziom cen w Polsce nie zrównał się ze światowym. I handel zagraniczny Polski kształtuje się inaczej niż handel trzech zaborów Polski z ich odnośnemi zagranicami i zapewne jest jeszcze od niego mniejszy. Jeżeli jednak uznamy konieczność wydatnego podniesienia ceł od objektów fiskalnych, jak np. herbata, kawa, tytoń (mamy nadzieję że przynajmniej cło od tytoniu nie przepadałoby tak, jak przepadają zyski monopolu tytoniowego) i zastosujemy środki proponowane poniżej, to w takim razie możemy przyjąć, że wpływy z ceł w Polsce powinny wynieść co najmniej 100 miljonów franków szwajcarskich.

III) Postulaty w zakresie ceł na przyszłość.

Z dwóch poprzednich rozdziałów, zwłaszcza z rozdziału ostatniego, dają się już wyprowadzić

postulaty zmian w zakresie zarządzeń celnych i polityki celnej, zmian podyktowanych względami na potrzebę podniesienia dochodów skarbowych.

Postulaty te ujmijmy w następujące punkty:

1) zastosowanie mnożnika celnego „normalnego" jako zasadniczego ze sprowadzeniem obecnego mnożnika „zniżonego" do właściwej jego roli, roli jednego z wyjątkowych mnożników ulgowych,

2) zmienianie wysokości mnożnika celnego (normalnego i, pośrednio, uzależnionych od niego procentowo inych mnożników) w terminach znacznie krótszych niż dotychczas stosowany termin dwutygodniowy i na podstawie wysokości z ostatniego dnia, a nie przeciętnych z kilku dni,

3) sprowadzenie do granic istotnie niezbędnych stosowania ulg celnych,

4) przeprowadzenie w najbliższym czasie najniezbędniejszych zmian w obowiązującej taryfie celnej z 1919 r., zmian, któreby polegały przedewszystkiem na poprawieniu błędnych i niedostatecznych stawek celnych (względy przemysłowe) i na podwyższeniu stawek mających charakter fiskalny. Poniżej przytaczamy przykładowo na podstawie liczb importu za styczeń — wrzesień 1922 dochód z cła, jaki teoretycznie otrzymaliśmy przy naszych stawkach celnych, a jaki otrzymalibyśmy przy stawkach fiskalnych niemieckich od paru objektów. (Ob. tabl. na str. nast.).

Poza powyższemi postulatami, mającemi charakter bardziej ogólny, nie należałoby również zaniedbać w interesie racjonalnej gospodarki skarbowej postulatów natury raczej technicznej, jak

Towar	Przywóz za styczeń—wrzesień 1922 r. w tonnach	Dochód z cła podług stawki polskiej	Dochód z cła podług stawki niemieckiej
		w markach złotych	
Herbata	1.708	2.049.600	5.978.000
Kawa surowa . .	2.074	518.500	3.318.400
„ palona . .	4.148 2.074	829.600	6.222.000

zmniejszenie nadmiernej ilości rozporządzeń celnych i list towarowych, zawierających różne mnożniki celne, nieraz bez wyraźnego już obecnie uzasadnienia, następnie przyspieszenie wpłat sum uzyskanych z ceł na obszarze w. m. Gdańska oraz Rzplitej do centralnych kas państwowych (przyspieszenie cyrkulacji pieniędzy uzyskanych z ceł), zredukowanie udziału w. m. Gdańska w dochodach celnych polskiego (wspólnego) obszaru celnego do właściwej normy.

ROZDZIAŁ XIII.

OPŁATY STEMPLOWE.

Opracował

JERZY KRAMSZTYK.

Opłaty stemplowe zaliczone są przez teorję skarbowości do podatków uzupełniających i mają na celu objęcie tych dochodów i tranzakcyj, które zdaniem prawodawcy, nie są dostatecznie objęte innemi podatkami bądź bezpośredniemi, bądź pośredniemi.

W nauce skarbowości zachodzi rozbieżność zdań co do celowości i słuszności tych podatków uzupełniających, gdyż stosowanie ich wielokrotnie powoduje podwójne opodatkowanie.

W prawodawstwie naszem opłaty stemplowe znalazły szerokie bardzo zastosowanie, przyczem ustawy, dotyczące opłat stemplowych, opierają się bądź na dawnem prawodawstwie państw zaborczych, bądź też na ustawach, wydanych w b. zaborze rosyjskim przez władze okupacyjne. Celem niniejszej notatki nie jest badanie, czy stosowane

u nas opłaty stemplowe są słuszne, czy też nie, pragnęlibyśmy jedynie rozpatrzyć opłaty te z punktu widzenia ich celowości, t. j. efektu w postaci wpływów do Skarbu Państwa.

Najważniejsze z opłat stemplowych, ustanowionych w naszem prawodawstwie, są następujące:

opłaty od tranzakcyj handlowych: sprzedaż-kupno, umowy na dostawy, rachunki, potwierdzenia odbioru, pełnomocnictwa i t. p.;

opłaty stemplowe w związku z zatwierdzeniem działalności przedsiębiorców przemysłowo-handlowych i obrotem akcjami na giełdzie;

opłaty stemplowe od wszelkiego rodzaju aktów stanu cywilnego;

opłaty stemplowe od weksli;

opłaty stemplowe od czynności urzędowych lub rejentalnych.

Przy niektórych z powyżej wymienionych kategoryj opłat stemplowych, charakter czynności lub tranzakcji, będącej podkładem opłaty stemplowej, jest tak prosty i jednostajny, iż pobieranie opłat stemplowych nie przedstawia żadnych trudności, rygory zaś prawne i korzyści dla wszystkich zainteresowanych stron są tak znaczne, iż uchylenia od uiszczania opłat stemplowych tego rodzaju nie zachodzą wcale. Do tej kategorji zaliczyć należy opłaty stemplowe od weksli, które uiszczane są równorzędnie z chwilą powstania zobowiązania i które przynoszą Skarbowi znaczne wpływy, gdyż tylko weksel, od którego całkowicie opłacono przepisaną opłatę stemplową, przyjmowany jest do inkasa lub dyskonta przez P. K. K. P., w razie zaś

o ile interesant, mający w swojem posiadaniu weksle niedostatecznie opłacone opłatą stemplową, pragnąłby z weksla tego uczynić użytek prawny, wszystkie strony zainteresowane, które weksel ten zaopatrzyły swoim podpisem, odpowiadają solidarnie za niedostateczne uiszczenie opłat stemplowych. Toż samo dotyczy opłat stemplowych od czeków.

Również i od wszelkich tranzakcyj, związanych z zatwierdzeniem przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych, dopuszczeniem papierów wartościowych do obrotu na giełdzie, od operacyj giełdowych — opłaty stemplowe uiszczane są całkowicie w przewidzianej przez ustawę wysokości, gdyż zatwierdzanie, względnie kontrola tranzakcji prowadzone są przez organy bądź urzędowe, bądź oficjalne (rady giełdowe, ajenci przysięgli) i charakter tych tranzakcyj jest zawsze schematyczny i jednolity, tak iż nie mogą zachodzić żadne wątpliwości co do stosowania tego lub innego paragrafu ustawy. To samo tyczy się wszelkich tranzakcyj lub czynności załatwianych bądź przez władze urzędowe, bądź przy współudziale zaprzysiężonych instancyj, a więc wszelkiego rodzaju aktów rejentalnych, poświadczeń urzędowych, aktów stanu cywilnego i t. p.

O ile w powyższych wypadkach nasze ustawy stemplowe w przeważnej części osiągają swój cel i przyczyniają się bardzo pokaźnie do zwiększania wpływów skarbowych, to zupełnie inny obraz otrzymujemy z chwilą, gdy przyjrzymy się ustawom o opłatach stemplowych, pobieranych w

związku z przeprowadzeniem tranzakcyj handlowych. Prawodawca, mając na celu wyłącznie cele fiskalne, opodatkował wszystkie fazy tranzakcyj handlowych, a mianowicie: zawarcie umowy, rachunki, stwierdzające należności za dostarczone rzeczy ruchome lub świadczenia jakiegokolwiek rodzaju, potwierdzenia odbioru należności, przyczem wszelkiego rodzaju umowy oraz rachunki podlegają opłacie stemplowej w wysokości 2% od sumy umowy lub rachunku, potwierdzeń zaś odbioru należności — 5% od sumy, której odbiór się potwierdza.

Nieco zmienione stawki stosowane są do różnego rodzaju tranzakcyj, dokonywanych przez instytucje kredytowe lub domy bankowe.

Przy ustalaniu tych opłat stemplowych prawodawca wychodził z założenia, iż im więcej poszczególnych stadjów tranzakcji objętych zostanie dla uiszczenia opłaty stemplowej, tem większe będą wpływy Państwa. Cel powyższy w wypadku tym nie został jednak osiągnięty, a raczej wprost przeciwnie, przez wprowadzenie tak różnorodnych podatków od tranzakcyj handlowych — opłaty stemplowe z punktu widzenia fiskalnego zawiodły.

Opłaty te opierają się na tak różnorodnych przepisach, charakteru tranzakcyj, podlegających opłacie, jest w wielu wypadkach sprecyzowany tak niedostatecznie, iż częstokroć nawet jednostki, mające stale do czynienia z opłatami stemplowemi od tranzakcyj handlowych, nie są w stanie ustalić, czy dana tranzakcja podlega opłacie, czy też nie.

Jeżeli zsumujemy opłaty od wszystkich poszczególnych faz tranzakcji, a mianowicie umów, rachunków, potwierdzeń, to otrzymujemy ogólne obciążenie w wysokości około 1%, a więc obciążenie bardzo znaczne, co powoduje dążność do uniknięcia opłaty stemplowej w tej czy innej fazie tranzakcji.

Z powyżej wymienionych kategoryj tranzakcyj handlowych naogół całkowicie opłacaną jest tylko druga kategorja, mianowicie rachunki, gdyż rachunek stanowi podstawę całej buchalterji, kontrola zaś opłat stemplowych od rachunków jest z natury rzeczy najłatwiejszą do przeprowadzenia. Co się tyczy opłat stemplowych od umów, to ta kategorja podatku w znacznej części do Skarbu nie wpływa, gdyż w wielu bardzo wypadkach, aby uniknąć opłaty stemplowej od umów, kontrahenci nie zawierają żadnego piśmiennego układu, lecz polegają na wzajemnem ustnem zobowiązaniu.

W dzisiejszych czasach, gdy nigdy niewiadomo, czy zawarty kontrakt zostanie całkowicie wykonany, bądź wskutek podwyżki cen, bądź wskutek trudności w otrzymywaniu surowca, trudności przewozowych i t. p. — w wypadkach piśmiennych umów wielokrotnie uiszczane byłyby opłaty stemplowe od umów wogóle niezrealizowanych. Tak np. w przemyśle drzewnym stosunek tranzakcyj wykonanych do zawartych nie przekraczał zdaniem fachowców 30%. W szeregu innych przemysłów stosunek ten jest niewiele korzystniejszy, tak iż w tych wszystkich wypadkach, o ile byłyby zawierane piśmienne umowy i uiszczane opłaty stem-

plowe, umowy te powodowałyby tylko nieprodukcyjne koszty dla kontrahentów.

Co się tyczy potwierdzeń odbioru należności, to i w tym wypadku Skarb Państwa z ustalonej opłaty stemplowej w wysokości 0,5% uzyskuje wpływy minimalne, gdyż przyjął się dzisiaj powszechnie zwyczaj niepotwierdzania odbioru poszczególnych wpływów. Przyczyny są dwojakie:

1) Przedewszystkiem znaczna stawka w wysokości ½%, stanowiąca od większych wpływów bardzo poważne obciążenie.

2) Znaczne obciążenie pracą personelu biurowego, jakie pociągałoby za sobą wyliczanie i uiszczanie opłaty stemplowej od każdego bądź specjalnego pokwitowania, bądź też listu handlowego, potwierdzającego wpływ należności. Większe firmy handlowe musiałyby angażować specjalnych urzędników, którzy nie robiliby nic innego, jak tylko zajmowali się kontrolą uiszczania opłat stemplowych, co pociągałoby za sobą znaczne opóźniania korespondencji. Wobec tego w celach czysto praktycznych nawet najpoważniejsze firmy handlowe obecnie wpływów naogół nie potwierdzają.

Poza tem, przez wprowadzenie opłat stemplowych od poszczególnych stadjów tranzakcyj handlowych zwiększoną została znacznie ilość tranzakcyj, podlegających opodatkowaniu, przez co zwiększyła się ilość wypadków, w których powstają wątpliwości co do konieczności uiszczania opłat stemplowych. Utrudnioną również została kontrola przez organy skarbowe, czy opłaty stemplowe zostały rzeczywiście uiszczone.

Efekt dla Skarbu byłby znacznie większy, gdyby opłaty stemplowe od tranzakcyj handlowych ujęte zostały w formę prostszą i bardziej jednolitą i gdyby zasadniczą opłatą stemplową ujęta została tylko jedna faza tranzakcji, a do innych stadjów stosowano drobne opłaty uzupełniające, których wyliczenie nie przedstawiałoby żadnych trudności i uiszczanie których nie absorbowałoby zbyt wiele czasu.

Przykładów w prawodawstwie innych krajów mamy dosyć. Jeżeli zwrócimy się do prawodawstwa rosyjskiego, obowiązującego w byłym zaborze rosyjskim przed wojną, to widzimy, iż prawodawstwo to przewidywało uiszczanie opłaty stemplowej bądź od umowy, bądź też od rachunku.

Jeżeli opłata stemplowa uiszczona została na umowie, to rachunek podlegał ostemplowaniu marką stemplową w wysokości 5 kop. Również i od potwierdzeń odbioru, bez względu na wysokość sumy, płaciło się 5 kop.

Prawodawstwo angielskie opłat stemplowych od umów, kupna-sprzedaży, ani rachunków, nie zna, natomiast obowiązuje w Anglji opłata stemplowa od potwierdzeń odbioru sum ponad 1 funt szterlingów w wysokości 5 pensów od każdego potwierdzenia. Podatek ten dawał przed wojną rocznie około 1¼ miljonów funt. szterl.

Również i we Francji obowiązuje opłata stemplowa od potwierdzeń odbioru należności w wysokości 10 cent.

Niemieckie prawodawstwo opłat stemplowych od umów, kupna-sprzedaży, rachunków, ani po-

twierdzeń odbioru należności nie przewiduje. Wnioski, zmierzające w kierunku wprowadzenia tych opłat, były odrzucane przez ciała prawodawcze. Opłaty stemplowe od tranzakcyj handlowych mogą stanowić dla Skarbu poważne źródło dochodów, muszą jednakże być one skonstruowane w ten sposób, aby płatnik sam mógł jasno zorjentować się, w jakich wypadkach winien uiścić opłatę stemplową; opłaty te nie powinny obciążać płatnika w tak znaczny sposób, aby wolał on raczej zaniechać pewnych formalności handlowych, niż opłatę stemplową uiścić i nie powinny one być zbyt skomplikowane technicznie, nie absorbować zbyt wiele czasu w życiu handlowem.

Jak z powyższego krótkiego opisu wynika, nie można powiedzieć, aby nasze ustawy stemplowe od tranzakcyj handlowych wymienionym warunkom odpowiadały. To też skutek jest ten, że windykowanie tych opłat jest bardzo kosztowne, kontrola niesłychanie utrudniona, stosowanie poszczególnych przepisów wywołuje ciągłe wątpliwości, Skarb zaś nie ma tych korzyści, jakie mieć powinien i jakie miałby bezwątpienia, gdyby system opłat stemplowych od tranzakcyj handlowych oparty został na wymienionych powyżej zasadach.

ROZDZIAŁ XIV.

PODATKI BEZPOŚREDNIE.

Opracowała

ZOFJA SOKOŁOWSKA.

a. Podatek gruntowy.

Zasada zabezpieczenia wpływów z podatku gruntowego przed deprecjacją marki znalazła swoje zastosowanie w ustawie z dnia 15 czerwca 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 65) przez wprowadzenie do wymiaru każdej danej raty podatku wskaźnika wzrostu cen hurtowych. Jednakże — świadomie czy nieświadomie — popełniono przytem dwa błędy, niweczące całe niemal znaczenie tej „waloryzacji". Jeden z tych błędów ma znaczenie wyłącznie dla drugiej raty podatku za rok 1923, drugi — jest błędem zasadniczym, którego skutki deprecjonować będą wpływy z podatku gruntowego tak długo, dokąd ustawa z dnia 9 czerwca nie zostanie znowelizowana lub — nie nastąpi stabilizacja marki.

Art. 9 ustawy z dnia 15 czerwca b. r. stanowi, że półroczne raty podatku gruntowego i budynkowego (poczynając od drugiej raty za rok 1923) będą podwyższane (lub zniżane) w stosunku równym stosunkowi przeciętnego wskaźnika cen hurtowych dla półrocza poprzedzającego półrocze płatności danej raty do takiegoż wskaźnika z marca 1923 r. Przy czytaniu tego przepisu odrazu rzuca się w oczy skutek, jaki musiał stąd wyniknąć przy wymiarze raty za drugie półrocze 1923. W myśl art. 9 ustawy miarodajnym dla wymiaru tej raty jest wskaźnik cen hurtowych za pierwsze półrocze r. b., przyczem wzrost tego wskaźnika oblicza się w stosunku do wskaźnika z marca tegoż roku. Marzec jest miesiącem środkowym pierwszego półrocza; jasnem więc jest, że średni wskaźnik wzrostu cen dla całego półrocza musi okazać się bliskim do wskaźnika miesiąca środkowego. I rzeczywiście stosunek obu wskaźników wyniósł 1,1, czyli druga rata podatku gruntowego za rok 1923 wymierzona została w wysokości 1,1 pierwszej raty, gdy tymczasem już w czerwcu 1923 r., t. j. w miesiącu wydania ustawy, wskaźnik cen hurtowych stanowił 190% wskaźnika marcowego.

Ważniejszym od powyższego błędu, mającego znaczenie tylko dla drugiej raty za rok 1923, jest drugi błąd zasadniczy — mianowicie oddalenie terminu płatności podatku od okresu przyjętego za podstawę przeszacowania. Pierwsza rata podatku gruntowego jest płatna w kwietniu, druga — w

październiku danego roku podatkowego. Dla raty płatnej w kwietniu bierze się pod uwagę wzrost cen hurtowych w miesiącach lipiec-grudzień poprzedniego roku, dla raty płatnej w październiku wzrost cen w miesiącach styczeń — czerwiec poprzedniego półrocza. W obu wypadkach termin płatności następuje przeszło w trzy miesiące po okresie, który jest miarodajny dla wymiaru podatku. Rezultat finansowy takiej „waloryzacji" uwidocznia następujące zestawienie:

Przeciętny wskaźnik cen hurtowych w październiku r. 1923 *) . . . . = 273.884.3
Przeciętny wskaźnik cen hurtowych w marcu r. 1923 . . . . . = 9.885.0
Wykładnik wzrostu cen od marca do października . . . . . $= \frac{273.884.3}{9885,0} = 27.7$

Wynika stąd, że przy istotnej „waloryzacji" druga rata podatku gruntowego za rok 1923 powinnaby być prawie 28-krotnie wyższa od pierwszej raty, gdy tymczasem wymiar według ustawy z dnia 9 czerwca ustalił stosunek drugiej raty do pierwszej na 1,1.

Błąd ten został przez Sejm częściowo naprawiony w stosunku do tej właśnie drugiej raty w drodze noweli z dnia 31.X b. r. ogłoszonej w Nr. 117 Dz. U. R. P. z dnia 17.X b. r. W myśl tej noweli wykładnik podwyżki drugiej raty ustala się zamiast 1,1 na 15 dla płatników, od których przypada do 1 miljona podatku i na 20 dla płatników, od których przypada powyżej 1 miljona.

*) Przy styczniu 1914 = 1.

Przyjmując, że średni wykładnik podwyżki wyniesie 18 i porównywując go z obliczonym wyżej wykładnikiem wzrostu cen hurtowych od marca do października, otrzymamy, że nawet gdyby wykładnik 18 zastosowany został już w październiku, to druga rata podatku stanowiłaby tylko 18/28 t. j. 64% tej kwoty, jaka musiałaby wpłynąć przy utrzymaniu r e a l n e j wysokości stawek ustalonych w ustawie z 15 czerwca. A jeśli zważymy, że zgodnie z nowelą z dnia 31.X. druga rata podatku z zastosowaniem nowego wykładnika zapłacona zostanie dopiero w miesiąc po ogłoszeniu noweli, t. j. 17 grudnia r. b. — jasnem się stanie, że realny wpływ z tej raty spadnie do kilkunastu zaledwie procent preliminowanej wartości, — czyli powyższa nowela sejmowa jest jeszcze jednym przykładem bezskutecznego „doganiania" spadku marki.

Dalszą próbą „waloryzacji" podatków, a w tej liczbie i podatku gruntowego jest projekt ustawy, (nad którym Sejm odbywa obecnie drugie czytanie) o „zastosowaniu stałej jednostki podatkowej do obliczania danin oraz niektórych innych dochodów publicznych". W myśl projektu w tej redakcji, w jakiej wyszedł on z Komisji Skarbowej (druk Nr. 844 z dnia 9.XI. b. r.)" do czasu wprowadzenia w obieg pieniężny stałej polskiej jednostki monetarnej obliczanie podstaw wymiaru, jako też wymierzanie, względnie obliczanie, tudzież zarachowywanie podatków, opłat, kar i grzywien oraz wszelkich innych świadczeń pieniężnych o charakterze publiczno-prawnym na rzecz Skarbu

Państwa dokonywa się na podstawie franka złotego" (art. 1 projektu).

Nie dotykając tu samej zasady „miernika złotego" oraz jego wad lub zalet w porównaniu z innemi miernikami (wskaźnik cen hurtowych, lub kosztów utrzymania) — gdyż kwestje te omówione zostały w innych rozdziałach niniejszej pracy — należy rozważyć jak oddziała nowa ustawa na realne wpływy z podatku gruntowego.

Trzeba tu stwierdzić przedewszystkiem, że projekt ustawy jest tak niejasny i tak dużo kwestyj pozostawia do rozstrzygnięcia Ministrowi Skarbu, że analiza skutków nowej ustawy oparta być może tylko na domniemaniach i uciążliwej interpretacji.

Art. 5 projektu mówi: „Przerachowanie kwot pieniężnych wyrażonych w markach polskich w obowiązujących ustawach i rozporządzeniach dotyczących dochodów państwowych będzie uskutecznione w sposób następujący:

a) o ile ustawa lub rozporządzenie zawiera postanowienia określające dzień, miesiąc lub okres czasu miarodajny dla ustalenia podstaw wymiaru lub stawek podatkowych, to przerachowanie ma być dokonane na podstawie wartości franka złotego z tego samego dnia, miesiąca lub okresu;

b) jeżeli ustawa lub rozporządzenie nie zawiera postanowień wspomnianych w punkcie a) niniejszego artykułu, to za podstawę przerachowania ma być przyjęta przeciętna wartość franka złotego z ostatnich trzech miesięcy, poprzedzających miesiąc ogłoszenia ustawy lub rozporządzenia".

Stawki ustalone w art. 2 ustawy o podatku gruntowym będą jednorazowo przerachowane na franki złote według przeciętnego kursu „z ostatnich trzech miesięcy poprzedzających ogłoszenie ustawy", t. j. w danym wypadku — z miesiąca kwietnia, maja i czerwca 1923 r.[1]). Rzecz oczywista, że przerachowanie kwot markowych na franki daje wynik, tem korzystniejszy dla Skarbu (i tem mniej korzystny dla płatnika) im bardziej odległy wstecz od dnia wydania ustawy moment przyjmuje się za podstawę przerachowania, gdyż im niższy jest kurs franka, tem większą sumę franków otrzymujemy z przerachowania danej kwoty markowej. Ilustruje to następujący przykład:

Przeciętny kurs franka szwajcarskiego wynosił:

Kwiecień r. 1923	—	8233 marki
Maj „ „	—	9038 „
Czerwiec „ „	—	15213 · „
Średni z 3 miesięcy	—	10828

Kwota, przypuśćmy, 50.000 marek podatku gruntowego przy zastosowaniu powyższego sposobu przerachowania (średni kurs franka z miesięcy kwiecień — czerwiec) da 4,6 franków. Gdyby zaś do przerachowania tej stawki zastosowano kurs franka z okresu najbliższego do dnia wydania ustawy, t. j. z czerwca, to taż sama kwota dałaby 3,3 franka. Sposób przerachowania przewidziany w projekcie prowadzi zatem do r e a l n e g o p o d-

[1]) Podatek gruntowy zaliczony zostanie oczywiście do grupy b) art. 5-ty ustawy.

wyższenia samych stawek podatkowych w porównaniu z ich realną wysokością w dniu ogłoszenia ustawy. Ponieważ jednak od dnia uchwalenia ustawy przez Sejm do dnia jej ogłoszenia w Dzienniku Ustaw przechodzi zwykle kilka tygodni czasu, przeto należy uznać, że taki sposób przerachowania jest zgodny z intencją ustawy, gdyż decydującą dla ustawodawców jest oczywiście realna wysokość stawek podatkowych w momencie uchwalania ustawy, nie zaś w momencie jej ogłoszenia, i zadaniem „waloryzacji" powinno być utrzymanie tej pierwszej właśnie, zamierzonej przez ustawodawców realnej wartości stawki.

Projekt ustawy o „stałej jednostce" w pierwotnej redakcji rządowej pozwalał przypuszczać, że raz przerachowane na franki stawki podatku zostaną ogłoszone w Dzienniku Ustaw w postaci określonych ilości abstrakcyjnych „stałych jednostek podatkowych". Te „stałe jednostki" przy wymiarze każdej raty podatku gruntowego byłyby przerachowywane na marki (według kursu „jednostki", t. j. franka złotego w okresie wymiaru), i w nakazach płatniczych figurowałyby odpowiadające temu przerachowaniu kwoty markowe. Sejmowa Komisja Skarbowa tytuł i tekst projektu zmieniła w ten sposób, że niema już w niej mowy o „stałej jednostce podatkowej", a tylko wprost o „stałej jednostce do obliczenia danin" (bez wyrazu „podatkowa"). Ta zmiana napozór niewinna, ma znaczenie zasadnicze i, trzeba przyznać, czyni projekt ustawy jeszcze bardziej niejasnym. Jeżeli nie będzie „stałej jednostki podatkowej", to w jakiejże

postaci zostaną ogłoszone nowe przerachowane stawki, które wszakże muszą służyć za stały punkt wyjścia do wymiaru każdej danej raty podatku? Rozstrzygnięcie tej sprawy projekt pozostawia Ministrowi Skarbu, który chyba nie będzie w stanie wybrnąć z tego zadania w inny sposób, jak bądź ogłosić przerachowane stawki w abstrakcyjnych „punktach", bądź też wprost we frankach złotych. Oba te sposoby są niczem innem, jak wprowadzeniem „teoretycznej złotej waluty obliczeniowej", przyczem pierwszy wprowadza ją w sposób ukryty (jednostka podatkowa przewidziana w projekcie rządowym, a odrzucona przez Komisję Skarbową), drugi — w sposób jawny.

Rozważania powyższe dotyczą przerachowania stawek podatkowych. Co się tyczy wymiaru na ich podstawie kwot podatkowych przypadających od płatnika, to wymiar ten będzie uskuteczniany przez przerachowanie stawek wyrażonych we frankach lub abstrakcyjnych jednostkach na marki polskie według kursu z okresu wymiaru. Wreszcie uiszczanie wymierzonego podatku uskuteczniać się będzie w markach polskich „według wartości franka złotego w okresie uiszczania należności" (art. 4 projektu).

W ten sposób projekt ustawy zabezpiecza „waloryzację" podatku we wszystkich trzech stadjach (przerachowanie stawki, wymiar kwoty podatkowej, jej wpłata). Odchylenie rzeczywiście wpłaconej kwoty podatku od jej zamierzonej realnej wartości określać się będzie tem, jak często Minister Skarbu będzie ogłaszał kursy franka obowią-

zujące dla przerachowania kwot podatkowych (terminy i okresy tych ogłoszeń ustawa pozostawia rozporządzeniu wykonawczemu), oraz w jakiem tempie będzie się deprecjonować marka polska. Przy szybkiem tempie deprecjacji ogłaszanie kursu franka co dwa tygodnie okaże się niewystarczające; przy tempie deprecjacji zbliżonem do niemieckiego, realnej wysokości podatku nie byłaby wstanie zabezpieczyć nawet codzienna zmiana kursu franka.

„Waloryzacja" w znaczeniu nadanem jej przez projekt ustawy o „stałej jednostce" stać się może istotną waloryzacją tylko przy jednoczesnej stabilizacji kursu marki polskiej. Przy spadku marki polskiej, o tem jaka część wymierzonych podatków zostanie istotnie pobraną, zadecyduje tempo spadku. Rząd musi uzyskać wolną rękę co do sposobu pobrania podatku gruntowego w granicach stawek wyznaczonych w orjentacyjnych jednostkach stałych.

Kilka słów jeszcze o wysokości stawki podatkowej i o orjentacyjnej jednostce stałej, stosowanej w laboratorjach Ministerstwa Skarbu.

Taki stan rzeczy, który charakteryzował się faktem, iż nawet w miesiącu uchwalenia nowej stawki podatkowej — w czerwcu r. b. realna wartość tej stawki po przeliczeniu na złote polskie wyniosła 5,9 wobec 9,6 złotych polskich pobieranych przed wojną, nie może być nadal tolerowany. Jeżeli w zamierzeniach naszych leży obciążenie wszystkich warstw w wysokości bliskiej lub równej przedwojennej, rolnictwo nie może okazać się uprzywilejowanem. Musi być zatem rów-

nież obciążone w wysokości przedwojennej i równej stosunkowemu obciążeniu innych warstw. Chodzi tylko o to, jak należy rozumieć wysokość obciążenia równą przedwojennej i sprawiedliwą w stosunku do obciążenia tych innych warstw.

Jesteśmy zdania, iż nie będzie sprawiedliwem takie obciążenie, które nie uwzględni realnych cen wytwarzanych artykułów. Jeżeli ceny realne np. materjałów włókienniczych będą wyższe o 100%, a ceny artykułów rolnych równe lub niższe od przedwojennych, wyrażonych w złocie, obciążenie rolnictwa i przemysłu włókienniczego stawkami równemi przedwojennym wyrażonym w złocie byłoby równoznacznem z uprzywilejowaniem przemysłu włókienniczego. Rolnictwo okazałoby się stosunkowo bardziej obciążone od przemysłu włókienniczego. Równość stosunkowa obciążenia (jeżeli stosunek opodatkowania poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego przed wojną uznamy za usprawiedliwiony) powstałaby wówczas, gdyby obciążenie to wyrażone zostało w jednostkach stałych określonych dla rolnictwa indeksem artykułów rolnych, dla przemysłu — indeksem cen artykułów przemysłowych. Taki miernik orjentacyjny uważalibyśmy tem bardziej za wskazany, że działałby on jednocześnie jako hamulec antydrożyźniany, powodując podnoszenie realnego obciążenia podatkowego zgodnie z dokonanem podniesieniem cen realnych.

Powyższa metoda powinna być zastosowana i przy wymiarze innych stawek podatkowych. Powinien być zawsze uwzględniany poziom cen w

Polsce w porównaniu ze światowym. Stawka orjentacyjna, równa przedwojennej powiększonej o 50% powinna być stosowana w przypadku zrównania się cen polskich ze światowemi. Ministerstwo Skarbu powinno mieć swobodę wymierzania stawek w ramach stawek orjentacyjnych.

b. Podatek dochodowy.

Podatkowi dochodowemu podlegają osoby fizyczne i osoby prawne. Skala opodatkowania jest postępowa. Warstwy pracujące opłacają podatek w chwili pobrania pensyj i zarobków, osoby prawne po upływie roku sprawozdawczego.

W okresie wzrostu cen te same realne zarobki robotnicze przesuwają się na skali podatku dochodowego do pozycyj coraz wyższych, a przeto i podlegają coraz wyższemu opodatkowaniu. W ten sposób obciążenie warstw pracujących jest wielkością zmienną ,a poziom samego podatku zależy od wzrostu cen. Skala podatku dochodowego staje się w ten sposób ruchoma. Wobec postępowości skali realna wartość kwot pobieranych jako podatek od niezmiennych pod względem realnej swej treści zarobków, powiększa się w miarę spadku wartości marki. W pracy Tadeusza Szturm de Sztrema „płace zarobkowe w okresie dewaluacji pieniężnej" powyższy proces jest uwidoczniony na tablicy. Pewną korektywę na przechodzenie tych samych realnych zarobków do wyższych pozycyj skali dają wydawane co kwartał rozporządzenia Ministra Skarbu, podnoszące wolne

od podatku Existenzminimum, według wykładnika wzrostu cen hurtowych w drugim miesiącu poprzedniego kwartału w stosunku do stycznia 1923 r.

Inaczej się ma rzecz z obciążeniem osób prawnych czyli przedsiębiorstw. Te ostatnie opłacają podatek po upływie roku sprawozdawczego w dwóch ratach w pierwszej i w drugiej połowie roku podatkowego. Część podatku płatna w drugiej połowie roku podatkowego (w listopadzie) jest mnożona przez wykładnik wyrażający wzrost przeciętnych cen hurtowych w pierwszej połowie roku podatkowego w porównaniu z przeciętnemi cenami hurtowemi z roku poprzedzającego rok podatkowy. Uwagi, któreśmy poczynili przy omawianiu podatku gruntowego, stosuje się i do podatku dochodowego. Wynika więc, że przedsiębiorstwa wskutek deprecjacji marki są obciążone realnie mniej, niżby to wypadało ze skali nominalnej.

Na gruncie polskiej rzeczywistości podatek dochodowy nie jest podatkiem progresywnym, lecz bardzo być może, że jest jego zaprzeczeniem, to znaczy, że możliwe są przypadki, przy których zarobki robotnicze są procentowo obciążone podatkowo wyżej niż przedsiębiorstwa. Jest to ciekawy przykład naszego doktrynerstwa podatkowego.

c. Podatek przemysłowy.

Ustawa z dnia 14 maja 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 58) przekształciła podatek przemysłowy w formę podatku od obrotu, w wysokości 2%.

Deprecjacja tego podatku została w ten sposób w znacznym stopniu zniwelowaną, ponieważ sumy obrotu rosną w miarę spadku wartości marki, a więc tem samem rosną i absolutne sumy podatku obrotowego.

Pozostała jednak niezałatwioną sprawa deprecjacji w czasie od początku do końca danego okresu podatkowego oraz w czasie od wymiaru do wpłacania podatku. Stopień tej deprecjacji jest różny dla różnych kategoryj płatników.

Przedsiębiorstwa handlowe pierwszych dwóch kategoryj i przedsiębiorstwa przemysłowe pierwszych pięciu kategoryj płacą 15-go każdego miesiąca podatek obrotowy, przypadający za miesiąc ubiegły. Wszystkie inne przedsiębiorstwa płacą podatek za każde ubiegłe półrocze w pierwszym miesiącu następnego półrocza.

Deprecjonuje się zatem podatek podwójnie 1º. wskutek tego, że zamknięcie danego okresu podatkowego (miesiąc, półrocze), wyraża się w markach zdeprecjonowanych, 2º, że od końca okresu podatkowego do terminu płatności upływa 2 tygodnie, względnie miesiąc. Jednak dla wielkich przedsiębiorstw, płacących gros podatku zabezpieczenie od deprecjacji osiągnęło, należy to stwierdzić, zwłaszcza w porównaniu z innemi podatkami bezpośredniemi, dużą względnie doskonałość.

Część podatku przemysłowego, która przypadała za pierwsze półrocze 1923 r. została zdeprecjonowana w znacznie większym stopniu, ponieważ wskutek spóźnionego wydania ustawy, wpła-

ca się ją dopiero w trzecim i czwartym kwartale roku bieżącego.

Należy jeszcze zaznaczyć, że część podatku przemysłowego wpłaca się zgóry w postaci wykupu świadectw przemysłowych w grudniu danego roku na rok następny (ceny tych świadectw na grudzień r. b. wynoszą od 20.000 do 15.000.000 marek.

Podatek obrotowy jest: 1) podatkiem raczej pośrednim i przerzucalnym na konsumenta i 2) zależnym od wielkości obrotów, czyli od konjunktury. Wpływy z niego w okresach kryzysów przemysłowych mogą więc znacznie maleć.

Podatek obrotowy jest podatkiem prymitywnym, wymierzanym tylko według jednej cechy, a mianowicie obrotu i nie ma nic wspólnego z normalnym podatkiem przemysłowym. Normalny podatek przemysłowy oblicza się na podstawie rozmaitych pozycyj bilansowych i zależy od istotnego dochodu przedsiębiorstwa. W obecnych warunkach, gdy marka przestała być miernikiem wartości, bilanse utraciły całkowicie wartość, jako wykładnik siły finansowej i zdolności płatniczej przedsiębiorstw. Fakt zastosowania podatku obrotowego w krajach o niestałej walucie jest dowodem, że w tych warunkach mowy być nie może o racjonalnem opodatkowaniu przemysłu i dlatego musimy z całą siłą podkreślić, że dopóki nie będzie przeprowadzona sanacja skarbu, mowy być nie może o opodatkowaniu przemysłu podatkami bezpośredniemi.

d. Podatek majątkowy.

Podatek majątkowy, uchwalony ustawą z dnia 11 sierpnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94) jest jedynym podatkiem skontyngensowanym i zwaloryzowanym. Kontyngens jego wynosi 1 miljard franków złotych, z czego 500 miljonów mają zapłacić gospodarstwa rolne i leśne, 375 miljonów — wielki i średni przemysł i handel, wreszcie 125 miljonów, pozostałe kategorje płatników. Podatek rozłożony jest na 3 lata (1924 — 1926) i płatny w 6-ciu ratach półrocznych (kwiecień i listopad r. 1924 oraz czerwiec i grudzień dwóch lat następnych). Podatkowi podlegają majątki wartości powyżej 3.000 franków złotych, przyczem skala obciążenia wynosi od 1,2% wartości majątku (dla majątków wartości od 3001 do 4500 franków zł.) do 13% (dla majątków wartości powyżej 16 milj. frs. zł.).

Miarodajną dla wymiaru podatku jest wartość majątku na dzień 1 lipca 1923 r. przerachowana na franki złote według kursu 1 frs. zł. = 20.000 marek. Gdyby rzeczywiste wpływy z podatku wymierzonego i wpłaconego na powyższych podstawach nie osiągnęły kontyngensu 1 miljarda frs. zł., w takim razie odbędzie się wymiar dodatkowy, proporcjonalny do wymiaru zasadniczego. W wypadku przeciwnym — nastąpi zwrot kwot nadpłaconych.

Celem uniezależnienia wpływu z podatku od ewentualnej zwłoki w czynnościach wymiarowych, ustawa przepisuje wpłatę zaliczek w terminach płatności każdej raty i w wysokości tejże raty obli-

czonej przez władze skarbowe prowizorycznie na podstawie deklaracyj płatniczych. Wyrównanie zaliczek następuje po ostatecznym wymiarze podatku.

Ze stanowiska znaczenia podatku majątkowego dla naprawy Skarbu ważne są następujące kwestje:

1) Forma zapłaty,
2) Waloryzacja rat,
3) Terminy wpływu podatku.

Co do punktu pierwszego ustawa stanowi (art. 58), że podatek może być wpłacany:

a) markami polskiemi według kursu franka złotego, określanego przez Ministra Skarbu na każde 15 dni;

b) walutami obcemi, których gatunek i kurs ustali Minister Skarbu; w razie udowodnionej niemożności zapłacenia podatku majątkowego w całości lub w części gotówką, podatek może być wpłacony listami zastawnemi krajowych instytucyj kredytu długoterminowego, opiewającemi na franki złote lub inne waluty, których kurs, (zapewniający wpływ równowartości wymierzanej kwoty podatku majątkowego we frankach złotych) i rodzaj określi Minister Skarbu, oraz obligacjami pierwszeństwa, przewidzianemi w artykule 60 ustawy.

Te obligacje pierwszeństwa, przewidziane są jako jedna z form zapłaty podatku dla spółek akcyjnych i komandytowo-akcyjnych. Spółki te mogą za zgodą Ministra Skarbu wypuścić obligacje pierwszeństwa, opiewające na franki złote lub inne waluty, spłacalne w okresie dziesięcioletnim,

na sumę potrzebną do zapłacenia podatku majątkowego, pod warunkiem, że papiery te będą wpłacone do kas skarbowych.

Przepis powyższy, dający możność wpłacania podatku długoterminowemi obligacjami, jest głównym słabym punktem ustawy, jeśli chodzi o doraźne zasilenie Skarbu wpływami z podatku majątkowego. Dlatego i w Ministerstwie Skarbu i we wszystkich niemal ugrupowaniach poselskich istnieje obecnie tendencja do zmiany tego przepisu. P. Minister Skarbu Kucharski na posiedzeniu Komisji Budżetowej w dniu 27 listopada oświadczył: „Nie godzę się na to, by wedle art. 58-go podatek płacono obligacjami, gdyż to uzależnione jest od oceny możności wpłacenia gotówkowej przez Ministra; mogę przyjąć weksle na walutę złotą, ale nie obligacje“ [1]). Oświadczenie to p. Ministra nie jest zupełnie słuszną interpretacją ustawy, gdyż według art. 58-go zastąpienie wpłat gotówkowych długoterminowemi zobowiązaniami nie wymaga zgody Ministra Skarbu, lecz tylko „udowodnionej niemożności“ zapłacenia podatku gotówką. Wprawdzie art. 60-ty wymaga zgody Ministra Skarbu na samo wypuszczenie obligacyj, lecz przepis ten albo jest w pewnej sprzeczności z powyższym przepisem art. 58, albo też może być interpretowany tylko w ten sposób, że w razie „udowodnionej niemożności“ wpłacenia gotówką Minister obowiązany jest zgodzić się na wypuszczenie obligacyj i wła-

[1]) Cyt. według „Rzeczypospolitej“ z dnia 28 listopada, Nr. 326, wyd. poranne.

dza jego ogranicza się tylko do wpływu na to, w jakich walutach mają być wypuszczone obligacje, jak ma być zabezpieczony ich kurs i t. d.

Wynika więc stąd, że ograniczenie obligacyj, jako formy wpłacania podatku majątkowego, a tem bardziej zupełne zniesienie tej formy, albo zastąpienie jej krótkoterminowemi wekslami złotemi — wymaga odpowiedniej noweli ustawodawczej.

Co do waloryzacji podatku majątkowego, należy uznać, że jako obliczany i wymierzany we frankach złotych, jest on tem samem teoretycznie zwaloryzowany. W praktyce jednak wobec płacenia podatku w markach polskich, po kursie urzędowym, ustalanym (art. 58) co dni 15 — okaże się z pewnością, że realny ekwiwalent (t. j. realna suma franków złotych, którą można będzie nabyć za daną sumę podatku majątkowego przerachowaną na franki podług urzędowego kursu) będzie mniejszy niż teoretyczna suma franków otrzymana z przerachowania.

Przypuśćmy, że np. ktoś musi wpłacić 1000 franków podatku majątkowego w okresie 15-dniowym, na który Minister Skarbu ustalił kurs franka złotego na 500.000. Wpłaci zatem marek 500 miljonów, a kasa skarbowa odnotuje to jako wpływ 500 fr. W rzeczywistości jednak, jeśli wpłaci tę sumę w ostatnim dniu okresu, kiedy rzeczywisty kurs franka wyniesie przypuśćmy 750.000, to za wpłacone 500 miljonów marek skarb będzie w stanie nabyć już nie tysiąc franków, a tylko 667.

W rezultacie miljard franków złotych otrzymany z podatku majątkowego na papierze (drogą przerachowania wpływów markowych, podług kursu urzędowego zmienianego co dwa tygodnie) nie będzie w rzeczywistości miljardem realnych franków złotych. Ustawa o „zastosowaniu stałej jednostki do obliczania danin", którą Sejm dnia 27 listopada uchwalił w drugiem czytaniu, sprawy tej nie załatwi, ponieważ i w niej zachowany jest „kurs urzędowy" franka złotego, który ma ustalać Minister Skarbu w okresach, jakie uzna za właściwe (art. 3), a który oczywiście zostawać będzie w tyle za kursem rzeczywistym, jako sztucznie zafiksowany na pewien okres.

Na to więc, ażeby przepisany kontyngens podatku majątkowego był osiągnięty w rzeczywistości przy wpłacie w markach polskich trzeba, aby marki były przeliczane na franki po rzeczywistym kursie dnia.

Termin uiszczenia podatku majątkowego ustawa rozkłada na trzy lata, przyczem pierwsza rata półroczna ma być wpłacona w kwietniu 1924 r. Dla częściowego przyspieszenia wpływów z tego podatku, ustawa przewidziała t. zw. przedpłaty na zaliczkę (czyli na prowizorycznie obliczoną pierwszą ratę). Przedpłaty te mają być wpłacone do dnia 10 grudnia 1923 r. w postaci jedno — do trzechkrotnej kwoty pierwszej raty podatku gruntowego i jedno — do dwukrotnej kwoty podatku przemysłowego przypadającego za pierwsze półrocze roku 1923 (należy zaznaczyć, że wobec spóźnionego wydania ustawy o podatku przemysłowym rata przy-

padająca za pierwsze półrocze r. b. wpłacana jest w ostatnim kwartale tego roku). Wskutek zdeprecjonowania podatków, których wielokrotnością jest przedpłata na podatek majątkowy — wpływy z tej przedpłaty będą znikomo małe.

Dlatego od paru już tygodni pomiędzy Ministerstwem Skarbu a organizacjami rolniczemi i przemysłowemi toczą się układy o dobrowolną wpłatę już w r. b. znacznych zaliczek na poczet podatku majątkowego w walutach złotych, lub w krótkoterminowych wekslach opiewających na złoto. Jako maksymalna granica tych zaliczek przyjęta jest ta suma podatku, która według ustawy miała być wpłacona w r. 1924, t. j. dwie półroczne raty podatku, czyli trzecia jego część. Na posiedzeniu Komisji Budżetowej w dniu 27 listopada Minister Skarbu oświadczył, że w drodze tych układów ma już zapewnione 100 miljonów fr. złotych.

Otwartą pozostaje, jak dotąd, sprawa, czy przyspieszone być mają również i dalsze raty podatku majątkowego — i w jakim mianowicie stopniu.

Przyspieszenie tych rat, a raczej bardzo poważne skrócenie okresu spłaty tego podatku okazać się może niezbędnem dla zapewnienia powodzenia naszemu planowi sanacji skarbu. Liczyć się bowiem musimy z możliwością mniej lub bardziej długotrwałego kryzysu gospodarczego w okresie sanacji. Wybuch tego kryzysu zmusić może rząd do znacznego, nie dającego się z góry określić powiększenia wydatków na zorganizowanie robót pu-

blicznych i być może na wypłaty zapomóg bezrobotnym. Jednocześnie zmniejszą się poważnie normalne dochody, a przedewszystkiem dochody z podatku obrotowego i z podatków konsumcyjnych. Wzrost wydatków i spadek dochodów może być o tyle poważny, że naruszy równowagę budżetową i zmusi rząd do kontynuowania emisji na cele skarbowe, narażając go tem samem na niebezpieczeństwo załamania całego planu sanacji. Ostrożność zmusza zatem do szukania na okres sanacyjny dochodów w takich formach, które byłyby niezależne ani od konsumcji ani od obrotu. Taką formą dochodów jest podatek majątkowy. Pełne jego wykorzystanie w okresie sanacyjnym, t. j. w ciągu 1 — 1½ roku zamiast trzech, dokonać się będzie musiało z całą bezwzględnością, o ile sfery przemysłowo-handlowo-finansowe nie będą mogły zmobilizować do celów produkcji swych rezerw w postaci walut i dewiz obcych, oraz zapasów towarowych.

Powinien bowiem zachodzić pewien funkcjonalny związek pomiędzy szybkością stosowania podatku majątkowego i ustosunkowaniem się do kryzysu gospodarczego sfer gospodarczych. Likwidacja zapasów po niskich cenach, albo uruchomienie rezerw walutowych dla celów dalszej produkcji może się okazać uciążliwszem niż opłata kwoty podatku majątkowego. W takim razie sfery gospodarcze będą wolały opłacić kwotę podatku majątkowego. Może być jednak i naodwrót. Kwota podatku majątkowego wymierzona w wyższym rozmiarze na skutek kryzysu może się okazać wyższą, niż koszty likwidacji zapasów po niższych ce-

nach, albo koszty uruchomienia rezerw walutowych dla produkcji po cenach kryzysowych. I tą drogą — t. j. drogą skrócenia czasokresu płatności podatku majątkowego — będzie musiał iść skarb, jeżeli w czasie kryzysu gospodarczego sfery przemysłowe i handlowe nie przyjdą skarbowi z pomocą, polegającą na kontynuowaniu produkcji po niskich cenach.



ROZDZIAŁ XV.

OGÓLNE UWAGI O BUDŻECIE.

Przebiegi ciągłych zmian siły nabywczej marki polskiej nie pozwalają oznaczyć rzeczywistej zawartości naszego budżetu państwowego, nawet za te okresy, dla których posiadamy zamknięcia kasowe. Wszelaki bowiem miernik tej siły nabywczej nawet w odniesieniu do najkrótszych czasokresów, wyłącza możność uwzględnienia tej różnolitości w znaczeniach poszczególnych kwot markowych, jaka w nich zachodzi zależnie od roli, którą spełniły. Nietrudno to stwierdzić uprzytomniając sobie różnicę w rzeczywistej wartości kilku pozycyj opiewających na te same ilości marek, a z których jedna wyraża n. p. wydatki agend zagranicznych, — druga — pensje urzędnicze, trzecia — wydatki na inwestycje i. t. p.

Wymienioną różnolitość w sile nabywczej marki polskiej, wplecioną w przebieg jej zniżkowych wahań cechuje przytem ciągła niejednostajność zmian w stosunku do różnych objektów. Wystarczającą charakterystyką owej niejednostaj-

ności jest rozwój, jakiemu podlega stosunek siły nabywczej marki polskiej na rynku wewnętrznym i zagranicą.

Tygodnie	wskaźniki (przy 1914 r.=1)		wskaźnik cen hurtowych wyrażony odsetkiem wskaźnika kurs. dolara
	cen hurtowych	kursów dolara	
29. I.—4. II . . .	5.634	6.991	80.6
26. II.—4. III . . .	9.494	10.698	88.7
2—8 IV	10.855	10.240	106.0
30. IV—6. V . . .	11.713	11.142	105.1
28. V.—3. VI . . .	12.130	12.739	95.2
2—8. VII	21.461	25.238	85.0
30. VII.—5. VIII . .	34.463	47.880	72.0
27. VIII—2.IX. . .	50.034	59.246	84.5
1.—7.X	90.160	106.071	84.9
29. X.—4. XI . . .	270.493	393.373	68.8

Przytoczone względy zmuszają nas do traktowania wszystkich prób obliczenia rzeczywistych budżetów za ubiegłe lata jedynie, jako przybliżonych ilustracyj. Ilustracje te, otrzymane zapomocą teoretycznych spółczynników siły nabywczej marki, dają — jak to wynika z przytoczonych powyżej zastrzeżeń—uproszczony i bardzo niedoskonały obraz rzeczywistości. Jak dalece różnią się ze sobą wyniki takich przeliczeń w zależności od miary, określającej siłę nabywczą marki, uwidocznia to zestawienie wydatków i dochodów za 9 miesięcy 1923 r., podane w tablicy na następnej stronie.

Tablica ta wskazuje na rozbieżności kwot otrzymanych drogą przeliczenia na teoretyczne jednostki w zakresie ich bezwzględnych poziomów,

Dochody i wydatkł w 1923 roku.

Miesiąc	w miljardach marek				w miljonach franków szwajc.				w miljon. zł. obliczen. w/g wskaźnika cen hurtowych				w miljon. zł. obliczen. w/g wskaźnika kosztów utrzymania			
	Wydatki	Dochody	Deficyt	% pokrycia wydatków	Wydatki	Dochody	Deficyt	% pokrycia wydatków	Wydatki	Dochody	Deficyt	% pokrycia wydatków	Wydatki	Dochody	Deficyt	% pokrycia wydatków
styczeń	256	135	121	52,8	52,3	27.2	25,1	—	62,6	33,0	29,6	—	89,6	47,3	42,3	—
luty	321	148	173	46,2	40,7	18,8	21,9	—	47,1	21,7	25,4	—	69,4	32,0	37,4	—
marzec	673	198	475	29,4	83,0	24,4	58,6	—	80,0	23,5	56,5	—	109,1	32,1	77,0	—
kwiecień	545	313	232	57,4	66,2	38,0	28,2	—	60,0	34,5	25,5	—	80,6	46,3	34,3	—
maj	695	329	166	76,1	77,9	59,3	18,6	—	73,3	55,8	17,5	—	90,6	69,0	21,6	—
czerwiec	928	560	368	60,4	60,8	36,7	24,1	—	75,9	45,8	30,1	—	89,6	54,1	35,5	—
lipiec	1.135	833	302	73,4	51,9	38,1	13,8	—	56,3	41,4	14,9	—	66,9	49,1	17,8	—
sierpień	2.406	1.261	1.145	52,4	56,1	29,4	26,7	—	67,7	35,5	32,2	—	78,2	41,0	37,2	—
wrzesień	3.329	1.888	1.441	56,7	66,8	37,9	28,9	—	67,5	38,3	29,2	—	76,3	43,3	33,0	—
I-III kwart. . .	10.288	5.865	4.423	57,0	555,7	309,8	245,9	55,7	590,4	329,5	260,9	55,8	750,3	414,2	336,1	55,2

zależnie od rodzaju miernika. Widzimy więc naprz. że na podstawie miesięcznych zamknięć za pierwsze trzy kwartały r. b. można wyrazić: wydatki— sumą 555,7 miljonów franków szwajc., dochody— sumą 309,8 miljonów franków szwajc. albo: wydatki — sumą 590,4 milj. złotych obliczeniowych towarowych, dochody — sumą 329,5 milj. złotych oblicz. towarowych; lub wydatki — sumą 750,3 milj. zł. oblicz. według wsk. kosztów utrzymania, dochody — sumą 414,2 złot. oblicz. wg. tegoż wskaźnika.

Żaden jednak z wyników nie ujmuje zupełnie ściśle istotnego znaczenia sum budżetowych, wyprowadzonych przez zastosowanie któregokolwiek z teoretycznych wykładników siły nabywczej marki polskiej. W tych warunkach wszelkie zestawienia za ubiegłe okresy posiadają tylko wartość ilustracyjną.

Z rozważań przytoczonych w poprzednich rozdziałach okazuje się, że w maju budżet eksploatacyjny kolei dał przewyżkę dochodów nad wydatkami, że w kwietniu i w październiku akcyza od cukru, a w czerwcu akcyza od spirytusu zbliżała się prawie do przedwojennej. Były to jednak okresy krótkotrwałe, przyczem obciążenie ludności danym podatkiem nie oznaczało bynajmniej jego wpływu do Skarbu.

Zbyt niski wymiar podatku miał miejsce przy podatku gruntowym i przy opłatach pocztowych i telegraficznych. W innych działach przyczyny zła tkwią w tem, że prawidłowy wymiar trwał krótko.

Można powiedzieć, że gdyby realne stawki i opłaty, które w rozmaitych działach, ale i w rozmaitych okresach obowiązywały w Polsce, zebrać razem w czasie i naogół podnieść o 25 — 50%, to otrzymalibyśmy wymiar prawidłowy, zabezpieczający pokaźne dochody Skarbowi.

A więc nie w wymiarze podatków leży zasadnicza przyczyna niedomagań, a w tem, że prawie dostateczny ich wymiar był krótkotrwały i szybko przemijał.

Najpoważniejsza przyczyna deficytu tkwi w kredytowaniu podatków, które sprawia, że Skarb otrzymuje często połowę albo mniej, niż podatnik faktycznie opłacił. Reforma Skarbu powinna się więc rozpocząć od cofnięcia wszelkich kredytów podatkowych i usuwania zaległości podatkowych.

Aparat skarbowy może być dobry tylko wtedy, jeżeli system podatkowy nie zmienia się zbyt często, gdyż tylko wtedy aparat skarbowy może się wyszkolić w wykonywaniu czynności manipulacyjnych. Tymczasem w Polsce napotykamy niesłychaną twórczość podatkową. Tak np. w r. 1922 zniesiono, względnie zawieszono podatki — majątkowy (reaktywowany w 1923 r.), zarobkowy, od kotłów parowych, przekazano gminom podatki: od nieruchomości miejskich, domowo - czynszowy, domowo - klasowy, 5% podatek domowy od domów; wygasły: jednorazowa danina, podatek od zysków wojennych, podatki od obrotu i od przyrostu majątku w b. Dzielnicy Pruskiej; preliminowano nowe podatki: nadzwyczajną daninę, podatek od wzbogacenia się i niezrealizowaną daninę

wyrównawczą. Poza tem mamy 4-ry obowiązujące prawodawstwa cywilne i 3-y różne systemy podatkowe i rozmaite przepisy wykonawcze. Przypomina się głęboka prawda, którą powiedział Canard w r. 1801:„ tout vieil impôt est bon et tout nouvel impôt est mauvais". W jaki sposób może się wyszkolić aparat manipulacyjny i nabyć konieczną wprawę, jeżeli co parę miesięcy stawia się mu nowe zadania. Przecież naogół urzędnik manipulacyjny staje się dobrym dopiero wtedy, jeżeli przez pewien okres czasu wykonywa te same czynności. Nic dziwnego, że Izby Skarbowe nie dawały często instrukcji podległym im urzędom, a często nawet nie odpowiadały i nie wyjaśniały spraw poruszonych przez te urzędy. Nic dziwnego, skoro nawet w centrali Ministerstwa Skarbu minister Skarbu i dyrektorowie departamentów nie potrafili wyjaśnić znaczenia instrukcyj podatkowych. Nic dziwnego, że w całym szeregu urzędów nie udało się zaprowadzić we właściwym czasie ksiąg przychodu podatków bezpośrednich. Nic dziwnego, że praca urzędów była nacechowana pośpiechem i dorywczością.

Aparat skarbowy był często obciążany zadaniami niewykonalnemi albo dającemi b. mały efekt. W naszym systemie podatkowym przebija się brak prostej i zdrowej myśli gospodarczej. Gdyśmy rozpoczynali pracę nad skarbowością, wysilano się w Ministerstwie Skarbu, aby Polska pod względem doskonałości systemu podatkowego prześcignęła wszystkie inne państwa. Chcieliśmy mieć podatek dochodowy jeszcze sprawiedliwiej

skonstruowany niż w Anglji, zapominając o tem, że do tego potrzebne jest wiekowe wdrożenie ludności do uczciwego płacenia podatków i bardzo wykwalifikowany i doświadczony aparat skarbowy. I w tej chwili nie jest jeszcze dokładnie rozumiane, że wydajność naszego aparatu skarbowego jest możliwa tylko wtedy, jeżeli się mu postawi względnie proste zadania.

Jakże ze stanowiska prostej wykonalności przedstawiają się projekty złotowe i projekty waloryzacyjne ze skomplikowanym systemem przeliczań. W poprzednich rozdziałach wykazaliśmy, że z waloryzacją zaliczek nie potrafiło się uporać Ministerstwo Kolei Żelaznych. I jakże może to wyglądać na gruncie polskiej rzeczywistości, gdy czynność tak odpowiedzialna, jak dokonywanie wymiaru podatku była powierzana nierzadko urzędnikom najniższego stopnia służbowego i często przez zwierzchników nie była wcale kontrolowana, a akcja poborowa wskutek spóźnionego wymiaru była również spóźniona. Cóż tu mówić o waloryzacji, kiedy w Polsce opłacenie podatku przez chętnego płatnika okazuje się często ponad jego siły. Warto byłoby się zastanowić nad tem, jak waloryzacja wpłynie na czynności poborowe.

Ma się wrażenie, że w projektach złotowych i waloryzacyjnych więcej jest pierwiastków bizantyjskiej scholastyki, niż prostej i przejrzystej łacińskiej kultury. Tylko zdala od ośrodków rzymskiej kultury, umiejącej jednoczyć myśl i czyn, mogły powstać projekty w tym stopniu oderwane od rzeczywistości.

Źródło niedomagań Skarbu tkwi w kredytowaniu podatków, ich zaliczkowaniu. Trzeba więc cofnąć kredyty podatkowe i zreformować system zaliczek.

Realnego preliminarza budżetowego ustalić nie można. Niewiadomo więc jak będzie się przedstawiać w realnej walucie nasz realny budżet. Można więc mówić tylko o przybliżeniach. W okresie sanacyjnym Ministerstwo Skarbu musi otrzymać pełnomocnictwa do pobierania stawek w wysokości przedwojennej, powiększonej o 25 — 50%, dla orjentacji oczywiście w walucie pełnowartościowej. W tych granicach Ministerstwo Skarbu musi mieć w okresie sanacyjnym pewną swobodę manipulowania. Nigdy jednak nie można ustawowo, jak to ma miejsce przy podatku gruntowym, krępować ministra przy określaniu mnożników. To jest właśnie dziedzina, gdzie trzeba trzymać rękę na pulsie życia i tutaj pełnomocnictwa powinny być szerokie.

Zagadnienie sanacji Skarbu jest u nas traktowane zbytnio po doktrynersku. Od czasu do czasu zjawia się jakiś popularny środek, jak np. redukcja urzędników, Bank Emisyjny przed osiągnięciem równowagi budżetowej, redukcja samochodów, redukcja Ministerstw. Cała oszczędność przy zniesieniu niejednego ministerstwa polega na skreśleniu etatu ministra i jego sekretarki. Potem przychodzą „złote" i „waloryzacja". Potem wydzierżawienie kolei, przedsiębiorstw państwowych, monopolu tytoniowego. I za każdym razem jeden z tych środków ma nas zbawić. Gdy nas za-

wiedzie—powracamy do innego. Tak, że cyklicznemu ruchowi ministrów skarbu odpowiada cykliczny ruch cudownych środków, służących ku uzdrowieniu Skarbu.

Weźmy np. wydzierżawienie przedsiębiorstw. Jedyne przedsiębiorstwo, które powinno być wydzierżawione, są to państwowe fabryki tytoniowe. I dlatego właśnie stwarza się monopol tytoniowy i ma się zamiar wydzierżawić monopol. Inne przedsiębiorstwa państwowe funkcjonują coraz lepiej, a właściwie już teraz wcale nieźle (przedsiębiorstwa w Ministerstwie Przemysłu i Handlu). Dlatego zapewne mówi się o ich wydzierżawieniu, skomercjalizowaniu itd. Nie dziwi nas to zresztą, bo chętnych jest dosyć.

Albo weźmy wydzierżawienie kolei. Przecież musimy budować i niedochodowe koleje strategiczne. Czy je ma budować towarzystwo dzierżawcze? Przecież przyczyny deficytu kolejowego są jasne i usuwalne. Przecież prościej je usunąć, niż wydzierżawiać na niedogodnych warunkach przed usunięciem defektów.

Nikt w Polsce nie przerachował czynności P. K. K. P. według waluty złotej. Gdyby to uczyniono według metody, jaką zastosował Wacław E. Zieliński przy monopolu tytoniowym, to zapewne okazałoby się, że zyski markowe są stratami we frankach.

Przy układaniu preliminarza za punkt wyjścia należy wziąć wydatki państwa. Wydatki na opłatę długów zagranicznych i wewnętrznych stanowią u nas pozycję minimalną i pod tym wzglę-

dem jesteśmy w położeniu nieskończenie korzystniejszem niż stare państwa. Musimy ponieść wydatki na obronę państwa, na oświatę, na budowę kolei, które są niejako jeszcze w tej chwili wykładnikiem państwa i t. d. Dochody nasze mogą wynieść: z podatków pośrednich około 400 miljonów fr. szw., z ceł około 100 milj. fr. szw., opłat około 75 milj. fr. szw., z podatków bezpośrednich około 150—200 miljonów fr. szw.[1]), z kolei państwowych około 700 miljonów fr. szw. brutto (powinniśmy uzyskać przewyżkę dochodów nad wydatkami, szczególniej po nagromadzeniu funduszu zasobów), z poczt i telegrafów i z przedsiębiorstw państwowych w Ministerstwie Rolnictwa i Ministerstwie Przemysłu i Handlu, monopolu solnego około 30 — 40 miljonów fr. szw. — razem około 1½ miljarda fr. szw. Liczba ta posiada znaczenie orjentacyjne, nie wynika nawet z niej, aby ją należało zebrać, gdyż niewiadomo jak się będzie kształtował w Polsce poziom cen, w porównaniu z poziomem światowym. Realny budżet może się wyłonić dopiero w okresie realizacji bezdeficytowego budżetu.

---

[1]) Bez podatku majątkowego.

ZAKOŃCZENIE.

Gospodarstwo narodowe Polski cierpi na brak kapitału obiegowego w markach polskich. W warunkach deprecjacji marki nie może się on akkumulować, przeciwnie wykazuje on atrofję. Jest on galwanizowany zapomocą wstrzykiwania dawek markowych przez Skarb i jego agendy.

Najważniejsza przyczyna deficytu Skarbu tkwi w kredytowaniu podatków, zaliczkowaniu dostaw i kredytach z P. K. K. P. — Temi łożyskami odpłynęło na 1-go października b. r. około połowy całkowitej emisji.

Tak wygląda jedno i to samo zjawisko oglądane z dwóch stron. Z jednej strony życie gospodarcze, cierpiące na zanik kapitału obiegowego w markach, zanik spowodowany polityką walutową Skarbu, szturmuje do Skarbu o kredyty i zaliczki. Z drugiej strony Skarb kredytując podatki, zaliczkując i udzielając kredytów gospodarczych, tworzy warunki deficytowego budżetu, deprecjacji marki i przesłanki dla szturmu życia gospodarczego po kapitał obiegowy do Skarbu.

Uprawianie takiej polityki skarbowej doprowadza do oparcia budżetu na podatku emisyjnym.

Ewolucja gospodarki emisyjnej doprowadza do tego, że w obciążeniu emisyjnem ludności bierze udział nietylko Skarb, ale i uprzywilejowane warstwy gospodarcze. Obciążenie emisyjne ludności zaczyna przewyższać deficyt budżetowy. Płaszczyzna działania podatku emisyjnego się zmniejsza, unikają go warstwy bankowe, handlowe i przemysłowe i coraz cięższem brzemieniem kładzie się on na najszersze i najmniej ruchliwe pod względem gospodarczym warstwy ludności. Będąca skutkiem tych procesów pauperyzacja ludności robotniczej, inteligencji, a wreszcie i włościaństwa, doprowadza do zapalnych procesów socjalnych, groźnych dla państwa.

W atmosferze gorączki i przestrachu rozwija się defetyzm skarbowy i nieprzytomna gra na sanację Skarbu zamiast spokojnej, planowej, nacechowanej rozważnym optymizmem akcji sanacyjnej. W tej atmosferze umęczone społeczeństwo zaczyna wierzyć w środki cudotwórcze, w których poza dźwiękami nie kryje się żadna treść. Otwiera się pole dla znachorów i cudownych środków leczniczych.

Analiza obecnego stanu daje nam i odpowiedź, jak zeń wyjść. Trzeba uznać istniejący w Polsce kapitał obiegowy w obcych walutach i dewizach. Zaliczki na podatek majątkowy, zgłoszone przez życie gospodarcze w wysokości większej niż wynosi kapitał obiegowy w markach polskich, świadczą dobitnie, że zdolność płatnicza Polski nie może być uzależniana od kapitału obiegowego w markach polskich.

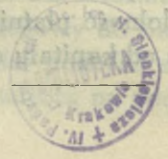
W nowoczesnem państwie waluta krajowa ma zawsze zakres stosowalności określony przez popyt państwa w granicach żądanych podatków i opłat. Należy uznać fakt uszczuplonego pola zastosowania marki polskiej i, poprzestając na tem polu, ustabilizować ją zapomocą zrównoważenia budżetu.

Naciśnięcie śruby podatkowej przy dobrowolnym obiegu obcych walut doprowadzi do tego, że dla uiszczenia podatków posiadacze obcych walut będą je zamieniać w P. K. K. P. na walutę polską.

Dobrowolny obieg walut obcych stworzy polski materjał wekslowy, który będzie materjałem bankowym dla zagranicy. W ten sposób Polska nawiąże z zagranicą zerwane stosunki w dziedzinie kredytu krótkoterminowego.

Choroba nasza polega na atrofji kapitału obiegowego. W dziedzinie więc kredytu krótkoterminowego należy szukać środków zaradczych. Poszukiwanie środków zaradczych w dziedzinie operacyj długoterminowych, jak np. zastawu monopolu tytoniowego, wynika z fałszywej diagnozy naszej sytuacji skarbowej. Grozi ono wysuszeniem na szereg lat tak wydajnego źródła podatkowego, jakim jest tytoń.

Szybka sanacja Skarbu jest możliwa. Potrzebny jest tylko rozważny i fachowy optymizm, albo innemi słowy jeden jedyny pakt: pakt wiary i wiedzy.



SPIS PRAC AUTORÓW.

1. HENRYK TENNENBAUM. „Znaczenie przemysłu włókienniczego w bilansie handlowym Królestwa Polskiego" Warszawa 1913 r.
   „Bilans Handlowy Królestwa Polskiego" Warszawa 1916 (wyczerpany).
   „Przemysł" (dział VI) i „Kredyt" (dział VII) w Roczniku Statystycznym Królestwa Polskiego, opracowanym pod kierunkiem Edwarda Strasburgera. Warszawa 1916.
   „Polityka Gospodarcza Anglji". Warszawa, 1921 r.
   „Położenie międzynarodowe Polski na tle jej polityki gospodarczej". Warszawa 1921.
   RYKTEN. „Polska w polityce światowej". Warszawa 1923.
2. WACŁAW FABIERKIEWICZ. „Ceny" (rozdział 18) w dziele zbiorowem p. t. „Stosunki rolnicze Królestwa Kongresowego", opracowanem pod ogólnym kierunkiem St. Janickiego. Warszawa, 1918.
   „Poland's economical forces". Warsaw, 1920.
   „Etat actuel de l'industrie en Pologne et ses perspectives d'avenir". Varsovie 1921.
   „Walka o Śląsk Górny". Warszawa. 1921.
   „La lutte pour la Haute Silesie". Varsovie 1921.
   „Imperjalizm niemiecki, a Europa Środkowa". „Ekonomista" t. III i IV 1921 r.
   „Polityka przemysłowa" (rozdział 1-szy) i „Polityka finansowa" (rozdział III-ci) w dziele zbiorowem p. t. „Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym", opracowanem pod redakcją prof. L. Krzywickiego, część I-sza, t. I-szy. 1922.
   „Polityka robotnicza Rządu Sowietów" (rozdział II-gi) w dziele zbiorowem p. t. „Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym", opracowanem pod

redakcją prof. L. Krzywickiego. Część 2-ga, tom 1-szy. 1922.

„O odbudowie gospodarczej Rosji" — „Ekonomista", Tom II-gi. 1922.

3. TADEUSZ SZTURM DE SZTREM. „Płace zarobkowe w okresie dewaluacji pieniężnej". Warszawa.

„Udział Królestwa w długu Państwa Rosyjskiego" — Warszawa, 1917.

„Zaludnienie Królestwa Polskiego wobec wojny" — Warszawa, 1918.

„Zagadnienie pracy wobec wojny" — Warszawa, 1918.

„Drożyzna w miastach b. Królestwa Kongresowego i obwodu Białostockiego". — Warszawa, 1920.

„Walka o płace zarobkowe". Warszawa, 1922.

„Działanie inflacji w sferze podatkowej". Warszawa 1923.

4. TEODOR TOEPLITZ. „Próba nowego administracyjnego podziału Królestwa Polskiego". Warszawa—Kraków, 1917, Tow. Wyd. w Warszawie.

„Druga Izba Polskiego Parlamentu". Warszawa-Kraków 1918. Tow. Wyd. w Warszawie.

„Klęska mieszkaniowa i próby jej usunięcia". Warszawa 1920.

„Reforma rolna i podatek gruntowy". Warszawa, nakład Tow. Wydawn. 1920.

„O dostarczaniu mieszkań drogą rekwizycji". Warszawa, druk Kasprzykiewicza 1921.

„Z dziejów rozbudowy Warszawy po wojnach Napoleońskich". Warszawa 1922. Tow. Wydawn. w Warszawie.

„Produkcja mieszkań a gminy". Warszawa 1922. Tow. Wydawn. „Ignis".

„W sprawie gruntów fortecznych". Warszawa 1922.

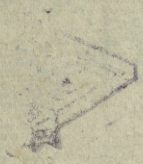
5. WACŁAW E. ZIELIŃSKI. „Monopol tytuniowy w Polsce". Warszawa 1923.

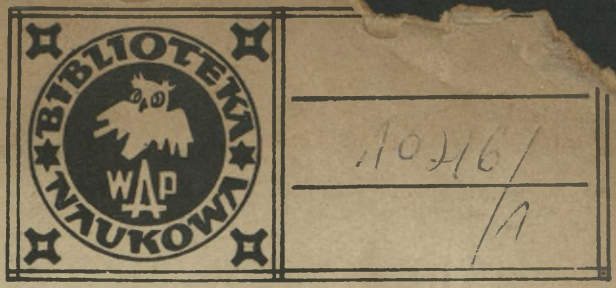
6. ZOFJA SOKOŁOWSKA. „Warunkowe dopuszczanie bez cła towarów dla przerobów w Niemczech". Warszawa 1917.

SPIS RZECZY.

		Str.
Przedmowy		V—VIII
Część I		1—107
Rozdział I.	Zdolność płatnicza Polski. Opracował Wacław Fabierkiewicz	1—12
„ II.	Kapitał obiegowy. Opracował Mieczysław Sokołowski	13—45
„ III.	Jakie warstwy społeczne i w jakiej wysokości opłacają podatek emisyjny. Opracował Wacław Fabierkiewicz	46—59
„ IV.	Koncepcje waluty rachunkowej złotej. Projekty waloryzacji dochodów. Opracował Wacław Fabierkiewicz	60—73
„ V.	Polityka dewizowa. Opracował Wacław Fabierkiewicz	74—85
„ VI.	Polityka kredytowa	86—107
Część II.		108—237
Rozdział VII.	Oszczędności. Opracował Teodor Toeplitz	108—124
„ VIII.	Obrona państwa. Opracował . .	125—132
„ IX.	Koleje żelazne. Opracował . .	133—146
„ X.	Monopol tytuniowy. Opracował Wacław E. Zieliński	147—170
„ XI.	Podatki pośrednie. Opracowała Zofja Ciechomska	171—186
„ XII.	Cła. Opracował Stefan Fr. Królikowski	187—197
„ XIII.	Opłaty stemplowe. Opracował Jerzy Kramsztyk	198—205
„ XIV.	Podatki bezpośrednie. Opracowała Zofja Sokołowska	206—227
„ XV.	Ogólne uwagi o budżecie	228—237
Zakończenie		238—240

BIBLIOTEKA NAR... WARSZAWA





WY
GO

„Ruch [illegible] ej [illegible]

Mapa Kolorowa „Wynik Plebiscytu na Górnym Śląsku", wydanie II.

„Les résultats du Plébiscite en Haute Silesie" — Stefan Dziewulski 0,50

„Samowystarczalność Polski pod względem zbożowem" — Edward Szturm de Sztrem 1,—

„Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym".

Tom I, część I-sza „Polityka przemysłowa, finansowa i agrarna" 5,—

Tom I, część II-a „Polityka w zakresie wymiany i aprowizacji; Polityka robotnicza Rządu Sowietów" 8,—

„Walka o płace zarobkowe" — Tadeusz Szturm de Sztrem 1,—

„Działanie inflacji w sferze podatkowej" — Tadeusz Szturm de Sztrem 1,—

„Płace zarobkowe w okresie dewaluacji pieniężnej" — Tadeusz Szturm de Sztrem

Materjały do bibljografji ekonomicznej w języku polskim, pod redakcją prof. Krzywickiego.